

## **Rafał Gorzycki** **Nie rozwaliłem budy w Ułan Bator**

**3 Doroczne Spotkanie  
RadioJAZZ.FM**

**Przewodnik po festiwalach  
jazzowych polskich  
i europejskich**

**KONKURSY**

## SPIS TREŚCI

## 3 – Od Redakcji

## 4 – KONKURSY

## 6 – Co w RadioJAZZ.FM

6 3 Doroczne Spotkanie RadioJAZZ.FM

## 10 – Wydarzenia

## 12 – Płyty

12 RadioJAZZ.FM poleca

14 Nowości płytowe

## 18 – Recenzje

Pat Metheny – *Unity Band*

Komeda Live 3CD

Andrzej Olejniczak, *Different Choice*Postaremczak, Wojcinski, Kugel, *Affinity*Włodek Pawlik – *Jazz Suite Tykocin*

## 28 – Przewodnik koncertowy

28 RadioJAZZ.FM i JazzPRESS polecają

30 Festiwale i koncerty w Polsce

32 Festiwale jazzowe w Europie

34 Copenhagen Jazz Festival

36 Maciej Sikała – 3 dekady na scenie

37 Art Of Improvisation Festival:

Les Diaboliques, William Parker Quartet

38 Bogosławiony Portishead

39 Dni muzyki Andrzeja Kurylewicza

42 Full Drive odsłona 3

44 Enter Music Festival

– jazz piknik nad jeziorem Strzeszyńskim

## 46 – Wywiady

46 Krzysztof Fretaś

Wydobynam dźwięki dotykiem

52 Ryszard Tymon Tymański

Muzyka jest błogosławieństwem  
i przekleństwem jednocześnie

62 Rafał Gorzycki

Nie rozwaliłem budy w Ułan Bator

## 67 – Sylwetki

67 Rafał Gorzycki

– na styku melodii i wolnej improwizacji

## 70 – BLUESOWY ZAUŁEK

70 Małoobiektywny Bluesowy Przegląd Płytowy

72 Curtis Salgado, *Soul Shot*

74 Donald „Duck” Dunn

Żegnaj Donald

## 75 – Kanon Jazzu

*Mode For Joe* – Joe Henderson*Extensions* – Dave Holland Quartet

## 78 – Sesje jazzowe

## 95 – Redakcja

## Od Redakcji

Serdecznie dziękujemy wszystkim tym, którzy pomogli nam w organizacji 3. Dorocznego Spotkania RadioJAZZ.FM/JazzPRESS, a w szczególności: Adamowi Bałdychowi, Kasi Werner, Rafałowi Sarneckiemu, Jaredowi Lippi, Piotrowi Makowieckiemu, Piotrowi Błaszczakowi, Dorocie Tomaszewskiej i Markowi Sadowskiemu.

Jerzy Szczerbakow  
Prezes Fundacji EuroJAZZ

Szanowni Czytelnicy,

oddając w Wasze ręce wakacyjny numer naszego magazynu zachęcamy do aktywnego spędzania letniej kanikuły z... jazzem. Okazji po temu będzie co niemiara, czego potwierdzenie znajdziecie w środku numeru. O tym, jak toczyło się festiwalowe życie w tym okresie poinformujemy już na początku września.

W okresie wakacyjnym RadioJAZZ.FM przechodzi na letnią ramówkę, co w praktyce oznacza, że emisja pasm dziennych zostanie ograniczona, zaś o losie audycji autorskich zadecydują poszczególni prowadzący. Aktualne informacje będą na bieżąco publikowane na radiowym [Facebooku](#)

Życząc przyjemnego wakacyjnego wypoczynku już dziś zapraszamy przed odbiorniki 3 września. W jesiennej ramówce szykują się programowe atrakcje. Bądźcie z Nami!

Ryszard Skrzypiec  
Redaktor Naczelny

## Możesz nas wesprzeć

Uruchomiliśmy konto PayPal,  
aby ułatwić Ci wspieranie naszej  
działalności.

Przeznacz darowiznę





# KONKURSY

Tradycyjnie już zapraszamy naszych Czytelników zabawy, w której można wygrać atrakcyjne nagrody!

Płyte **Ramblin** trio Bothur-Skolik-Kowalewski. Pytanie konkursowe brzmi: kto jest autorem kompozycji, od której tytuł wzięła płyta?

Płyte **Horse & Power** Pink Freud. Proszę wymienić nazwisko przynajmniej jednego z producentów, który wziął udział w nagraniu płyty.

Płyte **1** duetu On An Bast/Maciej Fortuna. Proszę podać imię i nazwisko artystki kryjącej się pod pseudonimem On An Bast.

Wejściówkę na pierwsze dwa dni **Jazzbląg Festiwal w Elblągu** (19 i 20 lipca). Pytanie konkursowe brzmi: który z artystów występujących na festiwalu obchodzi okrągłe urodziny w lipcu tego roku?

Wejściówkę dla dwóch osób na koncert **Melody Gardot** na Zamku w Szczecinie. Proszę podać tytuł debiutanckiego albumu wokalistki.

Odpowiedzi prosimy przysyłać na adres redakcji [jazzpress@radiojazz.fm](mailto:jazzpress@radiojazz.fm)

Przypominamy o zasadzie, że jeden uczestnik zabawy może wygrać tylko jedną nagrodę!



fot. Rafał Garsczyński

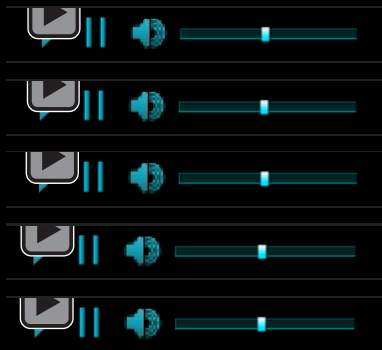
## Imaginary Room

REKLAMA



Posłuchaj fragmentów *Imaginary Room*

1. Village Underground
2. Mirrors
3. Inspiration
4. Cubism
5. For Zbiggy







W środę, 27 czerwca, zamiast na wirtualnej internetowej antenie mogliście spotkać mnie i cały zespół naszego RadiaJAZZ.FM/JazzPRESS w świecie realnym. Tak, tak, stali bywalcy naszych czerwcowych imprez wiedzą, że istniejemy naprawdę, inni muszą nam wierzyć na słowo. Ci, którzy wybrali dobrą muzykę, równie dobre o niej rozmowy i przyjemność spotkania z ludźmi znanymi tylko z anteny lub łam magazynu, a nie kolejny mecz piłkarskiej imprezy z pewnością nie żałują swojego wyboru...

Miejsce okazało się znakomite dla tego rodzaju imprez. Klub „Znajomi Znajomych”, w którym byłem po raz pierwszy, okazał się całkiem przyjemnym lokum. Ma też spory ogródek, a raczej dziedziniec, którego jedyną wadą są sąsiedzi – nieprzepadający za codziennym, mimowol-

nym uczestnictwem w kolejnych imprezach... W sumie to nawet ich rozumiem, ale zagłuszanie próby światowej sławy jazzowego skrzypka puszczaną na cały regulator z okna symfonią Beethovena dowodzi jedynie, że jesteśmy w centrum kulturalnego świata... Czyli w Warszawie, czego w sumie jeszcze nie napisałem...

Impreza urodzinowa nie może odbyć się bez przemówień. Im ważniejsza osobistość, lub organizacja ma owe urodziny, tym ich więcej i jakby są dłuższe. Już sobie wyobrażam, jak będą wyglądały urodziny naszego radia za 10 lat. Jak noc oskarowa, będziemy dziękować wszystkim za wszystko, a będący główną atrakcją wieczoru Wayne Shorter, albo Sonny Rollins będą ze swoimi zespołami czekać cierpliwie za kulisami na swój występ aż skończymy pra-



fot. Bogdan Augustyniak





fot. Bogdan Augustyniak

Rafał Sarnecki i Adam Bałdych

Adam Bałdych

Jared Lippi

wić sobie nawzajem komplementy. Wszystko jest możliwe, choć z pewnością zawsze, niezależnie od formy, będziemy starali się wypełnić naszą antenę i łamy świętującego jednocześnie symbolicznie pierwsze urodziny JazzPRESSu naszymi opowieściami o muzyce, którą lubimy. Oby tak dalej, w końcu okazja do świętowania jest dzięki Wam.

Na początek zrobiliśmy sobie tradycyjne zdjęcie na tle kultowego Bluesmobila, którym przyjechał zaprzyjaźniony z nami, wyśmienity tancerz i niestrudzony propagator stylu West Coast, tego wieczora bliźniaczko podobny do Jake'a Bluesa – Piotr Makowiecki. Później rozdaliśmy sobie trochę nagród i pogratulowaliśmy komu trzeba. Zaapelowaliśmy też o pomoc w poszukiwaniu Mecenasów, bowiem mimo usilnych starań ciągle mamy więcej pomysłów, jak robić dla Was lepsze RadioJAZZ.FM i JazzPRESS, niż pieniędzy nieraz niestety niezbędnych do zamiany naszych ideałów i energii w coś dla Was.

Przemówienia udało się skrócić do niezbędnego

minimum, bowiem wszyscy obecni na sali nie mogli się już doczekać głównej atrakcji wieczoru w postaci koncertu wyśmienitego skrzypka – Adama Bałdycha.

Adam zagrał tego wieczoru w dość eksperymentalnym składzie, w towarzystwie Rafała Sarneckiego grającego na gitarze i stylowego amerykańskiego perkusisty Jareda Lippi. Koncert rozkręcał się powoli, jak napisał mi jeden ze słuchaczy mniej więcej w połowie koncertu – muzyka była taka skomplikowana, choć jednocześnie spokojna.... Ów spokój był w niej trochę w związku z tym, że program koncertu składał się w sporej części z materiału z mającego premierę kilka dni wcześniej wyśmienitego albumu *Imaginary Room*. A to album na którym Adam jest liderem znakomitego zespołu, a dopiero potem wybitnym wirtuozem skrzypiec... O płycie mogliście przeczytać w poprzednim wydaniu **JazzPRESSu** » to była też na kilka tygodni przed premierą nasza Płyta Tygodnia. Nie mam wątpliwości, że zasłużenie... Ten nieco melancholijny nastrój wynikał też pewnie

ze zmęczenia Adama związanego z różnicą czasu, bowiem Adam przyleciał całkiem niedawno z Nowego Jorku. Jednak druga połowa koncertu to był już pełen ogień. Generalnie było rewelacyjnie. Zauważyłem nawet kilka osób, które porzuciły salę, w której ustawiono telewizor i przyszły posłuchać zwabione zupełnie niezwykłymi dźwiękami muzyki.

Nieco później po przerwie przeznaczonej na rozmowy i przebudowę sceny grali nasi etatowi DJ-e – Phil Jones, Łukasz Nitwiński, Cez14, WtymSęk. Goście raczej ze sobą rozmawiali, niż tańczyli, ale i tak było fajnie.

Wśród tych, którzy przyszli zauważyłem wielu naszych współpracowników, których na co dzień raczej znam z poczty elektronicznej i anteny, byli też muzycy i ich managerowie, paru VIPów, trochę twarzy znanych z jazzowych koncertów, dziennikarzy z konkurencji, a także, co w sumie nas cieszy najbardziej Słuchaczy, którzy przyszli porozmawiać ze swoimi ulubionymi redaktorami...

W tym miejscu nie będzie kroniki towarzyskiej, ani zdjęć na tle nieodzownej na urodzinach ścianki z logotypami sponsorów. My nie plotkujemy, tylko gramy dobrą muzykę i o niej Wam opowiadamy. Choć jakby był jakiś dobry Mecenas, który chciałby mieć logo na ścianie dla fotoreporterów, to osobiście mogę obiecać, że dam się w przyszłym roku w takich okolicznościach sfotografować i nawet opowiem publicznie o tym, czemu mam koszulę w paski, a nie w kropki i kto ją projektował, czy coś tam. W każdym razie Mecenasów zapraszamy.

A jeśli ktoś z kimś dłużej rozmawiał, to pewnie będą z tego ciekawe nowe pomysły, o których usłyszycie, lub przeczytacie. Tak to już u nas jest. Ja z imprezy wyniosłem kilka nowych pomysłów, dużo zapału na kolejny rok i sporo dobrych wrażeń z koncertu Adama Bałdycha. W przyszłym roku też przyjdę... Mam nadzieję, że się spotkamy...

Rafał Garszczyński



fot. Barbara Adamek



Ambrose Akinmusire

30 maja w wieku 68 lat zmarł gitarzysta Pete Cosey. Był sesyjnym muzykiem wytwórni Chess Records, gdzie nagrywał m.in. z Ettą James, Rotary Connection, Howlin' Wolfem (*The Howlin' Wolf Album*) czy Muddym Watersem (*Electric Mud*, *After the Rain*). W latach 1973-1975 grał w zespole Milesa Davisa. Brał udział w nagraniu płyty *Future Shock* Herbiego Hancocka. Urodził się 9 października 1943 roku.

1 czerwca zmarł freejazowy saksofonista i kompozytor Faruq Z. Bey z Detroit. Najbardziej znany z prowadzenia założonej przez siebie w 1972 roku formacji Griot Galaxy. Grał także m.in. z Anthonym Braxtonem, Roscoe Mitchellem, Archiem Sheppem, Dennisem Gonzalezem czy Leroy'em Jenkinsem. Po roku 2000 Bey grał i nagrywał z the Northwoods Improvisers. Wydał także dwa tomy poezji. Urodził się w 1941 lub 1942 roku jako Jesse Davis.

20 czerwca w nowojorskim klubie Blue Note wręczono JJA Jazz Awards. Laureatami zostali m.in.: Gary Burton (instrumenty perkusyjne), Toots Thielemans (harmonijka), Regina Carter (skrzypce), Ambrose Akinmusire (trąbka), Roy Haynes (perkusja), Vijay Iyer (fortepian), Maria Schneider (kompozytorka-aranżerka), Rudresh Mahanthappa (saksofon altowy), Sonny Rollins (saksofon tenorowy), Kurt Elling (wokalista). Nagrodę za dorobek życia otrzymał Horace Silver. Kompletne wyniki na stronie [www.jjazwards.org](http://www.jjazwards.org)



Maria Schneider

25 czerwca ogłoszono wyniki 60. już edycji ankiety krytyków magazynu *DownBeat*. 186 dziennikarzy z całego świata szczególnie doceniło pianistę Vijay'a Iyera, który został zwycięzcą aż pięciu kategorii: artysta, album (za *Accelerando*), pianista, zespół – dla jego trio – oraz kompozytor młodego pokolenia. W „dorosłych” kategoriach więcej niż w jednej kategorii zwycięzcami zostali: Maria Schneider – w kategoriach: kompozytorka, aranżerka oraz big band – dla jej Orchestra; Christian McBride – w kategoriach basu akustycznego i basu elektrycznego, Robert Glasper Experiment – w kategoriach grupa i album okołojazowy. Robert Glasper zdominował ranking „wschodzących gwiazd”, w którym triumfował aż w trzech kategoriach: artysta, grupa (Robert Glasper Trio) i pianista. Szczegółowe wyniki dostępne są na stronie internetowej miesięcznika <http://downbeat.com>.

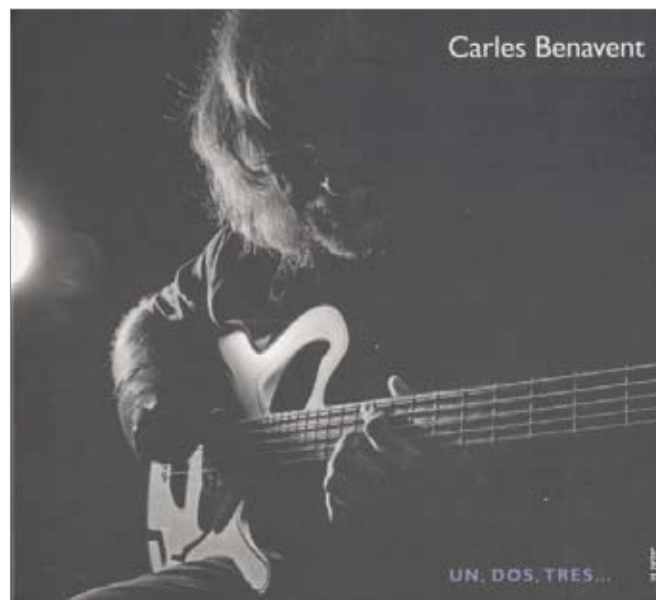
(rs)



Sonny Rollins

fot. Barbara Adamek

fot. Rafał Garszczyński



Carles Benavent – *Un, Dos, Tres...*

Albumy basistów, którzy potrafią nie być na nich wirtuozami, skomponować ciekawy materiał i dobrze pokierować zespołem nie ukazują się często... Taki jest właśnie album *Un, Dos, Tres...*. Poszukiwacze wirtuozerskich solówek odnajdą tu oczywiście sporo ciekawych momentów – choćby w otwierającej płytę kompozycji „Don” zagranej na gitarze basowej z towarzyszeniem jedynie grającego na kongach Rogera Blavii, o którym również wcześniej nie słyszałem, podobnie jak o grającym na fortepianie i fortepianie elektrycznym Rogerze Mas.

[JazzBOOK recenzje »](#)



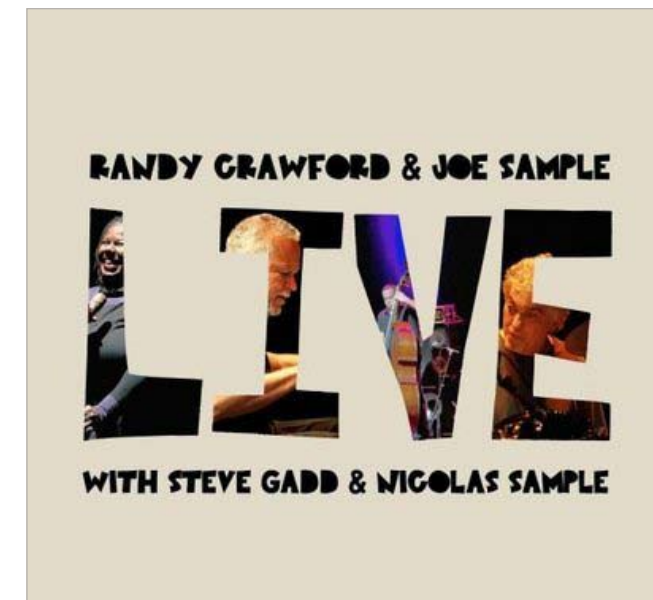
Dorota Miśkiewicz – *Ale*

Niezależnie od tego, czy uznamy, że najnowszy album Doroty Miśkiewicz to jazzowe balady, najwyższej jakości autorskie piosenki, czy kompozycje przypominające nowoczesne produkcje skandynawskie – jako choćby płyty Anji Garbarek, czy Silje Nergaard, to zwyczajnie dobra muzyka. Świetna płyta na letni wieczór, albo długą jazdę samochodem gdzieś w nieznane... Robię to przy każdej możliwej okazji. Nie dzielcie muzyki na gatunki, tylko na dobrą i złą, a może nawet pojdźmy dalej – dzielcie ją na taką, która sprawia Wam przyjemność i całą resztę... Mnie wysłuchanie „Ale” sprawiło wiele przyjemności...



Pat Metheny – *Unity Band*

To tylko bardzo dobra płyta Pata Metheny. Tyle, że w jego dyskografii bardzo dobra płyta oznacza dzieło wręcz perfekcyjne. Od połowy lat siedemdziesiątych przyzwyczaił nas nie tylko do wykonawczej perfekcji, ale też do stylistycznej różnorodności. Jego fenomem polega również na tym, że grając w różnych składach i na różnych instrumentach jego dźwięk jest zawsze łatwo rozpoznawalny. Z tą perfekcją jest jednak pewien problem. Dla wielu ta płyta może się wydawać zbyt akurata, wyważona i pozbawiona życia. To już jednak kwestia osobistych preferencji. Ja też prawdę powiedziawszy wolę więcej bluesa... Przewagę emocji nad perfekcją. Dlatego też za jedną z najsłabszych płyt Pata uważam niedawny „Orchestrion”, a za najlepsze uważam projekty solowe, w dużej części nagrywane za pierwszym razem – jak mój ulubiony album gitarzysty – *One Quiet Night*, czy ostatni – *What's It All About ...*



Randy Crawford & Joe Sample with Steve Gadd & Nicklas Sample – *Live*

Materiał umieszczony na płycie zarejestrowano podczas europejskiej trasy koncertowej zespołu w 2008 roku. Jeśli pamięć i zawartość mojej półki z płytami tej wokalistki mnie nie myli, to jej pierwsza solowa płyta koncertowa. Nie wiem, czemu tak długo czekała, z jej wydaniem, ale wiem, że doczekaliśmy się świetnego albumu.

Na płycie znajdziemy zarówno największe przeboje z obejmującej już ponad 30 lat kariery wokalistki, jak i garść standardów. Wśród tych pierwszych, znanych przede wszystkim z wykonania grających ze sobą od lat, jeszcze od czasu zespołu The Crusaders, duetu Randy Crawford i Joe Sample są takie hity znane nie tylko fanom jazzu, ale też muzyki popularnej, jak „Almaz”, czy „One Day I'll Fly Away”.

Rafał Garszczyński



15 maja ukazała się kolejna płyta niemieckiej formacji Jazzanova zatytułowana *Funkhaus Studio Sessions*. Na krążku znalazło się czternaście znanych z dorobku formacji utworów w nowych aranżacjach zarejestrowanych w listopadzie ubiegłego roku na żywo podczas „koncertu” w studio GDR Rundfunk Orchestra we wschodnim Berlinie. Sesję kierowali dwaj producenci – Stefan Leisering i Axel Reinemer. Nagrania zostały także sfilmowane. **Zobacz klip »**

11 czerwca premierę miała płyta 1 duetu kompozytorki i performerki An On Bast, nazywanej także pierwszą damą polskiej elektroniki oraz trębaczka Macieja Fortuny. Muzyka zarejestrowana na albumie to – jak czytamy w materiałach promocyjnych – „konglomerat muzyki elektronicznej wykonywanej na żywo (live electronics), jazzowego mainstreamu silnie osadzonego w konwencji post-bopu oraz młodzieżowej inwencji artystów, którzy przedkładają komunikatywność przekazu nad sztywne ramy obu bazowych gatunków.” I choć utwory na płycie zostały precyzyjnie zaaranżowane to nieustanny dialog jaki toczy się pomiędzy muzykami pozwala uzyskać nową jakość ograniczaną już tylko ich muzyczną wyobraźnią. Zastosowanie elektronicznych urządzeń przetwarzania dźwięku zaciera granice wykonawcze pomiędzy instrumentami akustycznymi, a elektroniką. Płyta dostępna jest wyłącznie w dystrybucji Fortuna Music oraz podczas koncertów duetu. **Tu można posłuchać utworu „Time To Be” promującego płytę »**

12 czerwca ukazał się album zespołu Szymanowski Big Band, który tworzą uczniowie gimnazjum i liceum oraz absolwenci Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych im. Karola Szymanowskiego w Warszawie. Na albumie zatytułowanym *Jazz't Friends* znalazł się zróżnicowany repertuar, pokazujący przekrój fascynacji artystów różnymi gatunkami muzyki rozrywkowej z udziałem jazzowych przyjaciół: Doroty Miśkiewicz, Piotra Polka, Sławka Uniatowskiego i Marka Napiórkowskiego. Wydawcą płyty jest Sony Music Entertainment.

19 czerwca nakładem MCG Jazz ukazała się nowa płyta big bandu saksofonisty, kompozytora, aranżera i bandleadera Boba Mintzera zatytułowana *For the Moment*. Płyta ukazuje się w 25 lecie istnienia bandu i zawiera głównie muzykę brazylijską, m.in. „Corcovado” Antonio Carlosa Jobima, „Berimbau” Baden Powella i dwie nowe kompozycje Chico Pinheiro. W jego nagraniu wzięli udział zaproszeni goście: gitarzysta i kompozytor Chico Pinheiro, pianista Russell Ferrante, perkusista Peter Erskine i grający na instrumentach perkusyjnych Alex Acuna.

## Nowości płytowe

JazzPRESS, lipiec 2012

19 czerwca wytwórnia Eagle Rock wypuściła prawie trzygodzinny zapis koncertu jaki gitarzysta Lee Ritenour dał przed małą widownią w Enterprise Studios w Burbank w Kalifornii. Gitarzyście, który ma za sobą występy m.in. z The Mamas And The Papas, Tonym Bennettem, Steely Dan, Pink Floyd czy Dizzym Gillespiem, a od połowy lat 70. nagrywającemu i koncertującemu z własnymi projektami, w rejestracji tego materiału towarzyszyli m.in.: wokalista i pianista Patrice Rushen, trębacz Chris Botti, flecista i saksofonista Ernie Watts, multi-instrumentalista Eric Marienthal, perkusjonalista Alex Acuna, śpiewak Kenya Hathaway, perkusista Harvey Mason, kompozytor, aranżer i pianista Dave Grusin. Materiał w krótszej o ponad 20 minut wersji ukazał się już w 2005 r. na płycie DVD.

19 czerwca wyszła nowa płyta gitarzysty Mike’a Sterna zatytułowana *All Over the Place*. Krążek może okazać się sporym rarytasem dla miłośników gitary basowej, ponieważ Sternowi towarzyszy aż ośmiu basistów: Esperanza Spalding, Richard Bona, Victor Wooten, Anthony Jackson, Dave Holland, Tom Kennedy, Will Lee i Victor Bailey. Zresztą nie tylko wybitni basiści, także wśród pozostałych instrumentalistów wiele znanych nazwisk, jak m.in. Randy Brecker, Kenny Garrett, Dave Weckl, Keith Carlock czy Lionel Cordew. Materiał zarejestrowany na płycie wywodzi się z różnych źródeł – mamy tu bebop, swing, rock, funk, bluesa. **Zobacz film »**

19 czerwca chicagowski basista Matt Ulery wydał swoją czwartą autorską płytę – tym razem jest to podwójny album zatytułowany *By a Little Light*. Muzyka zamieszczona na tym wydawnictwie to połączenie spontanicznej improwizacji z barwnym wschodnioeuropejskim folklem, współczesną muzyką indie i głosem Grażyny Auguścik, która gościnnie występuje na płycie. Na marginesie warto dodać, że Ulery przez długi czas współpracował z naszą wokalistką. Obok Auguścik basiście towarzyszą: sekstet eighth blackbird, skrzypek Zach Brock oraz wielu innych artystów. **Zobacz klip do kompozycji „Dark Harvest” »**

26 czerwca wytwórnia ESP wypuściła czteropłytowy box z nagraniami Pharoaha Sandersa. Wydawnictwo zatytułowane *In The Beginning: 1963-1964* jest zbiorem wczesnych nagrań tenorzysty i znajdą się na nim takie rarytasy, jak: nagrania z Donem Cherrym i Paulem Bleyem, debiut Sandersa w charakterze lidera w wytwórni ESP oraz zarejestrowane 30 i 31 grudnia 1964 roku w Judson Hall jedyne nagrania Pharoaha z Arkestrą Sun Ra. Dodatkowo także wywiady z Sandersem, Cherrym, Bley'em i Ra.



21 czerwca ukazał się nowy album duńskiego basisty Kennetha Dahla Knudsen. Drugi w dyskografii muzyka album zatytułowany *Clockstopper* został nagrany zimą tego roku w nowojorskim Skyline Recording Studio. W nagraniu album wziął udział polski trębacz młodego pokolenia – Tomasz Dąbrowski. Płytę wyda wytwórnia Longlife Records. **Zobacz clip promocyjny »**

Nowa płyta Henry’ego Threadgilla to efekt jego dwunastoletniej podróży z własną formacją Zooid. Jej poprzednie etapy wieńczył wydany w 2009 roku album *This Brings Us To, Volumes 1 and 2*, który cieszył się dużym uznaniem krytyki. *Tomorrow Sunny / The Revelry, Spp* to czwarty krążek formacji, którą – obok grającego na flecie i saksofonie altowym Threadgilla – tworzą gitarzysta Liberty Ellman, grający na akustycznej gitarze basowej Stomu Takeishi oraz nowy w tym składzie wiolonczelista Christopher Hoffman. Płyta trafiła na rynek 26 czerwca nakładem wydawnictwa Pi Recordings. **Pierwszy odsłuch płyty możliwy jest ze strony NPR Music »**

28 sierpnia na rynku pojawią się dwie nowe płyty wokalistki jazzowej Luciany Souzy – *Duos III* i *The Book of Chet*. Po trzech latach odpoczynku od nagrywania artystka wraca z nowymi nagraniami zrealizowanymi przez wielokrotnego zdobywcę statuetek Grammy Larry’ego Kleina. Płyty ukażą się nakładem Sunyside Records. *Duos III* ukazuje się dziesięć lat po pierwszych *Brazilian Duos* Souzy (2002), które podobnie jak wydane kilka lat później *Duos II* (2005) były nominowane do nagrody Grammy. W nagraniu towarzyszą wokalistce tacy wirtuozi gitary jak Romero Lubambo, Marco Pereira czy Toninho Horta. Zaś na repertuar płyty złożyły się najpiękniejsze brazylijskie kompozycje autorstwa Antonio Carlosa Jobima, Cartoli, Gilberto Gial i Toninho Horty. Natomiast krążek zatytułowany *The Book of Chet* to pierwsza płyta Souzy z interpretacjami amerykańskich standardów jazzowych. Na pierwszy ogień wokalistka wzięła muzykę trębacza i wokalisty Cheta Bakera. Na albumie znajdziemy interpretacje między innymi takich tematów, jak: “I Fall In Love Too Easily”, “The Thrill Is Gone”, “He Was Too Good To Me” czy “Forgetful”. W nagraniach towarzyszą wokalistce uznani muzycy Zachodniego Wybrzeża: gitarzysta Larry Koonse, basista David Piltch i perkusista Jay Bellerose.

## Nowości płytowe

JazzPRESS, lipiec 2012

Na 4 września zaplanowano premierę wspólnego dzieła dwóch wybitnych muzyków jazzowych – pianisty Chicka Corei i wibrafonisty Gary’ego Burtona. Płyta zatytułowana *Hot House* to – jak informują sami zainteresowani – zbiór 10 utworów z lat 40., 50. i 60. skomponowanych przez ulubionych kompozytorów muzyków. Na albumie znajdują się: „Can’t We Be Friends” Arta Tatum, „Eleanor Rigby” spółki Lennon-McCartney, „Chega de Saudade” i „Once I Loved” Antonio Carlosa Jobima, „Time Remembered” Billa Evans, „Strange Meadow Lark” z płyty Dave’a Brubecka *Time Out*, „Light Blue” Theloniousa Monka, perełka Tadda Damerona, a całość dopełnia „Mozart Goes Dancing” Corei. Płytę wyda Concord Records.

W pierwszej połowie czerwca sesję nagraniową w studio radia Gdańsk zakończyło trio Piasecki/Rak/Wendt, które tworzą Tomasz Wendt – saksofon tenorowy, Grzegorz Piasecki – kontrabas i Marcin Rak – perkusja. Formacja i jej członkowie to laureaci wielu nagród zespołowych i indywidualnych – zakończona właśnie sesja jest nagrodą w Ogólnopolskim Przeglądzie Młodych Zespołów Jazzowych i Bluesowych Gdyńskiego Sax Clubu. **Tu można posłuchać kompozycji „K.S Song” autorstwa Tomasza Wendta »**

W najbliższym czasie ukaże się nowa płyta pianisty Leszka Kułakowskiego. Znajdą się na niej kompozycje „Piano concerto” oraz „Sketches for Jazz Trio and Symphonic Orchestra”. Jest to zapis koncertu z 29 października 2011 r. jaki Trio Kułakowskiego z towarzyszeniem pianisty Bogdana Kułakowskiego oraz Orkiestry Symfonicznej Polskiej Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku pod dyktando Szymona Bywalca dało podczas XVII Komeda Jazz Festival. Skomponowana przez Kułakowskiego muzyka jest syntezą muzyki artystycznej i jazzu.

(rs)

## Pat Metheny – *Unity Band*

Ten facet jest jak Nowy Jork. Nigdy się nie zatrzymuje. Najnowsza płyta Pata Metheny'ego ukazuje się ledwie rok po poprzedniej, która ukazała się ledwie rok po poprzedniej, która ukazała się... *Unity Band* to płyta par excellence jazzowa i właśnie jej jazzowość bywa w materiałach promocyjnych wytwórni Nonesuch określana jako powrót Metheny'ego do niezbyt często uprawianej estetyki. Nie bardzo rozumiem ten zamysł promocijny – przecież Metheny gra stuprocentowy jazz niemal nieustannie, a poprzednie albumy (*Orchestrion*, eksperymentalny w sensie technologicznym, bo przecież nie stylistycznym i spokojne, akustyczne *What It's All About* z barytonową gitarą solo w roli głównej) właśnie dlatego były tak niesamowite, że Pat uchylał się na moment od tego, co robi na co dzień, i to nie tylko jako lider własnych zespołów, to były po prostu emocjonujące skoki w bok, w sumie nic niepokojącego. W tym przypadku o jazzowości decyduje obecność saksofonisty w składzie zespołu. Od czasu albumu *80/81*, na którym grali nieodżałowani Michael Brecker i Dewey Redman, Pat rzeczywiście nie opublikował – w zakresie oficjalnej dyskografii – materiału z udziałem saksofonistów. Co nie znaczy, że ich unikał. Wystąpił na kilku płytach Michaela Breckera (m. in. *Tales from the Hudson*, *Time Is of the Essence*, *Nearness of You* i – najważniejszej ze wszystkich, nagranej krótko przed śmiercią genialnego Mike'a i opublikowanej tuż po jego odejściu – *Pilgrimage*), z Kenny'm Garrettem nagrał porywającą płytę *Pursuance*. *The Music of John Coltrane*, z Joshua Redmanem bluesowo-swingowy

zestaw *Wish*, o freejazzowym projekcie *Song X* z Ornettem Colemanem wspominam dla porządku, bo nie cierpię tej efekciarskiej kakofonii. Na wszystkich tych płytach jako gitarzysta stricte jazzowy Pat prezentuje się jako wprost bajecznie, zwykle zresztą dorzuca do autorskich repertuarów przyjaciół swoje trzy grosze jako kompozytor.

*Unity Band* nie jest więc żadną stylistyczną niespodzianką. Nie jest nią także skład tej ekipy. Antonio Sanchez to od prawie dziesięciu lat główny bębniarz różnych Patowych projektów – oraz autor swoich, w tym płyty *Migration*. To przy okazji jej nagrywania Pat spotkał w studiu Chrisa Pottera, chyba najbardziej wystrzałowego spośród średniego pokolenia współczesnych mainstreamowych saksofonistów (czyli, mniej więcej, czterdziestolatków). Potter gra z tym unikalnym uwrażliwieniem na melodię, że dziwiłbym się, gdyby Pat nie chciał go w końcu mieć w swoim bandzie. No i najmłodszy, ledwie dwudziestokilkuletni, niesamowicie utalentowany basista Ben Williams. Gdyby Steve Rodby, basista Pat Metheny Group i współproducent większości płyt gitarzysty (w tym *Unity Band*), zechciał kiedyś udać się na przedwczesną emeryturę i szukał kogoś na zastępstwo, kogoś obdarzonego podobną do swojej wrażliwością, myślę, że uparłby się właśnie na tego młodego kota. Zespół – zgodnie z tytułem płyty cudownie zintegrowany i kipiący dobrą, międzyludzką energią – nagrał dziewięć oryginalnych kompozycji Pata, zróżnicowanych pod względem temp, nastrojów i brzmień, wolnych od konwencjonalnego swingowania i rutynowych parzystych rytmów. „New Year” zaczyna się ślicz-

ną introdukcją na gitarze akustycznej. Saksofon do akcji włącza się razem z sekcją rytmiczną – podaje tylko zwięzły temat i już mamy pierwszą improwizację Pata. Jak zawsze pełną niuansów; za chwilę na przód wyjdzie przejmie Chris. Gra w wirtuozerskim stylu, pełnym gęstych nut, bardzo melodyjnie; teraz solo na basie Billa i już wiadomo, dlaczego Pat dał mu tę pracę: chłopak gra miękko i mądrze, na równych prawach ze starszakami współtworząc kwartetową mozaikę. W „Roofdogs” Pat używa słynnego syntezatora gitarowego, a kompozycja jest dużo bardziej natarczywa, przebojowa – Chris nie gra już takim słodkim, pełnym tonem, ucieka poza tonację, słowem – zaczynają się odloty. „Come and See” – i zmiana instrumentów. Pat gra na harfo-gitarze Picasso, Chris na bas-klarnecie; najpierw krótki, impresjonistyczny dialog, potem świetny temat, ponad prostym riffem granym przez bas. „This Belongs to You” – ach, jak przyjemnie znowu usłyszeć gitarę barytonową! „Leaving Town” (chwila oddechu), „Interval Waltz” (transowy walczyk) i dochodzimy do kulminacji – „Signals (Orchestrion Sketch)”. To przypomnienie brzmienia piekielnej maszyny, którą Pat skonstruował, żeby samemu grać na wszystkim, a tutaj jeszcze swoje partie doimprowowali koledzy z kwartetu, więc jest znacząco inaczej niż na *Orchestronie*, chociaż też epicko, bo numer trwa grubo ponad 11 minut. Na finał balladowe „Then and Now” i rozpędzony „Breakdealer”. Ponad godzina mistrzowskiego grania, spaceru i galopy po ścieżkach niby już dobrze znanych, a ciągle nieodkrytych. Czy jest na sali ktoś, kogo to nie bierze?

Pat Metheny – *Unity Band* (Nonesuch Records, 2012)

Adam Domagała

# Mokotów Jazz FEST

**Krzysztof Herdzin Trio**

**30 sierpnia, godz. 19:30**

**Pałac Szustra, ul. Morskie Oko 2**

**Warszawa**



fot. Krzysztof Wierzbowski

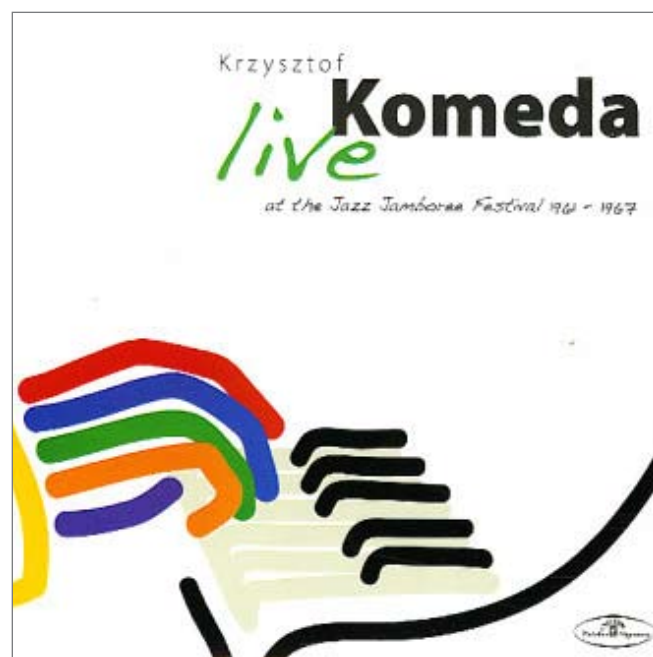


## Komeda Live 3CD

Idą sobie Państwo warszawskim zakurczonym chodnikiem, aż tu nagle... brylant!!! Rozglądają się Państwo z niedowierzaniem dookoła siebie. Może ktoś robi sobie żarty. Może to kolejny odcinek programu „Z ukrytą kamerą”. Wreszcie z wahaniem sięgają Państwo po skrzący się światłem tysięcy słońc klejnot. Blask skacze jak ognisty bazyliśzek po ściankach kamienia i wlewa w Wasze serca entuzjazm. Co za cudowny traf! Co za radość!

Takie mniej więcej emocje towarzyszyły mi, gdy zupełnym przypadkiem dowiedziałem się, że Polskie Nagrania wydały trzy płytowy album zawierający muzykę z koncertów jakie różne zespoły prowadzone przez Krzysztofa Komeda dały na festiwalu Jazz Jamboree w Warszawie w latach 1961-1967. Wszystko tutaj jest naj! Przede wszystkim Komeda, którego charyzmatyczna osobowość spaja tę muzykę. Płyta ta to jeszcze jeden dowód na to, że jest on jedynym muzykiem na naszej scenie jazzowej, do którego pasuje określenie geniusz.

Ale poza nim przez płytę tę przewija się prawdziwa plejada gwiazd tak polskiego, jak i skandynawskiego jazzu. Oczywiście Tomasz Stańko, ale poza nim Czesław Bartkowski, Gucio Dyląg, Janusz Kozłowski, Michał Urbaniak, Jerzy Milian, Rune Carlsson, Bernt Rosengren i wielu, wielu innych. Błyszczą oni grając tak interpretacje starych standardów, jak i cudownych kompozycji samego lidera, które od tamtej pory same zyskały status standardów.



Krzysztof Komeda *Live At The Jazz Jamboree Festival 1961 to 1967* (3CD set) (Polskie Nagrania)

CD 1 – Krzysztof Komeda Trio (1961, 1962, 1964)

1. This Or This; 2. My Ballad; 3. Love For Sale; 4. Three Little Words; 5. An Oscar For Treadwell; 6. Basin Street Blues; 7. Ballet Etude I; 8. Ballad For Bernt; 9. Crazy Girl

CD 2 – Krzysztof Komeda Quartet (1965, 1967)

1. Kattorna; 2. Nighttime Daytime Requiem

CD 3 – Krzysztof Komeda Quintet (1961, 1962, 1964)

1. Ballada (z filmu *Nóż w wodzie*/from the movie *Knife in the Water*); 2. Alea; zapowiedź / announcement; 3. Sophia's Tune; 4. Svantetic

Zdumiewa nadzwyczajny poziom tych nagrań. Wersje te brzmią tak przekonująco, świeżo, emanują taką autentycznością, entuzjazmem i kreatywnością, że słucha się ich nie jak nagrań archiwalnych, lecz po prostu jak najlepszego współczesnego jazzu. Utwierdza mnie to w przekonaniu, że to co naprawdę wartościowe w muzyce w ogóle się nie starzeje. A muzyka Komeda taka właśnie jest!

Pod jeszcze jednym względem ten album wyznacza pewne standardy jeśli chodzi o wydawnictwa płytowe w naszym jazzie. Estetycznie i starannie wydany, opatrzone fotografiami Marka Karewicz i pełnym informacji tekstem Tomasza Szachowskiego, przetłumaczonym dodatkowo na język angielski. Cenna to praktyka, bo album już wywołał znaczne zainteresowanie na świecie. John Kelman, redaktor naczelny największego na świecie portalu poświęconemu jazzowi [allaboutjazz.com](http://allaboutjazz.com), napisał do mnie błagalnego maila z prośbą, abym załatwił mu egzemplarz tej płyty. Która to płyta, jestem tego pewien, z czasem zyska miano absolutnie kultowej.

Maciej Nowotny



fot.Krzysztof Wierzbowski

## Andrzej Olejniczak, *Different Choice*

W polski los, także jazzowy, wpisana jest emigracja. Pokolenia za pokoleniami, z różnych przyczyn – politycznych, religijnych, a nazbyt często po prostu ekonomicznych, szukać muszą chleba na obcej ziemi. Z wielką to nieraz odbywa się stratą dla naszej narodowej kultury! Na szczęście w dzisiejszych czasach ta strata jakby nieco mniej boli. A dzieje się tak dlatego, że wielki świat skurczył się nam, dzięki nowoczesnym środkom komunikacji, w tym przede wszystkim internetowi, do rozmiarów, co prawda globalnej, ale jednak wioski. I dzięki temu bywa nieraz tak, że nasi emigranci po latach od swego wyjazdu ponownie mogą włączyć się w krwioobieg naszego życia kulturalnego, w tym muzycznego. Takich historii nie jest wcale tak mało. Wystarczy wymienić kilka takich postaci, jak rezydujący w Niemczech Władysław Sendecki, w Stanach Grażyna Auguścik i Darek Oleszkiewicz, w Kanadzie Jerzy Jarczyk, a w Hiszpanii, bohater niniejszego tekstu, saksofonista Andrzej Olejniczak.

Przypomnę jego sylwetkę, w dwóch słowach, bo zwłaszcza młode pokolenie może go już tak dobrze nie kojarzyć. W latach 70. i 80. związany był z takimi kultowymi w polskim jazzie formacjami jak Extra Ball i Sun Ship, które grały wymienite fusion. Ale najbardziej chyba jest znany jako jeden ze współzałożycieli zespołu String Connection, legendy naszej sceny w latach 80. Jednak około roku 1985 wyemigrował do Hiszpanii i z powodu żelaznej kurtyny, która wtedy przedzielała nasz kontynent, słuch o nim w Polsce zaginął. Słyszeć go za to mogli w Hi-



Andrzej Olejniczak & Apertus String Quartet, *Different Choice* (2011, Quadrant Q00022J)

1. Poise; 2. New Romantic Expectation; 3. Radkowi; 4. Viuda Negra; 5. Reminiscence; 6. Cantabile In H-moll; 7. Music For Soprano Saxophone And String Quartet; 8. Canzonetta; 9. New Romantic Temptation

szpanii, gdzie osiadł w Bilbao i potężnie wsparł tamtejszą scenę. Nie są to puste słowa! Na przykład w roku 1994 jego album *Catch* nagrany z kwartetem pianisty Inaki Salvatora zyskał status jazzowej płyty roku w Hiszpanii.

I nie dziwota, bo Olejniczak jest jazzmanem formatu wyjątkowego. Pod względem warsztatu może wpędzić w kompleksy wszystkich kolegów-saksofonistów w Polsce. Niewielu widzę, którzy mogliby iść z nim w zawody. Bardzo zatem ucieszyło mnie, że znowu pojawił się na naszej scenie. Najpierw mignął mi na wydanej w tym roku płycie 2012 wspomnianej formacji String

Conection, pierwszej po dwudziestokilkuletniej przerwie. Ale potem dotarł do mnie, troszkę wbrew chronologii, wydany w 2011 album z autorskim projektem Andrzeja zatytułowany *Different Choice*. I oniemiałem z zachwyty!

Dawno bowiem, tak w polskim jak i światowym jazzie, nie spotkałem się z równie elegancką próbą syntezy muzyki jazzowej i klasycznej. Za pierwszy element odpowiedzialny jest saksofon Andrzeja Olejniczaka, a za drugi grający zjawiskowo Apertus String Quartet, w skład którego wchodzi Joanna Łuczak i Marta Kaliska grające na skrzypcach, Joanna Krysicka-Gwarda na altówce i Marta Katarzyna Filipiak na wiolonczeli. Trzecia siła, bez której nie byłoby sukcesu tej płyty to autor większości kompozycji, partner Olejniczaka ze String Connection, czyli Krzesimir Dębski. Napisał muzykę tyleż wyrafinowaną co przystępną, sprawiając, że tak charakterystyczna dla muzyki klasycznej perfekcja wykonania cudownie uzupełniła się z jazzową swobodą i otwartością. Wyszła z tego wspaniała muzyka, którą wszystkim z całego serca polecam!

Maciej Nowotny



fot. Bogdan Augustyniak



## Postaremczak, Wojcinski, Kugel, *Affinity*

W wolnych chwilach grywam sobie w szachy. W miarę możliwości z żywymi przeciwnikami, głównie przez internet, ale niekiedy także z programami komputerowymi. Te ostatnie są obecnie tak potężne, że nawet najlepsi szachiści na globie nie mają z nimi szans. Stąd zadanie programistów wygląda dzisiaj na dość paradoksalne: jak uczynić super mocny program na tyle słabym, aby przyjemność z gry z nim mógł czerpać taki szachista, jak choćby ja. Skojarzenia te przyszły mi do głowy, gdy dotarła do mnie najnowsza płyta trio Postaremczak, Wójciński, Kugel. Dlaczego? Dlatego, że współczesna jazzowa muzyka awangardowa jest często tak trudna, że publiczność ucieka przed nią jak przed nieprzyjemnym badaniem lekarskim. Wyzwaniem jest zatem uczynienie jej nieco bardziej strawną dla publiczności innej niż wąska grupa koneserów i krytyków muzycznych. Jak z tego zadania wywiązali się wyżej wymienieni muzycy?

Moim zdaniem świetnie! Widać tu pomysł jak uczynić ambitną muzykę przystępniejszą, ale bynajmniej nie poprzez jej trywializację. Przede wszystkim podkreślić tu należy trzy elementy. Po pierwsze muzycy doskonale się znają i świetnie ze sobą współgrają. Spoiwem jest tu Ksawery Wójciński, które na stałe współpracuje z Pawłem Postaremczakiem w ramach jednej z najważniejszych formacji avantjazzowych w Polsce, czyli Hery. Ponadto często grywa także z Klausem Kugelem, a zeszłoroczna płyta Roberta Kusiołka *Nuntium*, na której występują razem, należy moim skromnym zdaniem, do jed-



Postaremczak, Wojcinski, Kugel, *Affinity* (2012, Multikulti)  
1. Transcend The Nearness; 2. Too Close To Be Close; 3. Amalgamation

nych z najbardziej oryginalnych w 2011 roku. Po drugie, ta bliskość, którą zresztą podkreśla tak tytuł płyty *Affinity*, jak i tytuły poszczególnych utworów („Transcend The Nearness”, „Too Close To Be Close” i „Amalgamation”) uwydatniona jest przez mniejszy skład niż w przypadku Hery czy zespołu prowadzonego przez Kusiołka. Łatwiej tutaj przychodzi przekazanie słuchaczowi klimatu intymnego spotkania. Wciągnięcie go do tego kręgu i uczynienie częścią doświadczenia jakim było tworzenie tej muzyki.

Po trzecie, i najważniejsze, mimo, iż duszą tej muzyki jest improwizacja i wolność, to słycać w niej pewien porządek i strukturę. Ten fundament, na którym spoczywa ta muzyka to samoświadomość muzyków, którzy wyrastają z tak charakterystycznej dla free jazzu choroby jaką jest granie co sił w płucach, chaotycznie, bez

kontroli. Nie cenię sobie zbytnio takiego free. Wydaje mi się ono cokolwiek przeterminowaną nowością i, mówiąc wprost, najczęściej grają tak muzycy o bardzo przeciętnych lub żadnych umiejętnościach. A tymczasem chciałbym, aby free grali najlepsi z najlepszych. Wtedy odnajduję w nim niezrównane piękno i świeżość, którego próżno szukać na setkach tak bardzo podobnych do siebie płyt mainstreamowych.

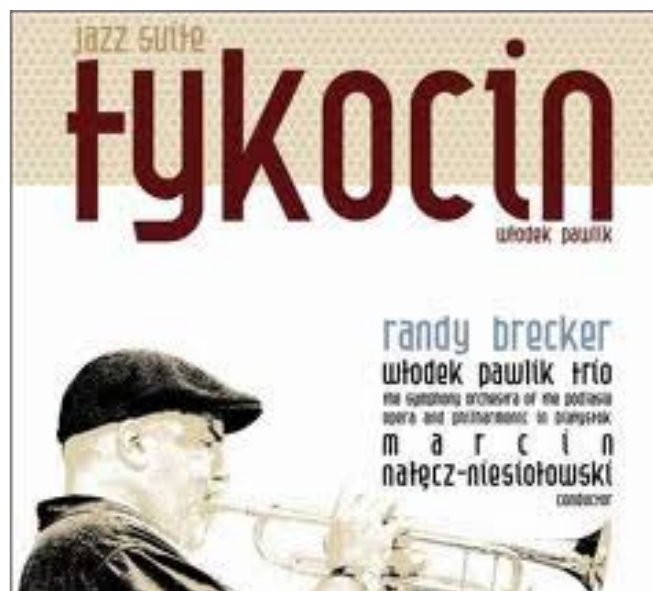
Na tej płycie takich momentów jest wiele. Ciarki chodzą nieraz po plecach, gdy podąża się za nastrojami, które budują muzycy. Specjalne brawa należą się im za utwór „Too Close To Be Close”, trwający ponad 33 minuty, a który przez cały czas trzyma w napięciu i stanowi spójną całość, co nie jest ani oczywiste, ani łatwe w przypadku tak długich improwizacji. Muzycy dali tu z siebie to, co najlepsze. Postaremczak wydobywa z saksofonu dźwięki, które tną ostro i precyzyjnie jak skalpel chirurga. Leczą to operacja, która przynosi ozdrowienie uszom zmęczonym szmirą wszechobecnego Polish Popu. Linia basowa Wójcińskiego tętni i dudni jakby za kontrabasem stał sam Charles Mingus. A perkusja Klausa Kugela wydaje się jakby zrobiona z ciszy i zawieszona w niej delikatnej pustki. Ciekawe doświadczenie, z którym cieszę się, że miałem okazję się zapoznać.

Maciej Nowotny

## Włodek Pawlik – *Jazz Suite Tykocin*

Choć okres trzeciego nurtu, integrujący jazz i europejską muzykę artystyczną, a właściwie akademicką, przypadł na lata sześćdziesiąte i uznaje się za krótki epizod w historii muzyki jazzowej, to w Polsce sukcesywnie od około dwóch dekad powstają kolejne warte zainteresowania kompozycje trzecionurtowe. Nie jest to z pewnością zaskakujące, gdyż popularność w latach sześćdziesiątych utworów z tego nurtu przypadła na trudny okres historii muzyki jazzowej w naszym kraju. Kiedy w Stanach Zjednoczonych zainteresowanie połączeniem jazzu i muzyki artystycznej już przemijało, w Polsce można było dopiero odnotować jego początki. Ówczesne próby zaszczepienia trzeciego nurtu w świadomości polskiego melomana okazały się niestety nieudane. Kompozycje trzecionurtowe były za trudne. Nie interesowały one, oczywiście poza nielicznymi wyjątkami, muzyków jazzowych, będących często samoukami, a tym samym nie mających odpowiedniego warsztatu kompozytorskiego, natomiast ich odbiorcom stawiały zbyt wysokie wymagania percepcyjne.

Sytuacja radykalnie zmieniła się wraz z końcem lat osiemdziesiątych, co z pewnością było warunkowane politycznie, a tym samym społecznie w Polsce. Zainteresowanie muzyką trzecionurtową początkowo odrodziło się w jazzowym nurcie chopinowskim. Kolejno, z początkiem XXI wieku zaczęły pojawiać się, między innymi, utwory przeznaczone na zespół jazzowy i orkiestrę symfoniczną. Przed polskimi muzykami jazzowymi pojawiła się perspektywa świa-



Włodek Pawlik, *Jazz Suite Tykocin* (2008, Polskie Radio PRCD 1145, format CD)

Introduction; Nostalgic Journey; Let's All Go to Heaven; No words...; Magic Seven.

Muzycy: Włodek Pawlik – fortepian; Randy Becker – trąbka; Paweł Pańta – kontrabas, gitara basowa; Cezary Konrad – perkusja; Orkiestra Symfoniczna Opery i Filharmonii Podlaskiej pod dyрекcją Marcina Nałęcz-Niesiołowskiego.

domych, nowych rozwiązań z wykorzystaniem dużych form muzycznych.

I tak oto dotarliśmy do meritum, czyli płyty Włodka Pawlika zatytułowanej *Jazz Suite Tykocin*, wydanej staraniem Polskiego Radia w 2008 roku. Choć to nie najnowsze wydawnictwo, to absolutnie wyjątkowe i obowiązkowe.

Kompozycja *Tykocin* przeznaczona jest na zespół jazzowy w składzie: trąbka, fortepian, kontrabas i perkusja oraz na orkiestrę, której skład został ograniczony do pierwszych i drugich skrzypiec, altówek, wiolonczel, kontraba-

sów, kotłów, ksylofonu, tamburynu, cowbella i dzwonów rurowych. Jest to suita składająca się z pięciu uszeregowanych, kontrastujących ze sobą utworów instrumentalnych, zatytułowanych kolejno: „Introduction”, „Nostalgic Journey”, „Let's All Go to Heaven”, „No words...” i „Magic Seven”. Co bardzo istotne, powiązanych ze sobą treścią programową. Suita *Tykocin* – jak napisał w komentarzu do płyty Włodek Pawlik – „jest (...) jednym z przystanków w pielgrzymce ludzkich losów – takim miejscem odpoczynku... i refleksji nad sobą i światem”.

Wyraźnie orkiestrowy charakter posiadają jej części skrajne – „Introduction” i „Magic Seven”. Trzy pozostałe (środkowe) części to kompozycje zachowujące idiom jazzowy z wyeksponowanymi głosami trąbki Randy'ego Breckera i fortepianu Włodka Pawlika. Utrzymane są w charakterze bebopowym. Większość utworów ma budowę charakterystyczną dla kompozycji jazzowych. Rozpoczynają się one ekspozycją tematu, po czym następują improwizacje, pomiędzy którymi występuje zwykle łącznik w formie reprzyty całego tematu lub jego fragmentu, natomiast kończą się one ponownym powtórzeniem tematu. Jak już wspomniałem, od tego schematu odbiegają jedynie części skrajne suity, o bardziej złożonej budowie. Od pozostałych wyróżnia je rozbudowany materiał tematyczny i wiodąca rola orkiestry.

Chciałbym również zwrócić uwagę, iż pierwszy utwór – zatytułowany „Introduction” – wskazuje swą formą na pokrewieństwo z koncertem fortepianowym. Jest to z pewnością daleka ana-

logia, jednak trudno oprzeć się takiemu wrażeniu w trakcie słuchania.

Kulminacją jazzowej suity *Tykocin* jest ostatni utwór „Magic Seven”. Część ta ma najbardziej rozbudowaną i zróżnicowaną pod względem dramaturgicznym formę. Częste zmiany metrum i dynamiki, ekspresyjne improwizacje oraz kontrastujące części orkiestry i zespołu jazzowego tworzą efektowny finał suity.

Prócz Randy'ego Breckera, na trąbce i autora projektu – Włodka Pawlika na fortepianie, w tym wyjątkowym muzycznym przedsięwzięciu udział wzięli: na kontrabasie, gitarze basowej – Paweł Pańta, na perkusji – Cezary Konrad oraz Orkiestra Symfoniczna Opery i Filharmonii Podlaskiej pod dyрекcją Marcina Nałęcz-Niesiołowskiego.

Zamówienie na utwór złożyła Opera i Filharmonia Podlaska w Białymstoku, a jego prawykonywanie nastąpiło 4 lipca 2008 roku.

Z pewnością dodatkowego komentarza wymaga tytułowy *Tykocin*. Jest to urzekające miasto w województwie podlaskim, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią. Było ono miejscem zbrodni dokonanej przez hitlerowców w 1941 roku na mieszkańcach gminy żydowskiej. Kompozycja *Tykocin* to absolutnie udana próba uchwycenia mistycznej atmosfery tego miejsca i związanej z nim tragicznej historii. Nie jest to jednak jedyny powód, dla którego powstała owa suita. Bodźcem do jej skomponowania była również znajomość kompozytora z wybitnym amerykańskim trę-

baczem Randym Breckerem. Kiedy Włodek Pawlik pomagał mu odnaleźć w Polsce dawcę szpiku dla jego chorego brata, również muzyka jazzowego – saksofonisty Michaela Breckera, okazało się, że dziadek braci Breckerów, Jakub Tykocki, pochodził z Tykocina (zdażył jeszcze przed wojną wyemigrować do Stanów Zjednoczonych). Suita *Tykocin* jest również sentymentalną podróżą do rodzinnych korzeni Randy'ego Breckera, której towarzyszy Włodek Pawlik.

Ja ze swej strony, tę mistyczną, cudowną podróż szczególnie wszystkim polecam.

Łukasz Pura



Wakacje z jazzem? To możliwe. Krajowa i zagraniczna oferta tej formy spędzania wakacji okazuje się dość bogata. Poniżej prezentujemy subiektywny przegląd programów większości polskich i najważniejszych europejskich letnich festiwali jazzowych. Wiele z awizowanych tu krajowych imprez odbywa się pod patronatem RadioJAZZ.FM/ JazzPRESS.



1 – 31 lipca w Krakowie **17. edycja Letniego Festiwalu Jazzowego w Piwnicy pod Baranami**. Jej gwiazdą będzie światowej sławy gitarzysta John Scofield, który wystąpi z towarzyszeniem formacji Hollowbody Band już 2 lipca. Ponadto w programie

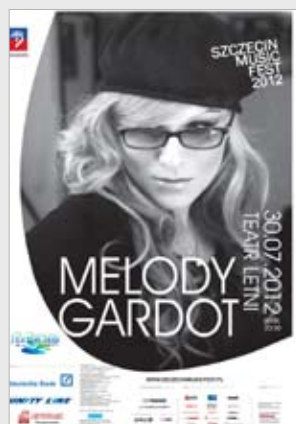
między innymi: inauguracyjna Parada Nowoorleańska spod Barbakanu na Rynek Główny (1 lipca); Noc Jazzu, którą wypełnią występy m.in. Laboratorium wraz z Orkiestrą Filharmonii Kaliskiej oraz nowojorskiej jazzowo-hip-hopowej formacji Brooklyn Funk Essential (14 lipca); Kraków Solo Piano Weekend z udziałem m.in.: Alana Broadbenta, Bobo Stensona, Władysława Sendeckiego i Piotra Orzechowskiego (20–22 lipca); koncert finałowy na dziedzińcu Pałacu Pod Baranami, w trakcie którego wystąpią Randy Brecker z zespołem High Definition oraz Jarek Śmietana, Władysław Sendecki i Andrzej Olejniczak (30 lipca); koncert-spektakl multimedialny „Trzaskowski – Jam Session” z udziałem wielkich postaci polskiego jazzu m.in. Jana Ptaszyna Wróblewskiego, Włodzimierza Nahornego, Henryka Miśkiewicza, Andrzeja Jagodzińskiego, Krzysztofa Herdzina oraz Big Bandu NDR z Hamburga. Szczegółowy program na [www.cracjazz.com](http://www.cracjazz.com)



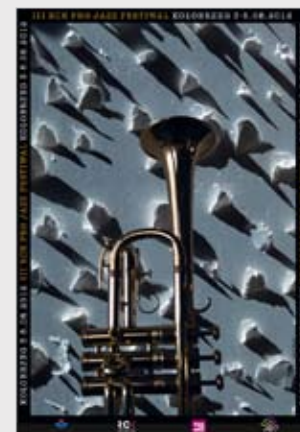
8 lipca pierwszy koncert **Jazz nad Wisłą** w warszawskim klubie Cud nad Wisłą. Wystąpi Marcin Wasilewski Trio. Kolejne 15 – Krzysztof Herdzin, 22 – Jazzpospolita, a 29 – Solo Piano: Duda, Masecki, Duda Trio.



19 – 21 w Elblągu na **Jazzblag Festivalu** wystąpią: Tomasz Stańko, Kuba Badach & Elbląska Orkiestra kameralna w programie „Tribute to Zaucha”, Adam Piórńczyk z towarzyszeniem Gary’ego Thomasa w programie „Komeda – The Innocent Sorcerer”, Contemporary Noise Sextet, Omnivore, Fumanek, Specjal Jazz Sextet. W ramach Festiwalu zostanie zorganizowana sesja Jazz dla Dzieci oraz jam sessions. Szczegółowe informacje na stronie: [www.galeria-el.pl/jazzblues-festival.html](http://www.galeria-el.pl/jazzblues-festival.html)



30 lipca w ramach **Szczecin Music Fest** odbędzie się koncert Melody Gardot. Szczegóły na [www.koncerty.com](http://www.koncerty.com)



3 – 5 sierpnia w Kołobrzegu III RCK PRO JAZZ Festiwal. Wystąpią Kattorna, ArteFakt, Krystyna Prońko Trio, Tużnik/Kądziela Quartet, Kasia Stankowska Kwartet feat. Maciej Sikała, Grzegorz Nagórski Kwartet, Andrzej Dąbrowski & Piotr Baron Quintet, Keith Dunn & Adam Wendt Power Set. Integralną część festiwalu stanowi Ogólnopolski Konkurs Muzyki Jazzowej „RCK PRO JAZZ”. Jury konkursu przewodniczy saksofonista Maciej Sikała. Więcej na <http://rck.kolobrzeg.eu>



3, 4, 10 i 11 sierpnia w Gliwicach VIII Jazz w Ruinach. Na scenie ruin teatru Victoria w Gliwicach wystąpią: Przemysław Strączek International Group, Off Quartet, Jazz City Choir, Anna Gadt Quartet, Artrance, Krzysztof Pacan – Facing the Challenge, a w ramach Dnia Niemieckiego Christian Pabst Trio i Max von Mosch Trio. Szczegółowe informacje na [www.jazzwruinach.pl](http://www.jazzwruinach.pl)



6 – 11 sierpnia w Lesznie VIII Międzynarodowe Leszczyńskie Warsztaty Jazzowe. Więcej na [www.pro-musica.org.pl](http://www.pro-musica.org.pl)

10 – 12 sierpnia w Ławie sierpnia **XLII Międzynarodowy Festiwal Jazzu Tradycyjnego Złota Tarka**. W programie koncerty zespołów: Banjo Crackers, London Dixieland Jazz Band, Nocna Zmiana Bluesa i Big Band Bogdana Ciesielskiego, Les Haricots Rouges, Dixie World Connection, świętującej półwiecze istnienia Jazz Band Ball z udziałem gości: Melvy Housto i New Life Gospel, a także Magda Piskorczyk z zespołem oraz Msza Jazzowa z udziałem New Life Gospel. W ramach festiwalu odbywa się konkurs o „Złotą Tarkę”. Więcej na [www.zlotatarka.pl](http://www.zlotatarka.pl)



W dniach od 17 do 26 sierpnia w Żorach odbędą się **V Międzynarodowe Dni Jazzowe dla Muzyków Śpiewających VOICINGERS**. Oprócz warsztatów zostaną także zorganizowane koncerty, na których wystąpią: Michale Schiefel, Jazz City Choir i Elifantree.

24–26 sierpnia w Teatrze Leśnym w Gdańsku **Gdańskie Noce Jazzowe**. Wystąpią m.in.: Grzegorz Rogala z gościnnym udziałem Sagit Zilberman, Wierba & Schmidt Quintet feat. Piotr Baron, DUO DRAM: Jaskółka & Wyleżoł, Eryk Kulm (benefis) z udziałem: Piotra Wojtasika, Macieja Sikały, Adama Kowalewskiego, Grzegorza Nagórskiego, braci Niedziół, Pawła Tomaszewskiego, Jazzpirin – Irek Wojtczak. Więcej tu [www.teatrlesny.pl](http://www.teatrlesny.pl)

30 sierpnia trzecia odsłona Mokotów Jazz Fest. W Pałacu Szustra wystąpi Krzysztof Herdzin Trio. Więcej na [www.mokotowjazzfest.pl](http://www.mokotowjazzfest.pl)

**Od 30 czerwca do 25 sierpnia** w każdą sobotę na Rynku Starego Miasta w Warszawie kolejne koncerty XVIII **Międzynarodowego Plenerowego Festiwalu Jazz na Starówce**. Zagrają: Xavier Dotras Trio & Carmen Calena, Danilo Rea Trio, International Jazz Stars Group, Radio. String. Quartet. Vienna, Michael Wollny Project, Jeff Lorber Fusion feat. Eric Marienthal, Kylie Eastwood Band, Paweł Kaczmarczyk Audiofeeling Band, Ernie Watts Quartet. Więcej na [www.jazznastarowce.pl](http://www.jazznastarowce.pl)

**5 lipca – 9 sierpnia w łódzkiej Wytwórni V Letnia Akademia Jazzu**. W programie: Gala „60 lat polskiego nowoczesnego jazzu”, Laboratorium z udziałem Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Kaliskiej pod dyktando Adama Klocka, Krzysztof Popek Quintet, Maciej Obara Quartet, Jan Ptaszyn Wróblewski, Władysław „Adzik” Sendecki, String Connection oraz NDR Big Band Ponadto wystawy, warsztaty, wykłady. Więcej na [www.toyastudios.pl](http://www.toyastudios.pl)

**7 lipca – 3 sierpnia w Toruniu** na dziedzińcu Ratusza Staromiejskiego w ramach Artus Jazz Festival 2012 – wystąpią: Pawlik/Szafran/Bałata – z programem „Struny na ziemi”; Dorota Miśkiewicz z zespołem; Kuba Badach w programie „Tribute to Andrzej Zaucha. Obecny”; Anna Maria Jopek z programem „Sobremesa” i Grzech Piotrowski Quartet. Szczegóły na: [www.artus.torun.pl](http://www.artus.torun.pl)

**9 – 29 lipca** – na **Warsaw Summer Jazz Days** wystąpią m.in.: Ralph Alessi/Jim Black/Mark Helias/Matt Mitchell, Ambrose Akinmusire Quintet, Miguel Zenon Quartet, Herbie Hancock, Melody Gardot, Joe Lovano & Douglas Quintet, The Bad Plus, Wojtek Mazolewski Quintet i inni. Program na [www.adamiakjazz.pl](http://www.adamiakjazz.pl)

**Od 12 lipca do 30 sierpnia** na Skwerze Hoovera w **Warszawie** w ramach koncertów na Scenie Letniej Skweru w kolejne czwartki wystąpią: Fortuna / Lemańczyk / Hornby, Klezmafour, Pilichowski Band, Ola Bieńkowska, Atom String Quartet, CzessBand, Summer Night Movie Project i Kari Amirian. Szczegółowe informacje o tych przedsięwzięciach na stronie [www.fabrykatrzcziny.pl](http://www.fabrykatrzcziny.pl)

W połowie lipca na dwóch koncertach w Polsce wystąpi Al Jarreau. **14 lipca** wokalista będzie koncertował w Sali Kongresowej w **Warszawie**, a dzień później w Operze Leśnej w **Sopocie**.

**19 – 22 lipca w Gdyni** ósmy już **Ladies’ Jazz Festival**. Gwiazdami tegorocznej edycji będą: Gabin featuring Mia Cooper, Hanna Banaszak, Gabriela Anders, Patricia Barber i Lena Ledoff. Więcej na [www.ladiesjazz.pl](http://www.ladiesjazz.pl)

**25 lipca – 5 sierpnia w Chodzieży XLII Międzynarodowe Chodzieskie Warsztaty Jazzowe i IV Polsko-Ukraińskie Warsztaty Jazzowe** pod kierownictwem naukowym prof. Jacka Niedzieli. Poza zajęciami w klasach instrumentów, wokalnych i zespołowych przewidziano także jam sessions i koncerty. Wystąpią: Piotr Wojtasik Quartet, Kadry Warsztatów, odbędą się także dwa koncerty Finałowe: Warsztatów i Galowy – a także Piknik Jazzowy. Szczegóły na [www.chdk.com.pl](http://www.chdk.com.pl)

**27 – 28 lipca w Sulęczynie** kolejna edycja festiwalu **Jazz w Lesie**. Wystąpią: Komeda Project, Asaf Sirkis Trio, String Connection 2012, Heavy Metal Sextet, Ballads and Other Songs. Szczegółowe informacje na stronie internetowej [www.jazzwlesie.pl](http://www.jazzwlesie.pl)

**27 – 29 lipca w Wadowicach** odbędzie się **Młyn Jazz Festival**. Na scenie Wadowickiego Centrum Kultury, placach miejskich i w innych obiektach wystąpią: Organ Spot, Bernard Maseli Trio, Dorota Miśkiewicz z zespołem, Big Band Małopolski feat. Michał Urbaniak, Bernard Maseli, MC Stewlocks, PeGaPoFo i New Bone. Więcej na stronie [www.mlynjazzfestival.pl](http://www.mlynjazzfestival.pl)

**4 i 5 sierpnia** na Molo w Sopocie odbędzie się **Sopot Molo Jazz Festival 2012**. Wystąpią: Detko Band, New Bone, Krystyna Stańko Sextet, Jerzy Tatarak z Trio Andrzeja Jagodzińskiego, Sekstans, Dave Burman Trio (UK), Take It Easy III feat. Wojciech Staroniewicz oraz Jazz Band Ball Orchestra obchodząca 50 lat na scenie.

**10 – 14 sierpnia w Bolesławcu Festiwal Blues nad Bobrem**. W programie Przegląd Zespołów Bluesowych im. Tadeusza Nalepy, Msza Bluesowa i koncerty Magdy Piskorzycz, HooDooBand, G. Wolf, Keith Dunn, Cotton Wing oraz na finał Jarosław Śmietana, Wojciech Karolak, Bill Neal – „I Love The Blues”. Szczegółowe informacje na: [www.bluesnadbobrem.pl](http://www.bluesnadbobrem.pl)

**11 sierpnia** na scenie plenerowej Polskiej Filharmonii Bałtyckiej na wyspie Ołowianka w Gdańsku w ramach 4. edycji festiwalu Solidarity of Arts zaprezentowane zostanie widowisko pt. Stańko+, którego bohaterem będzie obchodzący w tym roku 70. urodziny trębacz Tomasz Stańko. Obok naszego mistrza na scenie pojawi się wielu gości, w tym Quincy Jones, który poprowadzi jako dyrygent NDR Big Band – jazzową orkiestrę Radia Północnych Niemiec (Die Norddeutscher Rundfunk). Poza legendarnym Q na liście gości specjalnych znaleźli się m.in.; Richard Bona, Stanisław Soyka, Kayah, Monika Brodka, Mika Urbaniak, R.U.T.A. Więcej informacji na szukaj na stronie [www.solidarityofarts.pl](http://www.solidarityofarts.pl)

Gwiazdami tegorocznego **15. Wrocławskiego Festiwalu Gitarowego** będą: The 4th Dimension – formacja Johna McLaughlina, jednego z najwybitniejszych gitarzystów wszechczasów, oraz Tommy Emmanuel, mistrz fingerstyle’u, którego koncert zakończy Festiwal. Festiwal odbędzie się w dniach od 10 października do 8 listopada. Więcej na: [www.gitara.wroclaw.pl](http://www.gitara.wroclaw.pl)



## Festiwale jazzowe w Europie

Pod koniec czerwca w Wiedniu ruszyła dwudziesta druga edycja **Jazz Fest Wien**. Na wielu scenach – w Operze, Konzerthaus, ratuszu, a nawet spalarni śmieci Spittelau, gdzie corocznie organizowany jest Fernwärme Open Air – odbędą się 53 koncerty, na których wystąpi ponad 350 muzyków, w tym największe gwiazdy jazzu, bluesa, soulu, popu i rocka. Wśród nich Eric Burdon & The Animals, Bobby McFerrin, Melody Gardot, Gregory Porter, Rufus Wainwright, Charles Bradley, Wolfgang Muthspiel, Georg Breinschmid, Thomas Gansch, Terez Montcalm, Ambrose Akinmusire, The John Scofield Hollowbody Band, Marc Ribot & Los Cubanitos oraz Sharon Jones & The Dap Kings. Festiwal zakończy się 9 lipca. Więcej na: [www.viennajazz.org](http://www.viennajazz.org)

**6 – 8 lipca North Sea Jazz w Rotterdamie.** W ciągu trzech dni przez kilkanaście scen przewinie się mrowie znakomitych wykonawców, m.in.: Van Morrison, D'Angelo, Tony Bennett, Lenny Kravitz, Ahmad Jamal, Michael Kiwanuka, Joshua Redman, Pat Metheny Unity Band, Ron Carter, Robert Glasper Experiment, Melody Gardot, George Benson, Wayne Shorter Quartet, Michel Camilo, Aloe Blacc, Gretchen Parlato, McCoy Tyner Trio with Ravi Coltrane, Esperanza Spalding i wielu innych znakomitych wykonawców. Warty podkreślenia jest występ formacji Take Five Live z udziałem dwóch polskich jazzmenów: saksofonisty Macieja Obarę i kontrabasisty Macieja Garbowskiego (oprócz nich formację tworzą – saksofonista Fraser Fifield, trębacz Tom Arthurs, wiolinista Oene van Geel, gitarzysta Bram Stadhouders, kontrabasista Ole Morten Vagan, perkusista Gard Nilssen i wibrafonista Benjamin Flament. Zespół wystąpi 8 lipca w niedzielę o godzinie 16:00 na scenie Yenisei. Szczegółowy line up Festiwalu znajdziecie tu [www.northseajazz.com](http://www.northseajazz.com) lub **w tym krótkim filmie »**

**6 – 15 lipca w Perugii** kolejna odsłona Umbria Jazz. W ciągu dziesięciu dni na głównej scenie wystąpią m.in.: Chick Corea w duecie ze Stefano Bolanim, Spectrum Road feat. Cindy Blackman Santana, Jack Bruce, John Medeski, Vernon Reid; The John Scofield Hollowbody Band feat. Kurt Rosenwinkel, Ben Street, Bill Stewart; Esperanza Spalding z programem z płyty Radio Music Society; David Murray Big Band & Macy Gray z programem „Stompin' & Singin' The Blues”; Herbie Hancock Band feat. James Genus, Trevor Lawrence, Lionel Loueke; kwintet Joego Lovano i Dave'a Douglasa z Lawrencem Fieldsem, Lindą Oh i Joey'em Baronem w składzie w programie „Sound Prints”; Projekt A Tribute To Michael Jackson z Enrico Ravą PM Jazz Lab w programie „Rava On The Dance Floor”; Al Jarreau; Erykah Badu; Pat Metheny Unity Band z Chrisem Potterem, Antonio Sanchezem i Benem Williamsem w składzie; Sonny Rollins oraz Sting w projekcie „Back To Bass Tour”. Poza tym wiele koncertów w różnych miejscach: knajpach, pizzeriach, winiarniach, Teatrze Morlacchi, na placach i ulicach – te ostatnie dostępne nieodpłatnie. Więcej informacji na stronie <http://english.umbriajazz.com>

**8 – 12 lipca** w Nicei odbędzie się **Nice Jazz Festival**. Do największych gwiazd, które wystąpią na dwóch arenach festiwalu – Place Massena i Theatre de Verdure – należą: Dee Dee Bridgewater, Erykah Badu, Macy Gray, Maceo Parker, John MacLaughlin, Michel Legrand, Morcheba, Wynton Marsalis, Avishai Cohen, Seal, Ibrahim Maalouf, Herbie Hancock, The Bad Plus z towarzyszeniem Joshuy Redmana, Tanariwem, Dr John, Trombone Shorty & Orleans Avenue, Ron Carter „Golden Stricker” Trio, Ahmad Jamal, Gilberto Gil. Łącznie na festiwalu wystąpi 250 artystów. Pełny program na [www.nicejazzfestival.fr](http://www.nicejazzfestival.fr)

**12 – 14 lipca** w Kopenhadze **Copenhagen Jazz Festival**. Więcej w tekście **Karoliny Śmietany »**

**20 – 29 lipca Edinburgh Jazz and Blues Festival.** W programie tego festiwalu, który wydaje się mniej gwiazdorski od większości odbywających się wakacyjną porą w Europie, znalazło się kilku polskich wykonawców: 25 lipca w Salon Elegance o 20:30 wystąpi Aga Zaryan, dzień później w The Quenn's Hall o 20:00 Marcin Wasilewski Trio, 27 w The Bosco Theatre o 19:30 Maciej Obara Quartet, a następnego dnia w tym samym miejscu Profesjonalizm Marcina Maseckiego, zaś o 22:00 w Teatro Spiegeltent formacja Mitch&Mitch. Koncerty polskich wykonawców odbywają się w ramach cyklu „Jazz from Poland”. Więcej informacji na stronie: [www.edinburghjazzfestival.com](http://www.edinburghjazzfestival.com)

**27 lipca – 14 sierpnia Jazz in Marciac.** Również i ten festiwal oferuje widzom występy wielkich gwiazd jazzu ze Stanów Zjednoczonych i Europy – wystąpią m.in.: Melody Gardon, Bobby McFerrin z The Yellow Jackets, Wynton Marsalis w Jazz at Lincoln Center Orchestra, Diane Reeves, Marcus Miller, projekt „John Zorn's Books of Angels”, Kurt Elling and the Barcelona Jazz Orchestra, Paolo Fresu i Omar Sosa. Szczegóły na [www.jazzinmarciac.com](http://www.jazzinmarciac.com)

**Na przełomie czerwca i lipca** odbywają się także **JazzBaltica i Montreux Jazz Festival**. Tegoroczne edycje tych festiwali, na których również znalazła się mocna reprezentacja polskiego jazzu, prezentowaliśmy już w numerze **magazynu z czerwca tego roku »** Gwoli uzupełnienia warto dodać, że Przewodniczącym Jury Konkursu Pianistycznego Montreux Jazz Festival 2012 został Leszek Możdżer.

Bieżące informacje o koncertach znajdziecie na [www.radiojazz.fm](http://www.radiojazz.fm), opracowanie (rs)

## Copenhagen Jazz Festival

Już 6 lipca koncertem tria niepowtarzalnego pianisty Vijay'a Iyera rozpocznie się kolejna edycja Copenhagen Jazz Festival. Jeden z największych i najstarszych festiwali w Europie po raz 34. odbędzie się w Kopenhadze i potrwa do 15 lipca. Oficjalnie organizowany jest od 1979 roku, ale początki CJF to rok 1964 i Ogrody Tivoli, w których wówczas prezentowali się m.in. Miles Davis, Thelonius Monk, Ben Webster i inni.

Tegoroczny festiwal imponuje nie tylko nazwiskami artystów światowej klasy, ale również liczbami: ponad 100 miejsc koncertowych, ponad 1000 koncertów największych międzynarodowych artystów, wschodzących gwiazd duńskiej sceny jazzowej, a w tym roku również polskich muzyków m.in. w ramach projektu polsko-duńskiego pod nazwą „Jazz po polsku”. Festiwal 2012 to m.in. takie nazwiska jak: Brad Mehldau, Wayne Shorter, Kurt Rosenwinkel, Joe Lovano, Kenny Garrett, Jim Hall, Anoushka Shankar, Lee Konitz, John Scofield, Milton Nascimento i wiele innych. Obok najbardziej uznanych artystów pojawiają się mniej znane postacie i projekty, którym warto się przyjrzeć. Są to m.in.: Portico Quartet (UK), Ambrose Akinmusire (US), Gerald Clayton Trio (US), Ibrahim Electric (DK), Mats Gustafsson (SE), Christian Scott (US) i inni. Jak podkreślają organizatorzy festiwalu, CJF hołduje wolności i różnorodności muzki jazzowej, która łączy tradycyjny jazz z nowymi wpływami różnych kultur. Stąd podczas festiwalu również przeróżne tematyczne projekty nawiązujące do nowych

kierunków w muzyce jazzowej, tradycji i kultur różnych narodów, sztuki nowoczesnej, takie jak: 21st Century Jazz, The sound of Brazil, The songs of Joni Mitchell, Classic Jazz Tribute, The State Sessions. Uczestnicząc w CJF wypada zapoznać się z duńską sceną jazzową, która od wielu lat zdobywa coraz większe uznanie na całym świecie. W tym roku podczas festiwalu będzie można usłyszeć m.in. Jacob Bro feat. Jon Christensen and Thomas Morgan (DK/NO/US), Jacob Anderskov's Strings, Percussion and Piano, Lotte Anker Band (DK/US/FR), Cæcilie Norby, Stefan Pasborg, Carl Winter feat. Jerry Bergonzi.

Nie wolno zapomnieć o silnej reprezentacji polskich muzyków na tegorocznym festiwalu. W ciągu trzech dni od 12 do 14 lipca na scenie w sali koncertowej „Planeten” międzynarodowej widowni zaprezentuje się dziewięciu polskich wykonawców. We czwartek 12 lipca od 19:30 zagrają Imagination Quartet, JazzPospolita i Levity. Następnego dnia, czyli w piątek 13 lipca (!) od 21:30 GMO Trio i HERA. I wreszcie w sobotę 14 lipca również o 19:00 Nowicki – Świąt – Frankiewicz Trio, The Ligo, Tomasz Licak Septet i Niecheć. Ponadto w piątek 13 lipca o 19:00 na zamku Frederiksberg usłyszemy solowy koncert pianisty Leszka Możdżera. Występy polskich jazzmenów odbędą się w ramach projektu „Jazz po polsku”, którego realizacja okazała się możliwa dzięki współpracy pomiędzy Ambasadą Polską w Kopenhadze, Instytutem Adama Mickiewicza i Stołeczną Estradą a Huset-KBH, JazzDanmark i Sundance Mu-

sic. Szczegółowy program Festiwalu na stronie [www.jazz.dk](http://www.jazz.dk)

Co warto podkreślić, festiwal od lat organizują i tworzą wolontariusze. CJF to organizacja non-profit, która ma służyć, tworzyć, wspierać duńską scenę jazzową. Przy przygotowaniach wydarzenia bierze udział około 200 osób, dzięki których zaangażowaniu i oddaniu festiwal tak dobrze funkcjonuje.

Podczas niemalże 2 tygodni lipca Kopenhaga staje się stolicą światowego jazzu, który można usłyszeć nie tylko w wyjątkowych salach koncertowych, ale także na ulicach, placach miejskich, w małych klubach jazzowych, kawiarniach. Copenhagen Jazz Festival znosi przekonanie o tym, że w Danii za wszystko trzeba sporo zapłacić, oferując wiele darmowych koncertów, m.in. w pięknym Królewskim Ogrodzie, na ulicy, w porcie, w miejscu zwanym „Ofelia Beach”. Ale CJF to przede wszystkim wyjątkowa atmosfera, którą tworzy ponad ćwierć miliona osób z całego świata – entuzjastów i miłośników jazzu, młodszych i starszych – każdy znajdzie tutaj coś dla siebie. Przez 10 dni miasto żyje i oddycha w rytmie festiwalu, całonocne jam sessions, rozmowy do późnych godzin, relacje z minionych koncertów i podniecenie przed kolejnym wieczornym wydarzeniem. Tego trzeba doświadczyć!

Karolina Śmietana







fot. Adam Benek

## Maciej Sikała – 3 dekady na scenie

Saksofonista Maciej Sikała, choć spędził na scenie już 3 dekady, w trakcie których uczestniczył w nagraniu co najmniej pięćdziesięciu płyt, to jednak nie wybiera się na muzyczną emeryturę. Z okazji jubileuszu przystąpił do realizacji nowego przedsięwzięcia – trio, w którym towarzyszą mu znacznie młodsi, ale już uznani muzycy: Paweł Tomaszewski na organach i Sebastian Kuchczyński na perkusji.

Z nowym składem i (po części) nowymi kompozycjami – w większości autorstwa lidera – saksofonista zaprezentował się publiczności gliwickiego Śląskiego Jazz Clubu w środku futbolowego amoku. Pierwsza kompozycja zatytułowana „3/5” okazała się jak znalazł na rozemocjonowany czas tuż przed wrocławską klęską naszych piłkarzy. Później było i balladowo – w „Balladinum” Sikała zagrał na klawirze – i dość żywioło – w zagranej tuż przed przerwą kom-

pozycji „Gdańsk 2008” kapitalną zmianę soliście dała sekcja: Kuchczyński-Tomaszewski.

W drugiej części koncertu – podobnie jak w pierwszej – zabrzmiały również cztery kompozycje: specjalnie napisana dla trio, choć jeszcze bez tytułu – co lider okraszył stosowną anegdotą – dwa standardy, utwór autorstwa Pawła Tomaszewskiego zatytułowany „Afro” i bis.

Jak przyznał jubilat, Maciej Sikała, trio jest dopiero u początku drogi, którą powinna zwieńczyć płyta, dopiero szuka brzmienia, jeszcze komponuje repertuar. Jednak na podstawie tego, co usłyszeliśmy w trakcie ostatniego przed wakacyjną przerwą koncertu w ramach Czwartku Jazzowego z Gwiazdą można stwierdzić, że zapowiada się interesująco.

Koncert pod patronatem RadioJAZZ.FM.

Ryszard Skrzypiec

## Art Of Improvisation Festival: Les Diaboliques, William Parker Quartet

Koncerty tych dwóch, jakże odmiennych, składów, były częścią większego wydarzenia, jakim niewątpliwie był festiwal Art Of Improvisation. Tegorocznej odsłonie towarzyszyła bardzo trafna wypowiedź legendy amerykańskiej trąbki, Billa Dixona: „Jeżeli nie ma w muzyce rozwoju emocjonalnego, nie ma kreatywności, nic nas w niej nie porywa. Wydaje mi się, iż w obecnych czasach powinno być dobitnie powiedziane, że powielanie jest tylko powielaniem, a najlepsza nawet kopia pozostaje tylko kopią (...)”. Sądząc po sobotnich koncertach, duch niczym nieskrępowanej improwizacji, stale unosił się gdzieś w przestrzennych wnętrzach Centrum Kultury Agora i sprzyjał odbiorowi oryginalnych dźwięków.

Wszystko zaczęło się kilka minut po godzinie 20, kiedy to na scenie pojawiły się: pianistka Irene Schweizer, wokalistka Maggie Nicols oraz kontrabasistka Joelle Leandre. Dla niezorientowanych w temacie musiało to być nie lada zaskoczenie. Zamiast ułożonej i konwencjonalnej twórczości artystki zaserwowały prawdziwą awangardę. Ale nie był to też zwyczajny występ z przeplatającymi się motywami, kolektywną improwizacją i solówkami poszczególnych instrumentalistów. Teatralne, niemal pantomimiczne gesty, opętańcze wokalizy, gry słowne, minimalizm formalny, a zarazem niepodważalny kunszt techniczny kontrabasistki i pianistki nadały temu wydarzeniu rangi interdyscyplinarnej żonglerki rodzajami sztuki. Iry-

tacja z zachwytem szły ze sobą w parze – dając niepowtarzalny efekt.

Gwiazdą wieczoru były jednak kwartet Williama Parkera, wybitnego amerykańskiego kontrabasisty. Czarnoskóry muzyk współpracował z plejadą jazzowych improwizatorów, by wymienić tylko Petera Brotzmanna, Charlesa Gayle’a, Kidda Jordana czy Freda Andersona. Do Wrocławia przyjechał ze swoim żelaznym i niezwykle twórczym kwartetem, w którym sekcję dętą utworzyli Lewis Barnes (trąbka) oraz Rob Brown (saksofon), a w sekcji rytmicznej, oprócz charyzmatycznego lidera, znalazł się nie mniej ceniony perkusista Hamid Drake – mistrz afrykańskiej polirytmii.

Od początku dało się odczuć, kto nadaje ton temu występowi. Pomimo że Lewis Barnes spełniał na scenie rolę lidera (zapowiadał utwory, żartował i przedstawiał zespół), to jednak ponad muzyczną całość wyrastały indywidualne możliwości i popisy rozumiejących się bez żadnych słów Drake’a i Parkera. Trudno było się nie zgodzić, że być może to najlepsza obecnie sekcja rytmiczna we współczesnym jazzie. Panowie umiejętnie budowali napięcie i umacniali groove, który stanowił szkielet kompozycji i punkt wyjścia do dalszych eksploracji.

Koncert słynnego kwartetu Williama Parkera miał być dla wielu wydarzeniem najwyższej rangi, ważniejszym od zbliżających się koncer-

## Bogostawiony Portishead

tów Mary Halvorson, Matany Roberts, Colina Stetsona czy Tima Berne'a. Pomijając jednak indywidualne popisy oraz krótkotrwałe momenty, kiedy zespół zdawał się funkcjonować jako jeden organizm – występ okazał się „jedyne” bardzo dobry i nie spełnił zapewne nieco wygórowanych oczekiwań niżej podpisanego.

Koncert odbył się 23 czerwca 2012 w Centrum Kultury Agora we Wrocławiu w ramach Art of Improvisation Festival. RadioJAZZ.FM i magazyn JazzPRESS objęły Festiwal patronatem.

Piotr Wojdat

Choć nie tylko, bo obecność Clive'a Deamera z Radiohead, spowodowała, że 24 maja w warszawskim klubie Palladium formacja Get the Blessing swym projektem *Portishead Jazz* stworzyła muzyczny performance oparty na miksie hip-hopu, brzmień jazzowych, elektroniki i acid house'u z małą domieszką muzyki klasycznej. Okraszenie tego dodatkowo dźwiękami jazzowych saksofonów oraz trąbki spowodowało, że przez blisko 2 godziny Get The Blessing prezentowało kreację muzyczną wychodzącą daleko poza obszar standardów jazzowych. Ta nowa koncepcja dzisiejszego jazzu, opartego na stylistyce minimalistycznej, niepokojącej w swym brzmieniu wraz z eksperymentalnym podejściem sekcji dętej, szybko znalazła uznanie w środowisku jazzowym. Zespół pojawia się na wielu prestiżowych festiwalach i jazzowych scenach. Zaś debiutancki album, zatytułowany *All Is Yes* nominowano do prestiżowej nagrody BBC Jazz Award. Opiniotwórcze media prześcigają się w komplementowaniu muzyki i zespołu. Zaś wiosenna trasa zespołu jest entuzjastycznie przyjmowana na całym kontynencie. Po koncercie Ery Jazzu, kwartet przedstawi się także na festiwalu jazzowym w Montrealu.

Kuba Bąk

## Dni muzyki Andrzeja Kurylewicza – VI edycja

Przez trzy kolejne dni, poczynawszy od 9. czerwca, trwały obchody dni muzyki kompozytora, pianisty, a także trębacza, puzonisty i dyrygenta Andrzeja Kurylewicza, uznawanego za jednego z pionierów jazzu w Polsce. Za granie którego notabene został usunięty ze szkoły będąc na IV roku studiów – takie to były wtedy czasy.

Andrzej Kurylewicz urodził się we Lwowie w 1932 r., gdzie od piątego roku życia uczył się grać na fortepianie. Po wojnie edukację muzyczną kontynuował w Gliwicach i Krakowie. Jeszcze podczas studiów zadebiutował na scenie jazzowej. Miało to miejsce w studenckim klubie Rotunda, gdzie występował w latach 1952-1954. Jednak tak naprawdę pierwszy staż i zaznajomienie się z teoretycznymi podstawami jazzu odbył już trzy lata wcześniej, za sprawą zespołu Andrzeja Schmidta. Jak sam Kurylewicz mówił, wystąpiły w jego życiu trzy zdarzenia, które zdecydowały o tym, że został muzykiem jazzowym. Pierwsze z nich miało miejsce w 1944 r., gdy udał się na lwowski bazar w poszukiwaniu odbiornika radiowego – to właśnie tutaj usłyszał po raz pierwszy tę muzykę, która bardzo go wtedy zafascynowała. Zresztą owa fascynacja trwała chyba do samego końca. Nawet gdy od 1975 r. poświęcił się zupełnie pracy kompozytorskiej, pisząc muzykę symfoniczną, kameralną, sakralną, filmową czy teatralną, to właśnie jazz – cały czas w jakiś sposób – był jednak obecny w jego kompozycjach. Kolejnymi zdarzeniami była projekcja musicalu *Serenada* w Dolinie Słońca z Glennem Millerem oraz zetknięcie się z kilkoma płytami niemiecko-au-

striackiego kompozytora, pianisty i dyrygenta Petera Kreudera. W międzyczasie poznał Andrzeja Trzaskowskiego, Dudusia Matuszkiewicza i wielu innych muzyków. Następnie przyszły studia w klasie fortepianu prof. Henryka Sztompki, tworzenie pierwszych zespołów, festiwale jazzowe...

Pierwszego dnia w programie przewidziano koncert pod tytułem „Chopin, Kurylewicz” z udziałem Orkiestry Symfonicznej Hanseatica pod dyktando Michała Krężlewskiego. Wieczór otworzył „Psalm 60”, zadedykowany przez Kurylewicza pamięci swego ojca, który – jak wyjaśniła Gabriela Kurylewicz, córka Andrzeja Kurylewicza i Wandy Warskiej, a zarazem organizatorka i reżyserka obchodów – został zabity w Starobielsku przez NKWD. Następnie zaprezentowano 4-częściową „Serenadę Leopolińską” (czyli serenadę lwowską) oraz „Witraż w miejscowości N.” – będącej na wpół miastem i wsią, miejscem znajdującym się gdzieś we Francji. W drugiej części spotkania zgromadzona publiczność wysłuchała „II Koncertu fortepianowego” f-moll op. 21 Fryderyka Chopina – tutaj w roli solisty wystąpił pianista Łukasz Filipczak. Na zakończenie orkiestra z udziałem młodej skrzypaczki Eunsley Park, barytona Krzysztofa Bobrzeckiego i wspomnianego pianisty wykonała jeszcze 8 sekwencji „Nad Niemnem”, by w ten oto sposób pożegnać słuchaczy i zaprosić ich na dwa kolejne artystyczne dni.

Repertuar pierwszej części był dosyć mało znany i stosunkowo trudny w odbiorze, co dla



części słuchaczy okazało się problemem. Trochę zaskakujące i niezbyt fortunne wydaje się dołączenie do repertuaru Fryderyka Chopina. Dlatego po koncercie można było usłyszeć komentarze, że zestawienie tych dwóch kompozytorów było ryzykownym zabiegiem i pewnego rodzaju przejawem pychy ze strony organizatorów, a najładniejszym utworem okazał się Koncert Chopina. Jednak tak radykalne i nasączone emocjami głosy należały do rzadkości i choć nieco w nich racji, to wypadałoby być trochę bardziej powściągliwym w wygłaszaniu podniesionym głosem tego typu opinii. Nie mniej, faktem pozostaje to, że cały cykl nosi nazwę „Dni muzyki Andrzeja Kurylewicz” i kto wie, może lepiej by było, gdyby zaprezentowany został repertuar monograficzny. Wtedy nie pojawiałyby się tego typu wątpliwości. Zabrakło też satysfakcjonującego uzasadnienia dokonanego wyboru. Nie każdy musi posiadać wiedzę, że Kurylewicz uwielbiał Chopina i uważał go za największego kompozytora w historii, choć bardzo cenił też Beethovena i Szymanowskiego oraz Lutosławskiego, z którym kiedyś wykonać mieli razem jego „Koncert fortepianowy”.

Drugi dzień przyniósł ukojenie w porównaniu z nie najlżejszymi kompozycjami dnia poprzedniego. Chopin ustąpił miejsca Szymanowskiemu, którego odtworzonym z taśmy „Mazurkiem nr 1” op. 50, rozpoczęto drugi dzień muzycznego spektaklu. Już po chwili na scenie pojawił się powstały w 1967 r. Kwartet Wilanów, cieszący się wśród publiczności dużym poważaniem i sympatią. Wykonał „Kwartet smyczkowy nr 1” Andrzeja Kurylewicz oraz „Adagietto” – wtedy do zespołu dołączyła jeszcze Wanda Warska

oraz pianista Naufal Mumumiy z Taszkientu. Następnie zabrzmiał „Nokturn i Tarantela” op. 28 Szymanowskiego na skrzypce i fortepian. Potem znów kompozycja Kurylewicz – „Ave Maria” na sopran i fortepian oraz „Duetto Lisico” na skrzypce i fortepian. W drugiej części dominowały utwory na fortepian solo. Wykonywał je Kamil Urbański oraz Szabolcs Esztényi – ceniony instrumentalista, kompozytor i improvizator, doskonale znany bywalcom Warszawskiej Jesieni oraz studentom warszawskiego Uniwersytetu Muzycznego. Nie zabrakło również wierszy Gabrieli Kurylewicz z akompaniamentem fortepianu. Przy okazji warto nadmienić, że Gabriela Kurylewicz poza tworzeniem poezji, prowadzeniem Piwnicy Artystycznej, której kierownictwo przekazała jej matka, jest doktorem filozofii, pisze i tłumaczy książki filozoficzne na język polski, powołała i szefuje Fundacji Forma, która zajmuje się m.in. działalnością kulturalno-badawczą, teatrem i sprawowaniem opieki nad dorobkiem twórczym Andrzeja Kurylewicz, Wandy Warskiej, a także założycielki.

Trzeci dzień to przenosiny w bardziej kameralną scenerię – do Piwnicy Artystycznej Kurylewiczów, zlokalizowanej w podziemiach powstałej w XV w. Kamienicy Wójtowskiej przy Rynku Starego Miasta. To tutaj w październiku 1967 r. na jednej scenie wystąpili razem Rahsaan Roland Kirk, Keith Jarrett, Jack DeJohnette, Roman Dyląg i na trąbce gospodarz – Andrzej Kurylewicz. Zdarzenie to udokumentowane zostało przez nieżyjącego już fotografa Eustachego Kossakowskiego. W latach 60. i 70. piwnica należała do najmodniejszych lokali w mieście. Nie było łatwo się tam dostać, a już sama możliwość

przebywania w zatłoczonym korytarzu uchodziła często za wielkie szczęście. Nie aż tak tłoczno i zapewne też i nie w takiej atmosferze jak niegdyś, odbył się koncert wieńczący trzydniowe obchody. „Sequenze per strumenti e parole” – bo tak został zatytułowany, był równocześnie koncertem z okazji 45. urodzin Piwnicy.

Gabriela Kurylewicz najpierw solowo na fortepianie (naukę gry rozpoczęła w wieku pięciu lat i miała zostać pianistką, jednak niestety musiała zaprzestać intensywnych ćwiczeń), a następnie z towarzyszeniem Danuty Stradowskiej na wiołonczeli, kompozycjami Kurylewicz – „Kołyśanką” z *Nie-Boskiej Komedii*, „Czułością” oraz 4 sekwencjami „Nad Niemnem”, zainaugurowała ostatni dzień muzycznego święta. Ponownie wystąpili też soliści – Eunsley Park i Naufal Mumumiy oraz Anna Karasińska z Ewą Skardowską. Oprócz tego Elżbieta Grajewska wykonała na flet solo „Drzeworyt nr 1”. Po tej dość rozbudowanej części, nastąpiło uroczyste poświęcenie Piwnicy Artystycznej oraz przyszedł czas na chwile wspomnień. Kolejne kwadransy upływały już w jazzowych klimatach. Wokalnie – na co wszyscy z niecierpliwością czekali – zaczęła udzielać się Wanda Warska, której towarzyszyli Włodzimierz Nahorny, Mariusz Bogdanowicz oraz Joanna Felczak za niewielkim zestawem perkusyjnym. Dalej Gabriela Kurylewicz zaprezentowała ponownie kilka wierszy ze swoich tomików. Po tym poetyckim odpoczynku, powróciła małżonka śp. Andrzeja Kurylewicz, tym razem z akompaniamentem Wojciecha Karolaka – grał rzecz jasna na fortepianie – i Janusza Kozłowskiego na kontrabasie.

Po północy najwytrwalsi słuchacze zaczęli powoli opuszczać Piwnicę. Jak gdyby na tę okoliczność, zawiązał się spontaniczny duet fortepian-kontrabas, który dziękując za przybycie, żegnał się z gośćmi, odprowadzając ich do wyjścia melodią Theloniousa Monka. Potem odbyło się zakończenie, a zupełnie na sam koniec miał podobno zagrać ponownie Wojciech Karolak, więc możliwe, że świętowanie Dni, połączone tego wieczoru z 45. urodzinami Piwnicy mogło trwać jeszcze dłużej.

Podczas VI edycji Dni Muzyki Andrzeja Kurylewicz słuchacze mieli możliwość poznania szerokiego spektrum jego twórczości oraz dokonania dwóch bliskich mu kompozytorów. Była zatem muzyka współczesna i klasyczna, sekwencje muzyczne z filmów, kompozycje znane i lubiane oraz te, z którymi można by się dopiero zaprzyjaźnić. Ponadto, doznania symfoniczne i kameralne, piekielne popisy solowe – tu na szczególną uwagę zasługuje młoda skrzypaczka koreańskiego pochodzenia Eunsley Park, grająca na włoskich skrzypcach z początku XVIII w. – śpiew, wokaliza, jazz w znakomitym wydaniu oraz sporo poezji. Wszystkie te elementy stworzyły ciekawą i mimo wszystko całkiem spójną mozaikę, w której każdy mógł odnaleźć coś dla siebie. Tak więc pomimo pewnych wątpliwości, mogących pojawić się podczas pierwszego dnia, dwa kolejne spotkania z pewnością je rozwiały oraz udowodniły, że tego typu imprezy artystyczne są cenne i potrzebne.

Marek Nowakowski

## Full Drive odsłona 3

fot. Rafał Garszczyński



Michał Miśkiewicz, Robert Kubiszyn



Marek Napiórkowski, Michael Patches Steward



Henryk Miśkiewicz

Od premiery ostatniego albumu formacji Full Drive minęło 5 lat. Czas najwyższy na wydanie kolejnej energetycznej dawki jazzu! Taka też myśl przeszła przez pokoje artystycznej GRAMI i sądzę, że wszystkim to na rękę. Moment na nagranie materiału tym bardziej odpowiedni, że w zespole na dobre zadomowił się piąty zawodnik – trębacz Michael „Patches” Steward. Jak to było w przypadku dwóch poprzednich kompaktów, tak i tym razem materiał został nagrany w warunkach koncertowych – płyta kręciła się w lokalu Jazz Cafe w Łomiankach 10 i 11 czerwca (reżyserem nagrania był nikt inny jak Rafał Smoleń).

Właściwie opis nagrania tego albumu mógłby się skończyć w tym momencie. Dlaczego? Nagrania zespołu Full Drive są przewidywalne (czego w tym wypadku NIE należy odbierać jako wadę!). Nie od dziś wiadomo, że zespół gra standardy (na nowym krążku m.in. „In a Silent Way” Joego Zawinula, „Ponta de Areia” Milтона

Nascimento, czy „Crisis” Freddiego Hubarda) oraz kompozycje autorskie wychodzące spod pióra członków grupy (dotychczas materiału dostarczali leader i gitarzysta, tym razem do kompozytorów dołączył także basista). Przewidywalna była także energia, która wybuchała z improwizacji, niemal zawsze budowanych na zasadzie wzrastającego ponad sufit napięcia. Rzecz jasna nie obyło się bez smacznych ballad. Skład zaprezentował się w swojej stałej (czyt. jak zwykle dobrej!) formie. Leader na saksofonach – altowym, sopranowym i sopraninowym; postać numer 2 formacji – Marek Napiórkowski na gitarach; Robert Kubiszyn na kontrabasie i Michał Miśkiewicz za zestawem perkusyjnym. Jak to na płytach grupy bywa, i tym razem na liście płac pojawił się gość. Tym razem jeden, ale za to na innych prawach – niemal równych stałemu sidemanowi. „Patches” (nie będziemy powtarzać u kogo ten przybysz z Nowego Orleanu nie grał) to prawdziwie amerykańsko brzmiący jazzman, nie pozostawiający złudzeń słucha-

czom co do światowej klasy jaką reprezentuje. Z naturalnym uporem prezentował kolejne frazy grane prosto z serducha. Muzycy – pisząc kolokwialnie – dali czadu. Spełnili powierzone im zadanie dostarczając materiał na wyśrubowanym poziomie. Ciężko wskazać najjaśniejszą gwiazdę wieczoru, jednak największe pokłony należą się Henrykowi Miśkiewiczowi, który jest tytanem jazzowego saksofonu na krajowym podwórku. Potrafi grać na jamie (co niestety zdarza się już bardzo rzadko) prawdziwie parkerowskie frazy. I choć nie widać tego we współczesnych projektach, to Miśkiewicz tradycję opanowaną ma jak mało kto w naszym kraju. Natomiast muzyka prezentowana na krążkach autorskich ukazuje nam rozpoznawalny indywidualny styl saksofonisty. To że nie odkrywa niczego nowego wydając kolejne albumy w swojej dyskografii nie jest czymś złym. Utańczyło się jakieś dziwne żądanie dużej części publiczności i krytyków wobec muzyków, aby wszyscy poszukiwali. Jazzman to muzyk, który

szuka. Zgodzę się, choć nie zawsze! Kiedy ktoś siedzi w swojej szufladzie i nie rozpycha się po innych, nie stara się zająć całej szafy, czy wysuwać swojej szuflady do granic, to nie znaczy, że spoczął na laurach. Miśkiewicz nie odcina kuponów. Zwyczajnie jest jednym z najlepszych saksofonistów w Polsce, obojętnie czy akurat nagrana płyta to potwierdza, czy niekoniecznie. Ten Pan, naprawdę jest dobry! Żeby jednak nie było tak kolorowo, warto powiedzieć o najsłabszym ogniwie z formacji tego projektu – Michał Miśkiewicz, który „wielkim drumerem jest”. Bez wątpienia nikt nie chce mu odejmować zasług. Jednak przyznać należy, że do tak energetycznego grania stworzony nie jest. Mimo wielkiej szkoły jaką przeszedł u Stańki i jaką ciągle przechodzi grając po całym świecie z Marcin Wasilewski Trio nie jest pałkarzem elastycznym. Przecudnie potrafił przełamywać kolory w „Ponta de Areia”, jednak jedna kompozycja koncertu nie broni. W tym podgatunku, wypada jednak budować solidną podstawę dla reszty kompanów tak rytmem jak i brzmieniem bębnow. Niestety nawet zestaw perkusyjny za którym siedział brzmiał okropnie (oby w nagraniu było inaczej niż na scenie). Szkoda. Zaznaczam jednak, że miałem przyjemność być na jednym z dwóch wieczorów rejestrowanych sesji, więc może to zwyczajnie nie był dzień Michała Miśkiewicza.

Tego kiedy album zmaterializuje się na półkach „dobrych sklepów muzycznych” jeszcze nie wiemy, ale za jakiś czas z pewnością będziemy zapuszczać „żurawia” w jej poszukiwaniu. Fani się nie zawiodą...

r.



## Enter Music Festival

### – jazz piknik nad jeziorem Strzeszyńskim w Poznaniu

Podczas drugiej edycji EMF, którego dyrektorem artystycznym był Leszek Możdżer, festiwalowa publiczność przez dwa dni miała okazję wysłuchać siedmiu koncertów. Festiwal rozpoczął egzotyczny występ trio Edmara Castanedy. Od samego wejścia na scenę Edmar przywitał wszystkich szerokim uśmiechem, również jego niezwykle kolorowy strój, począwszy od butów, skończywszy na czapce, zwracał uwagę. W ten deszczowy dzień zaświeciło słońce, a subtelność i delikatność dźwięków harfy, przeplatały się ze śpiewem ptaków, co wprawiło publiczność w radosny nastrój. Leszek Możdżer przyznał, że przy kluczem do wyboru artystów było ich piękne wnętrze. Co prawda publiczność nie miała okazji bliższego poznania muzyków, mogła więc obcować z nimi tylko poprzez muzykę, a i sam Leszek nie zdradził, co rozumie pod pojęciem piękne wnętrze, jednak momenty, w których Edmar modli się muzyką i okazuje wdzięczność Bogu, zatracają się w grze, i wraz z kolegami bawi się muzyką sprawiły, że publiczność przyjęła ten koncert bardzo entuzjastycznie.

Kolejny koncert to znowu trzech mężczyzn na scenie: Leszek Możdżer, Michał Skrok (M.Bunio.S) oraz Andrzej Bauer. „Lustosphere” nie jest co prawda projektem nowym, ale wciąż brzmi świeżo i zajmująco. Rozpoczął Możdżer grając Lutosławskiego „po Bożemu”, następnie doszła elektronika, awangardowe brzmienie wiolonczeli i fragmenty wystąpienia Witolda Lutosławskiego ze słynnego przemówienia na

Kongresie Kultury Polskiej w 1981r. Ta mieszanka wybuchowa sprawiła, że słowo wplecione we współcześnie brzmiące dźwięki nabrało nowego znaczenia. Usłyszeliśmy fragmenty tekstu, zmuszającego nas do zadania sobie podstawowych pytań: czym jest muzyka? czy można ją oceniać? na czym polega jej wartość? Pojawiające się jakże często słowa „wyrażam siebie” sprawiły, że publiczność nabrała wielkiego dystansu i do muzyki, i do artystów.

Na zakończenie pierwszego dnia, późnym wieczorem wystąpił Nils Landgren Funky Unit. Zespół od pierwszych dźwięków porwał publiczność do tańca. Mimo dokuczającego zimna, wielu słuchaczy zostało i bawiło się do końca w radosnej atmosferze.

Drugi dzień to cztery koncerty. Atom String Quartet, Lars Danielsson Quartet, zespół Cello-net z Leszkiem Możdżerem oraz Enter Music Sextet.

Atom String Quartet to formacja, która od samego początku działalności cieszy się bardzo dobrymi opiniami ze strony zarówno słuchaczy, jak i krytyki. Dawid Lubowicz, Mateusz Smoczyński, Michał Zaborski i Krzysztof Lenczowski to znakomici artyści. Podczas koncertu zaprezentowali swoje kompozycje, w których bardzo dobra technika i pomysł łączyły się z dużym poczuciem humoru i wrażliwością. Domagająca się bisu publiczność po długich oklaskach

na stojąco usłyszała interesująco zaaranżowaną słynną „Roxanne” z repertuaru Police.

Rozentuzjasmowaną publiczność uspokoił i wyciszył występ Larsa Danielssona. Premierowo w Polsce zabrzmiały utwory z płyty *Libretto*. Zamiast Tigrana Hamasyana, który wystąpił na płycie, zobaczyliśmy Michaela Wollny’ego. Mimo tej zmiany cały zespół brzmiał znakomicie. Pojawienie się na scenie Leszka Możdżera, serdecznego przyjaciela Larsa, nie było dla nikogo zaskoczeniem, jednak nie przypuszczaliśmy, że to wystąpienie przybierze tak nieoczekiwaną formę. Na jednym krześle Michael Wollny, „przyklejony” plecami do Leszka Możdżera, który siedzi na drugim skraju taboretu. Nagle zaczynają się obracać zmieniając w trakcie gry klawiaturę i tak w ciągłym ruchu zataczają koło: grają, improwizują, młodość łączy się z doświadczeniem, a wszystkiemu towarzyszy radość i zabawa. Publiczność oszalała wyrażając swój entuzjazm w postaci głośnego śmiechu, oklasków i okrzyków.

Przyzwyczajeni już do niecodziennych brzmień bardzo dobrze przyjęliśmy projekt zespołu Cello-net z Leszkiem Możdżerem. Zaaranżowane na siedem wiolonczeli i fortepian utwory Możdżera nabrały nowego wyrazu. I choć oficjalnie ten koncert miał zakończyć cały festiwal, jednak tak się nie stało. Festiwalowi towarzyszyły bowiem warsztaty polegające na tym, że spośród demówek nadesłanych przez młodych muzyków, Leszek Możdżer wybrał pięciu młodych muzyków, z którymi wspólnie przez dwa dni pracował nad materiałem z płyty *Talk to Jesus*. Mimo młodego wieku muzycy: Bartosz Nazaruk, Grzegorz

Piasecki, Maurycy Wójciński, Jakub Skowroński i Mateusz Śliwa, zaprezentowali się rewelacyjnie. Bardzo dobrze się stało, że miejsce koncertu otwarto na publiczność, która nie załapała się na wcześniejsze koncerty, dzięki czemu młodych muzyków mogła podziwiać i oklaskować całkiem spora grupa miłośników jazzu.

Podsumowując ten jeszcze młody festiwal jestem pełna entuzjazmu i apetytu na kolejne jego edycje. Jednak mam trochę uwag organizacyjnych: komfort odbioru znacznie obniżał wszechobecny zapach kiełbasy na gorąco, szczególnie dotkliwy dla tych, którzy nie jedzą zwierząt. Wiem, że impreza plenerowo-piknikowa rządzi się swoimi prawami, a kiełbaski i piwo to standard, jednak może warto pomyśleć o tym, żeby to „sąsiedztwo” nie było zbyt dokuczliwe, zwłaszcza dla tych, dla których jazz jest sztuką przez duże „s”. Pomyśleć też trzeba nad lepszym oświetleniem powrotnej drogi do autobusu, prowadzi ona bowiem przez trudny do przebycia las.

Na koniec ze sceny padły słowa „bójcie się inne festiwale...”. Nie ma sensu jednak aż tak się odgrażać: w Polsce mamy wiele fantastycznych festiwali i należy się tylko cieszyć, że oto powstał kolejny, na którym warto być, ciesząc się muzyką na najwyższym poziomie. A propos, kolejna edycja odbędzie się 28 i 29 maja 2013. Czyżby w żółtym kolorze?!

Beata Zuzanna Borawska



## Wydobywam dźwięki dotykiem

Z Krzysztofem Fetrasiem rozmawia  
Ryszard Skrzypiec.

**Ryszard Skrzypiec:** Właśnie ukazała się Pana nowa płyta zatytułowana *Different guitar*, którą od poprzedniej dzieli wiele lat. Bo ostatnią płytę – *Night in Praha Live* – wydał Pan parę lat temu, a co więcej, opublikowany na niej materiał został nagrany jeszcze kilka lat wcześniej, a konkretnie w 1998 r. Długa przerwa.

Krzysztof Fetraś: Tak, choć jest jeszcze inna płyta, została wydana w 2004 roku. To płyta *Impresje* między innymi z Michałem Kulentym, w nagraniach wzięli także udział moi najlepsi wtedy uczniowie. To była płyta kolędowa, a właściwie pięć impresji kolędowych i pięć innych kompozycji. Muzyczny eksperyment. Chodziło o korzenie polskiej kultury właściwie. Tematy rdzennych kolęd zachowałem, a cała reszta harmonia i rytmika była rozbudowana, dokomponowałem też motywy mandolinowe na trzecim planie i wiele innych zabiegów. Jestem bardzo dumny z tych pomysłów, choć to kolejna tzw. płyta „sezonowa” i tego nie da się zmienić z obyczajem polskich kolęd. Natomiast płyta *Night in Praha* to już inna bajka i nagranie z koncertu, bardzo przypadkowe. Graliśmy w czeskiej Pradze w znanym klubie jazzowym „U Stare Pani” – towarzyszyli mi Piotrek Żaczek, Grzesiek Grzyb. Czesi zarejestrowali drugą część naszego występu. Przywieźliśmy pamiątkowe demo, które przeleżało w szufladzie kilka dobrych lat, aż w końcu zdecydowałem się wydać te nagrania na płycie. To jest wszystko na żywo, płyta



z Pragi ma technologiczną ciekawostkę, bo używałem systemu gitarowego MIDI Yamachy, która wówczas mnie sponsorowała. Działo to tak, że można odnieść wrażenie, że robiłem jakieś nakładki czy używałem jakichś technicznych zabiegów, ale to było żywe granie na sto procent. Po latach poszedłem w zupełnie inną stronę, jeśli chodzi o grę na gitarze, skierowałem się w stronę naturalności tego instrumentu. Jakoś przeleciało tych siedem lat od nagrania materiału i Paweł Brodowski w 2005 roku wydał tę płytę załączoną do *Jazz Forum*, co mnie ucieszyło.

**RS:** Ale dlaczego taka długa przerwa pomiędzy nagraniami?

KF: Po pierwszej solowej płycie *Caravan* skupiłem się bardziej na kompozycji. Cały czas nie dawały mi też spokoju pewne pytania związane z korzeniami jazzu, z harmonią i jej granicami. Spokoju nie dawał mi zwłaszcza Coltrane.

Chodzi o sam rozwój jazzu i zrozumienie tego. Chociaż moja muzyka była bardziej folkowo-jazzowa, więc zastosowanie tego syntezyzatora gitarowego, o którym mówiłem, od początku było próbą zrobienia czegoś innego. Zgłębiałem harmonię, grałem standardy, szukałem nowej formy, wymyślałem własne skale lub łączyłem wszystkie ze sobą. Myślałem o nagraniu płyty jazzowej. W którymś momencie natrafiłem na trochę inny sposób wydobywania dźwięku. I to mi zajęło trochę czasu. Zacząłem to penetrować. Po prostu szukałem wszelkich sposobów dotyku struny gitarowej, sposobów pozwalających wydobyć dźwięk w oderwaniu od obowiązujących trendów, od tego, co uważa się za klasykę gitary jazzowej. Przełom nastąpił kilka lat temu, kiedy spróbowałem modelu Epiphona z lat trzydziestych, początkowo tej gitary zamierzałem użyć tylko jako przestrojonej do innych, nietypowych, własnego pomysłu, kombinacji strojenia. Ciężko było grać, ale efekt mnie zaskoczył. Postanowi-

łem, że to będzie moja podstawowa gitara, to się tak jakby samo narzuciło. W końcu pomyślałem, że trzeba zacząć nagrywać, tyle już kompozycji czeka. Chciałem zrobić dwa-trzy utwory folkowo-jazzowe na szeroko rozumianą gitarę. Strasznie trudno określić co to jest jazz na gitarze. Jest to pomieszan gatunkowo i nikt do końca nie wie na czym polega klasyczna jazzowa gitara. Więc tu jest ciągle niezdefiniowane pole. Jesteśmy już przyzwyczajeni, że we współczesnej muzyce jazzowej gitarzyści grają... jakby niejazzowo. Ja myślę, że trzeba do tego podejść raczej muzyką niż wydumanym gatunkiem, który chce się uprawiać. Skompletowałem muzyków i ruszyły próby, systematyczne prawie w każdy weekend, całe lato i wczesną jesień spotykaliśmy się na próbach, co też później przełożyło się na kształt nagrań, zaczęły powstawać aranżacje na żywo, pomysły. Na przykład tytułowa kompozycja „Different” zaczyna się od nałożonych na siebie metrów nieparzystego na trzy i parzystego na cztery, gdzie „raz” w takcie nakładają się regularnie co parę taktów. Tego typu rzeczy były możliwe przy wielu próbach, musi być zabawa w muzykę.

**RS:** Na okładce płyty właściwie widnieje dwóch wykonawców: Krzysztof Fetraś Project, który obok Pana grającego na gitarach tworzą Mikołaj Nowicki na kontrabasie i Jarosław Gaś na perkusji oraz Tomasz Król jako drugi gitarzysta.

KF: Może zacznę od tej sekcji. Mikołaj Nowicki to jest bardzo młody człowiek, dopiero uczeń gry na kontrabasie. Było tak, że rok temu Zbyszek Wegehaupt nie mógł czegoś ze mną zagrać, ale polecił mi swojego ucznia. Choć on dopiero się uczy to ma taki ciąg do przodu. Spodobało mi się



jego podejście, swingowanie i drive. Jeszcze kilka razy zagrał ze mną. Jest młodym, dobrze rokującym basistą. Drugim muzykiem jest perkusista Jarek Gaś. Jest muzykiem sesyjnym, absolwentem klasy perkusji Wydziału Jazzu w Katowicach. Jest to jeden z niewielu perkusistów z którym dobrze mi się grało, czuje moją muzykę, dużo na tej płycie gra szczerkami, maluje, dzięki czemu gitary znajdują oparcie dyskretnie kołyszącego rytmu.

I wreszcie Tomek Król. Był po prostu moim uczniem, ale przyszedł już ukształtowany, co nie od razu rozpoznałem. To jeden z najskromniejszych i bardzo utalentowanych ludzi, których uczyłem. Gra długą nutą na elektrycznej gitarze, także akustycznej oraz banjo. Ma też taką cechę, że jak zaczyna grać to odpływa, po prostu gra całym sobą, buduje ciekawe, transowe niekończące się linie melodyczne jako własną opowieść bez końca. Debiutuje tą płytą i jest jednym z najciekawszych gitarzystów młodego pokolenia. Projekt miał założenie, by to była muzyka gitarowa inna niż większość płyt z nakładkami wielu gitar. Żeby był ten drugi gitarzysta, który wnosi coś innego, bo na żywo i naturalnie. Muszę też podkreślić, że to są różne style grania. Więc słuchacz mniej obyty z jazzem raczej słucha jej brzmienia i nieświadomie jest prowadzony na ścieżkę jazzową. Takie było założenie, żeby ta muzyka miała szerokie horyzonty, żeby pokazała gitarę w wielu jej odsłonach, bez snobizmu na jazz.

**RS: W trakcie słuchania płyty jej jazzowy charakter nie wybija się na pierwszy plan. Zresztą poszczególne utwory są mocno zróżnicowane. Zatrzymajmy się jeszcze chwilę przy okładce. Nazwisko Tomasza Króla firmujące wydawnictwo oddaje jego wkład**

**w kształt nagrań, natomiast jak rozumieć tytuł – *Different guitar*?**

KF: Powiedziałbym, że płyta odnosi się do czystego, akustycznego dźwięku jazzowej gitary bez wspomagaczy, efektów, szaf z przyciskami... To jest zapomniana „nowość”, zwłaszcza koncepcja grania tonem, wyłącznie dźwiękiem który zależy tylko od dotyku palcami strun. W samej kompozycji „Different” są dwie linie gitary, jazzowej i akustycznej, więc gramy zarazem akustycznie, jazzowo lub folkowo. Ja tam dołożyłem jeszcze jedno akustyczne solo do swojej jazzowej gitary. Nie unikałem tak do końca „nakładki”. Gramy polifonicznie, czystością dźwięku akustycznego, bez żadnych urządzeń typu chorus, bez pogłosu itp. jedynie używając mikrofonów w studio.

**RS: Słowo „different” na polski można tłumaczyć jako „inna”, „odmienna”, „różna” gitara, bo jest tu i gitara jazzowa, i folkowa, i countrowa, i balladowa, i elektryczna, i akustyczna, slide, banjo... Płyta nagrana na żywo w studio w dość znaczącym dla Polaków dniu, czyli 17 października.**

KF: Trafne spostrzeżenie. Znaczący sens daty 17 października..., dla mnie jest szczególny, ale to bardzo osobiste. Natomiast „different” – odmiennność to wszystkie właśnie wymienione określenia. Balladę „Epistrofa” nagrałem w trio z kontrabasem i perkusją, na gitarze BSG czeskiej mistrzowskiej manufaktury, prosto akustycznie na mikrofon. Każdy dźwięk, który mam w głowie, staram się inaczej „dotknąć”. Zwłaszcza na elektrycznej jazzowej gitarze, nie zawsze daje to zadowalający mnie efekt, nie za-

wsze w improwizacji udaje mi się osiągnąć ideał. W poszukiwaniu właściwego dźwięku trzeba mocno walczyć z instrumentem. Jest to twarde męskie ustawienie, ale w tym drzemie też ukryta siła potencjału na zapas. To uczucie komfortu.

Nagrania były rejestrowane na żywo techniką analogową, ale jeszcze wcześniej miałem akurat awarię wzmacniacza, byłem zmartwiony, bo już zaplanowaliśmy wejście do studia. Poratował mnie Tomasz Jaśkiewicz, legendarny polski gitarzysta i pożyczył mi swój piecyk Yamahy. Co prawda w „dole” przenosił interwały inaczej, ale miał ciekawą, wyrównaną „górkę”. Wziąłem sprzęt do studia i założyłem, że jeśli będzie brzmieć nie tak jak trzeba, to zrobimy próbę i do widzenia... Jednak w trakcie nagrania, które pomysłowo zrealizował rockman Mirek Gil, wszystko zabrzmiało jak należy i nagraliśmy dwa utwory a resztę następnego dnia. Potem miałem dograć jeszcze dwie lub trzy kompozycje, coś tam poprawiać. Jak to w życiu, posłuchaliśmy tego materiału i doszliśmy do wniosku, że właściwie już jest muzyka na płytę. Choć początkowo były rozbieżności i Tomek Król chciał wszystko zostawić tak jak jest, ja chciałem zmieniać, ale w końcu stanęło na jego koncepcji. Nie wiedziałem tylko co zrobić z nieszczęsnym pogłosem. Po prostu pierwsze demo Mirek Gil, wielbiciel Pata Metheny’ego, okraszył dla zabawy takim samym pogłosem, którego używa Metheny, o tej samej nazwie z banku pogłosów, ale ja nie nagrywałem z żadnym pogłosem. Z jednej strony podobało mi się takie brzmienie, z drugiej chciałem zrobić tę płytę bardziej surowo, niekomercyjnie, naturalnie tak jak gram. Kompozycje w środku moich improwizacji zaczynają mocniej swingować. Właściwie wtedy

muzyka przeobraża się w trio jazzowe. W ogóle była taka koncepcja, że są to kompozycje folkowe, które w środku zmieniają się w swingujący jazz, po czym wszystko wraca do poprzedniego idiomu. Na płycie są utwory z różnych okresów mojej działalności, w tym także takie, które istniały już w czasie tego koncertu praskiego, choć na tamtej płycie się nie znalazły. Jest też standard („Round Trip” Ornette’a Colemana) nietypowo zagrany, bo wszyscy grają free, a ja to zharmonizowałem, gdyż temat pozwala określić bardzo czytelną harmonię i dziwię się, że nikt nie próbował tego tak grać. W części improwizacyjnej okroiłem jeden takt który jest na dwa i wyszła forma, a na niej oparta cała improwizacja, jak 12. taktowy blues z nietypową harmonią.

**RS: Na płycie, oprócz Pana kompozycji, są także kompozycje innych autorów.**

KF: No tak, jednym z autorów jest moja żona. Jej kompozycja z rytmem podobnym do bolero zamyka płytę („Idę do Ciebie”) powstała w takich okolicznościach. Kiedyś po powrocie nad ranem z trasy, gdy usiedliśmy przy kawie, moja żona sięgnęła po gitarę i zagrała... Bardzo spontanicznie powstała ta kompozycja, dograłem potem solo i to jedyna dograna pełna nakładka solówki na całej płycie, właśnie na gitarze BSG, akustycznie na mikrofon za pierwszym podejściem, bez żadnych pogłosów.

Z kolei najbardziej stricte jazzową kompozycją na płycie jest „Uczciwe zajęcie”. Zaś utwór „Different” powstał na bazie tego, co kiedyś żona śpiewała w trakcie wspólnej podróży pociągiem. Nabazgrałem pięciolinie i zapisany mo-

tyw przeleżał w szufladzie aż w końcu przyszedł jego czas. Swoje pomysły z metrami wniósł tu także perkusista Jarek Gaś, co ciekawie tajemniczo nabudowuje całe intro. Z kolei utwór „Free Dom” jest głównie kompozycją Tomka Króla, którą ja tylko trochę zmodyfikowałem, dopisałem część drugą, a środkową część ad libitum pod elektryczne solo Tomka wymyślił Mikołaj Nowicki. No i jest też wspomniany standard „Round Trip” Ornette’a Colemana.

**RS: Płyta się ukazała, można ją nabywać, ale co dalej?**

KF: Chcemy po prostu, żeby ta płyta szła w świat, tymczasem mam już pomysł nagrania następnej płyty. Jej koncepcja będzie chyba zaskakująca, ale jeszcze nie chcę zdradzać szczegółów. Chcemy zarejestrować dość tajemniczy materiał, w którym większy nacisk zostanie położony na swobodę grania i brzmienie. Prawdopodobnie na dwie gitary Tomek Król już zgłosił zainteresowanie udziałem w projekcie i podobnie w kwartecie z kontrabasistą i drummerem. Właściwie już ruszamy próby. Więc, oprócz promowania płyty *Different Guitar* oraz grania koncertów z tym programem, chciałbym rozpocząć pracę nad następną płytą, na której będzie jeszcze więcej nastroju tajemniczości. Jest to wszystko bardzo prawdopodobne. Chcę tym projektem podkreślić korzenie samej gitary.

Mój instrument był skonstruowany w latach 30-tych używam też twardych strun. Wyzwanie jest spore, bo wszyscy się dziwią jak ja mogę grać na takich strunach raczej mało popularnych. Jeszcze kilka lat temu sam bym się zdziwił ale dzięki temu mogę osiągnąć bardziej

harmoniczny, głębszy dźwięk, jak w organach, dużo szerszy. Technika, która stosuję jest zupełnie inna od techniki, którą ja sam grałem do tej pory. Staram się odkryć szlachetne brzmienie, ton dźwięku, poprzez dotyk. Instrument, struny czy wzmacniacz są drugorzędne. Tu chodzi o specyficzny zróżnicowany dotyk podczas łączenia dźwięków harmonicznym. Od dawna sporo eksperymentuje harmonicznym z interwałami. Akordy, skale, które stosuje to jest mieszanina przeróżnych rozwiązań także bardzo własnych na które wpadłem dzięki swojemu myśleniu zmysłowi melodycznemu.

**RS: To mnie trochę Pan zaskoczył, bo jak widać plany są szeroko zakrojone. I nie tylko nie będzie siedmioletniej przerwy pomiędzy kolejnymi płytami, ale co więcej zostaną nagrane nowe kompozycje. Jest Pan także czynnym dydaktykiem. Jeden z uczniów jest współautorem płyty, o której rozmawiamy.**

KF: Będzie kilkumiesięczna przerwa... Myślę, że świata nie zbawię gitarą, ale może kogoś uwrażliwi moja muzyka, komuś się spodoba, ktoś poczuje się szczęśliwy...

Jak to powiedział grecki filozof Pitagoras *Muzyka budzi w sercu pragnienie dobrych czynów*. Nie chcę popadać w megalomanię, ale bardzo często podchodzę do muzyki w taki sposób. Wydaje się, że kwestia improwizacji to jest jakieś głębsze zjawisko. Słuchamy jak ktoś gra, ale skąd możemy wiedzieć czy ta improwizacja to natchnienie? To po prostu czujemy. Gdy improwizację opieramy na rytmie, gdy swingujemy, jest to kwestia energii, życia. Ja w ogóle myślę, że rytm to zjawisko biologiczne! Nie jest tak, że przesłanie płynie

od tego artysty, który jest szeroko znany. Leszek Możdżer bardzo ładnie to powiedział o biblijnej przypowieści „nie wiadomo gdzie ziarno padnie – jedno na drogę, drugie do rowu, a inne padnie na żyzną glebę”, ale z tego jednego coś wykiełkuje. W dzisiejszym świecie istnieje kolejność: kasa i sponsor, produkcja i marketing na końcu trzeba do tego dopasować muzykę. Absolutnie nie odpowiada mi taka hierarchia, myślę że także nikomu kto gra właśnie jazz. Dlatego moich płyt jest tak mało. Choć to się zaczyna zmieniać, stąd także plan nagrania płyty jazzowej wyłącznie w trio. Przewodniczącemu firmy BSG Gitar, zresztą sam świetny gitarzysta Mirek Kozak, namawia mnie do nagrania materiału akustycznego, wyłącznie solo na mikrofon i to jeszcze inny kolejny projekt. Chciałbym także taką płytę nagrać w najbliższym czasie. Mam już kompozycje, pomysły i materiał na płytę solową, taka była już moja pierwsza debiutancka płyta.

Wydaje mi się, że wszyscy potrzebujemy autorytetów. Młodzi ludzie w wieku szesnastu lat szukają autorytetów, sensu dla swojej pasji. Cieszą mnie sukcesy byłych podopiecznych. Musimy coś robić, bo nie możemy wyłącznie obserwować absurdałnej walki o coraz większą konsumpcję w wyścigu z kiczem. Kultura opiera się na wymianie i przekazie, a ten w mediach jest dość niskich lotów. Ktoś musi tych młodych ludzi sprowadzać na właściwe tory. Ktoś im musi pokazać etiudę. Wierzę, że to ma sens. Dzisiaj jest – moim zdaniem – zbyt łatwy dostęp na przykład do nut, opracowań, nagrań. Dotarcie do tej wiedzy nie wymaga wielkiego wysiłku, wystarczy kliknąć „enter”, co mocno rozleniwia. Ale mnie się wydaje, że następuje zmęczenie tym stanem wirtual-

nich emocji. Bo nie jest prawdą, że jazz to stale to samo, że jazz bierze się z chaosu i zgiełku. Współczesny jazz to kompozycja, to jakaś opowieść, ale zawsze inaczej opowiedziana, jednorazowo. Pamiętam jak kiedyś zapytałem legendarnego perkusistę jak to było, jak grali z Krzysztofem Komedą, jak wyglądały próby. Powiedział, że Komeda przynosił czasem na kartce naszkicowany temat kompozycji, wszyscy nad tym wspólnie pracowali. Nikt nie kwestionuje talentu Komedy, ale to też była praca zespołu. Potem wszystko przypisuje się jednej charyzmatycznej postaci. Czy gdyby nie Elvin Jones, gdyby nie McCoy Tyner, to Coltrane też inaczej by grał? Któż na to odpowie. Mistrz też się rozwija razem z zespołem. To jest wzajemne oddziaływanie muzyków na siebie. Tadeusz Kościuszko też w pojedynkę nie zyskał chwały. Potrzebujemy autorytetów, potrzebujemy dzielenia się z innymi, bo wtedy cząstka „duchowa” powędruje dalej.

**RS: Powiedział Pan, że jazz się nie skończył. Ja stawiam inną tezę – dobra muzyka się nie skończyła, czy może raczej kultura wyższych wartości się nie skończyła, pomimo tego, co nas zalewa, co się nam serwuje na co dzień. Ona jest potrzebna do właściwego funkcjonowania społeczeństw, bo przecież nie wystarczy nam jedynie dobra materialne.**

KF: Myślę, że jest nowe zapotrzebowanie na jazz. Ciągłe jest też zapotrzebowanie na kulturę. Nie da się bez tego żyć, nie da się bez tego oddychać. Każdy tego potrzebuje. Każdy, ale to każdy z nas, idąc do domu zastanawia się jakiej muzyki posłuchać. Muzyka jest każdemu potrzebna, jest wręcz niezbędna. Natomiast my grając taką czy inną muzykę czasami oceniamy wszystko pod



kątem sukcesu komercyjnego, popularności. A to nie jedyna droga. Bo jeżeli coś jest dobre to musi to wypłynąć w przyszłości. W tym jest nadzieja choć gorzka niestety. Ja wierzę, że jazz się nie skończy, bo jest to muzyka prawdy i gdy muzyk jazzowy ma naprawdę własne brzmienie – weźmy na przykład *Koln Concert* Keitha Jarretta, Jana Garbarka, Pata Metheny'ego na płycie *Bright Size Life*, czy Jaco Pastoriusa na tej samej płycie – które przykuwa uwagę słuchacza to on będzie słuchał wszystkiego, najbardziej karkołomnych fraz, najbardziej zawiłych rzeczy, bo słucha piękna brzmienia tak naprawdę. I czasem wydaje mi się, że kompozytorzy nadrabiają niedoskonałość brzmienia różnymi eksperymentami. Zakłada się, że brzmienie jest wrodzone. Ale wrodzone są tylko predyspozycje do brzmienia. Owszem, wrodzony może mieć głos, np. Elvis Presley, ale brzmienie trzeba odkryć w sobie. I jeśli ma się szczęście, że się go znajdzie to jest szansa na to, że uda się zagrać muzykę, której ktoś będzie słuchał. Piękno brzmienia może naszą muzykę przenieść na inny poziom odbioru. Wierzę jednak w świeżość lub nowatorstwo w kompozycji. Muzyka powinna wzniesić artystę na jakiś charyzmatyczny sposób komunikowania, by połączyć radość z marzeniem.

**RS:** Życzę zatem wytrwania w tej wierze i dziękuję za rozmowę.

**KF:** Ja także dziękuję, taka rozmowa daje możliwość zajrzenia w głąb siebie, zadanie sobie najważniejszego pytania „gdzie jestem, dokąd idę” bo skąd przyszedłem nie jest takie istotne.

Rozmowa odbyła się 25 maja 2012 r.

## Muzyka jest błogosławieństwem i przekleństwem jednocześnie

Z Ryszardem Tymonem Tymańskim rozmawia Sławek Orwat.



fot. Monika S. Jakubowska

**Sławek Orwat:** Jak i kiedy w Twojej głowie pojawiło się słowo „yass” i co ono oznacza?

Tymon Tymański: „Yass” to słowo, które pochodzi z dwóch źródeł. Czytałem kiedyś biografię Louisa Armstronga, która opisywała jeden z wczesnych koncertów jazzowych, anonsowanych jako „jass”. Moja ówczesna przyjaciółka mieszkała w Finlandii, gdzie na jazz mówiono „jatsi”. Stwierdziłem, że to jakaś fajna cecha muzyki improwizowanej – w każdym miejscu globu ludzie mogą nazwać ją po swojemu. Zaintrygowało mnie to na tyle, że zacząłem myśleć o nowym gatunku muzyki. Oczywiście, że „yass” bardzo mocno kojarzy się z jazzem. No cóż – pierwsza inspiracja pochodzi od muzyki lat 60., od muzyki głównie afro-amerykańskiej.

Coltrane, Davies, Monk, Mingus, Coleman, Ayler. W Polsce Komeda, Seifert, Stańko. Ale słowo „yass” oznacza też trochę więcej. W tym tygodniu, który tworzyliśmy w latach 90., znalazły się też inne gatunki, które nas interesowały – od rocka alternatywnego i muzyki klasycznej, przez drum’n’bass do hip hopu i ambientu.

**SO:** Czy nazwa „yass” jest używana poza Polską?

TT: Myślę, że nie. To jest hasło, które było zarezerwowane dla pewnego stylu, który powstał w latach 90. gdzieś na pograniczu Bydgoszczy i Trójmiasta. Co prawda moi przyjaciele z kręgu dawnego Young Power – Włodzimierz Kiniorski i Antoni Gralak – twierdzili, że wpadli na pomysł podobnej koncepcji wspólnej sceny

muzycznej już wcześniej, właśnie myśląc o słowie „yass”. Nie mam powodu nie wierzyć Gralakowi i Kiniorowi. Faktem jest, że słuchając ich płyt i koncertów, mieliśmy świadomość, że są rodzajem alternatywy jazzu polskiego, który w latach 80. kojarzył nam się z gastronomią. Nie był to ten jazz, który powstawał w Polsce w latach 60. czy 70.. Stracił „jaja” i publiczność, stał się zachowawczy i konserwatywny.

**SO:** Nie znam zbyt wielu muzyków związanych z polską sceną, którzy uczestniczyliby w tak ogromnej ilości zespołów i projektów jak Ty. Powiedziałeś kiedyś nawet w jednym z wywiadów, że muzyka jest Twoim błogosławieństwem i przekleństwem jednocześnie, bo zamiast od czasu do czasu posłuchać innych, głównie słuchasz siebie. Kiedy znajdujesz czas na sen i jak w związku z tym funkcjonujesz?

TT: Moje życie nie jest tak nieuporządkowane, jak się może wydawać. Owszem, piszę bloga i felietony, prowadzę audycję radiową, jestem kompozytorem muzyki filmowej i teatralnej. Zdarza mi się występować w programach telewizyjnych, grywam też na deskach teatru. Oczywiście najbardziej ciągnie mnie do grania koncertów i pracy w studiu, ale w tak zwanym międzyczasie lubię robić różne inne rzeczy. Z drugiej strony – czy takie znowu inne? Rozpiera mnie nieprzeparta ochota do sprawdzania się, przeróżnych eksperymentów artystycznych. Potrzebuję nowych wyzwań. W istocie rzeczy działam na pograniczu świata muzyki, literatury, czasem teatru i filmu. Wydałem książkę, teraz piszę zbiór opowiadań. Planuję wydać swoje wiersze i felietony, interesuje mnie pisanie scenariuszy. Teatr i film to domeny pokrewne.

Zdarzyło się pracować w teatrze jako kompozytor, aktor, tekściarz i tłumacz. Nie byłem jeszcze tylko reżyserem, scenarzystą, twórcą scenografii, odzwierzną i księgową (śmiej).

**SO: Od momentu wydania pierwszej płyty z Kurami zostałeś okrzyknięty polskim Frankiem Zappą. Jak się czujesz z taką etykietą?**

TT: Czuję się dobrze, bo Zappa jest mi bardzo bliski. Od dziecka słuchałem Franka Zappy. W moim domu słuchało się muzyki ambitnej. Brat katował mnie rock'n'rollem z pogranicza lat 60. i 70., a jego koledzy byli jeszcze bardziej wymagający. Zaczęło się dość niewinnie – od Beatlesów, Stonesów i glam rocka – Slade, Sweet, Mud, Suzi Quatro, potem przyszedł czas na rzeczy bardziej wyrafinowane. Dylan, Floydzi, Zappa, Deep Purple, Black Sabbath, Led Zepelin, Genesis, Yes, King Crimson. Jeszcze później pojawił się Coltrane i Davis. W wieku lat 12. zacząłem kumplować się z kolegami brata. Dostawałem od nich nagrania Beatlesów, Crimsonów, Zappy. Całe zestawy książek do czytania. W wieku lat 15. zainteresowałem się DKF-em i wystawami sztuki, chodząc w aurze młodego poety i artystycznego beniaminka. Grałem w tym czasie punka i nową falę, ale wszyscy starsi koledzy sugerowali mi, abym się zabrał za ambitniejszą twórczość. Podsuwali mi płyty jazzowe. Ja oczywiście na to prychałem, nie za bardzo mnie ten jazz ekscytował.

**SO: I kto to mówi ? (śmiej)**

TT: Miałem wtedy 12, może 13 lat. Był rok 1980, 1981, tuż przed stanem wojennym. Davis

grał w tym czasie jazz-rocka i inne dość manieryczne rzeczy. Jazz przestał być muzyką, w której wrzało od nowych trendów. Owszem, podobała mi się muzyka typu James Blood Ulmer – punk jazz i no wave. Pewnego razu Krzysztof Głowczyk, mój mieszkający piętro nade mną kolega fotografik, przyniósł mi chyba z 6 płyt Coltrane'a. Wtedy zaczęła się prawdziwa jazda! Pamiętam, że gdzieś w roku 1988 znalazłem człowieka, który był absolutnym fanem Coltrane'a i miał jego 90 płyt, razem ze wszystkimi bootlegami. Chodziłem do niego z kumplem i nagrywaliśmy wszystko jak leci. W ogóle powinienem podziękować bratu i jego kolegom za muzyczną edukację. Zappa to było nazwisko, które często się powtarzało, choćby w temacie pt. „kto jest najlepszym gitarzystą świata”. Według moich starszych kolegów najbardziej ekspresyjny był Hendrix, najszybszy Alvin Lee, najlepszy technicznie Al DiMeola, najbardziej wyrafinowani Clapton, Page, i Fripp, a najbardziej oryginalny – Zappa. Tak więc jest to bardzo przyjemne porównanie, chociaż staram się zawsze trochę od Zappy odżegnywać. Oczywiście znam większość płyt Zappy i jestem wielkim fanem zwłaszcza tych wczesnych, które brzmią bardzo analogowo – *Freak Out*, *Absolutely Free*, *We're Only In It For The Money*, *Hot Rats*, *Just Another Band From LA*, *Apostrophe*, *Overnite Sensation*, aż do *Rocky & Elsewhere*, *Studio Tan* czy *One Size Fits All*. Gdzieś około roku 1978-1979 zaczęła się kolejna rewolucja w sposobie nagrywania. Płyty przestały dobrze brzmieć, również te Zappy. Pojawiło się za dużo mikrofonów, słupający bas i za dużo górnych częstotliwości w nagraniach. Od płyt *Joe's Garage* Franek prze-

stał brzmieć interesująco, choć dalej zdarzało nagrywać mu się znaczne płyty – choćby *You Are What You Is*, *The Ship Arriving Too Late To Save A Drowning Witch*, *Jazz From Hell*. Zappa jest mi bardzo bliski, ale nigdy się z tą miłością do niego specjalnie nie ujawniałem, ponieważ zostać fanem czy nawet niewolnikiem Zappy jest bardzo łatwo. Zappa był po prostu genialny. Wybitny kompozytor, aranżer, świetny muzyk rhythm'n'bluesowy, facet bardzo otwarty, przy okazji niesamowity humorysta i sowizdrzał.

**SO: No i w tym jesteście podobni.**

TT: Tak, ale robić coś po Zappie jest bardzo trudno. Te jego wszystkie formy klasyczne, poaranżowane kabarety, rozbudowane suity jazz rockowe... Zappa tylko jednej rzeczy nie umiał. Nie umiał grać jazzu. Do jazzu brał sobie lepszych muzyków. Jazzowa improwizacja jest najtrudniejsza, ponieważ wymaga grania po nieustannie zmieniających się skalach. Od tego byli George Duke i inni goście. Tu mam lekką satysfakcję, bo ja mam za sobą i pewnie przed sobą ciekawą przeszłość stricte jazzową. Natomiast muzyka Franka oscyluje wokół rhythm'n'bluesa, jazz rocka, czasem klasyki pierwszej połowy XX wieku.

**SO: Był taki zespół na samym początku Twojego życia artystycznego. Nazywał się Sni Sredstvom Za Uklanianie. Co to właściwie znaczy i jak go wspominasz, bo chyba od tego wszystko się zaczęło?**

TT: Mój pierwszy zespół nazywał się dość żenująco – The New Beatles. Miałem wtedy 10 lat i założyłem swą pierwszą kapelę. Zrobiłem na-

bór i patrząc na twarze kolegów z klasy, wybrałem do grupy najprzystojniejszych.

**SO: To Ty właściwie robiłeś boys-band (śmiej).**

TT: Chodziło o to, by dobrze wyglądali, bo śpiewać i grać przecież nie umieli. Robiliśmy składki na instrumenty. Potem okazało się, że za naszą całą składkę można było kupić ćwierć werbla w składnicy harcerskiej. Mój tata dołożył resztę i kupiliśmy ten cholerny werbel. Kolejny mój zespół nazywał się The Howling Dogs i to był taki mix pomiędzy Beatlesami a Kissami, amalgamat melodyjnej piosenki i hard rocka. Nasz gitarzysta Piotr Merta był fanem hard rocka i uwielbiał Kissów. Starsi ode mnie o kilka lat koledzy – Świetlicki, Brylewski, Maleńczuk, Staszewski czy Staszczuk nie mieli starszych braci, a jeśli już mieli, to starsi bracia dręczyli ich muzyką typu „glam”. Glam był oczywiście w porządku – stanowił dyskotekową formę rock'n'rolla. Do dziś z przyjemnością słucham Slade'ów. Uważam, że była to jedna z najlepszych kapel glamowych – sami pisali sobie muzykę. Mało tego, Noddy Holder był kapitalnym wokalistą pokroju McCartneya i Lennona. Po śmierci Bona Scotta dostał nawet propozycję grania w AC/DC, ale ją odrzucił. Myślę, że niesłusznie – stracili na tym zarówno Slade, jak i AC/DC. A jednak moi starsi koledzy nie znali zbyt dobrze Dylana czy Zappy. King Crimson, Yes czy Genesis odrzucali jako zbyt manieryczne. Kojarzył te rzeczy Tomek Lipiński, ale on był z innego pokolenia. Był o parę lat starszy od chłopaków, których wymieniałem. Ja miałem szczęście, że wychowałem się wśród bardzo osłuchanych i odczytanych kolegów na moim



osiedlu nauczycielskim w Gdańsku Wrzeszczu. Krzychu Głowczyk, Krzychu Honchera, Wiesiek Jasiukiewicz, Włodek Urbanowicz – to moi starsi kumple, którym powinienem płacić tantiemy za muzyczną i literacką edukację. Był więc Dylan i Cohen, byli Beatlesi i Stonesi, był Zappa i Robert Fripp. Był jazz, cała sterta książek, seanse ambitnych filmów w DKF-ach. Kiedy w wieku lat 16 grałem muzykę nowofalowo-punkową, starsi kumple zarzucali mi, że powinienem kreować ambitniejsze rzeczy – zamiast grania „rzęchów” i pisania punkowych tekstów. Kiedy zainteresowałem się kontrabasem i zacząłem grać muzykę jazzową, z miejsca stałem się ich pupilkiem. Wracając do nazwy zespołu, który wymienileś. Dzisiejszy anonsjer telewizyjny programów sportowych – Jacek Jońca – był wtedy członkiem naszego zespołu i siedząc kiedyś na kibelku, zauważył napis na słoweńskim proszku do prania o nazwie „Sni”. „Sni – sredstvom za uklanianie”, co można przetłumaczyć jako „Sni – środkiem do usuwania”. Wymyśliliśmy taką nazwę, bo byliśmy bardzo antypopowi i chcieliśmy utrudnić zadanie ewentualnym fanom grupy.

**SO: A potem założyłeś zespół Miłość, niewątpliwie największe dzieło artystyczne Twojego życia, które dokonało rewolucji w polskim jazzie i to w momencie kiedy gatunek ten był u nas w poważnej zapaści.**

TT: Moje zainteresowanie jazzem zrodziło się z pewnego rodzaju donkichotowskiego romantyzmu, ale w istocie rzeczy przyczyna była prosta. Kiedy zaczynała działać Trójmiejska Scena Alternatywna, byłem zbyt młody. Chodziłem na koncerty zespołów pokroju Apteki, Bieli-

zny, Pancernych Rowerów czy Bómu – Wakacji w Rzymie. Oglądałem te wszystkie offowe koncerty z całym ich alternatywnym sztafżem i antyestetyczną dekoracją. To był intrygujący show. Ludzie ubierali się w prochowce, nosili ciemne okulary, garnitury lub kraciaste marynarki, czarne lakierki lub po prostu glany. Przy okazji były też pokazy koncertów kapel punkowych i nowej fali. Punk robił się coraz bardziej „artsie”. Kapele typu Joy Division, The Clash, The Birthday Party, Susie And The Bunshies, Eco And The Bunnymenn stawały się kapelami artystycznymi. Pojawiały się poważniejsze creda i deklaracje. Punk przestał być prosty, przestał opierać się na prostym, nawet cokolwiek nieudacznym rock’n’rollu.

**SO: Mówiono nawet, że oni nie umieją grać.**

TT: Raczej umieli grać. Myślę, że Pistolsi całkiem nieźle grali. Słabo grał osławiony Sid Vicious, Glen Matlock był znacznie lepszym basistą. Vicious dlatego zaczął z nimi grać, bo miał ładną buźkę i zarazem był mocno kontrowersyjny, chociaż wszyscy wiedzieli, że był klasycznym „jeźdźcem bez głowy”. Dead Kennedys byli kapitalną punkową kapelą ze świetnym socjopolitycznym przekazem, generowanym przez wybitnego ideologa nurtu – Jello Biafrę. Zresztą później Jello miał taki sam nieudany pomysł na życie jak Frank Zappa – chciał zostać politykiem. Domyślam się, że było to podyktowane nadwrażliwością społeczną, a nie cwaniactwem. Kapele punkowe stanowiły wstęp do kolejnej rewolucji obyczajowej, krótko po nich przyszła nowa fala. I kiedy ja założyłem kapelę nowofalową, ten gatunek w Anglii i USA był już w spo-

rym artystycznym regresie. Założyłem kapelę w 1984 roku, w roku 1986 nowa fala była już passe. Na studiach trafiłem na Totart – nieformalną grupę poetycko-happenerską, udział w której całkowicie odmienił moją wizję scenicznego występu. Nowofalowa muzyka Sni Sredstvom była w pewnym konflikcie z tym, co się działo na scenie podczas występów Totartu. W tym czasie w polskim radiu rządziły takie kapele jak Sztywny Pal Azji i Chłopcy z Placu Broni. Pojawiła się co prawda druga fala alternatywy pokroju Kultu, Jednego Miliona Bułgarów czy Formacji Nieżywych Schabów, ale to wszystko było jakoś mniej wyraziste. Nie kręciła mnie już ta muzyka, poszedłem w jazz. Ludzie Totartu słuchali muzyki industrialnej, która była dla mnie dość odmóżdżająca. Oczywiście były to interesujące podwaliny współczesnego techno, ambientu, trip hopu czy muzyki klubowej, ale dla mnie to było jakieś za mało duchowe. U Coltrane’a znalazłem to wszystko, co w punku było bardzo surowe. Potężna dawka energii, świetna instrumentalistyka, jakaś wyjątkowa muzyczna przestrzeń i głębia. Z kolei w Polsce Komeda był takim facetem „nie do określenia”. Pisał piosenki, muzykę filmową i teatralną, interesował go „trzeci nurt”. To było to, co mnie w jazzie pasjonowało – właśnie dlatego w pewnym momencie zacząłem grać z Totartem inną, mocno improwizowaną muzykę, która po paru latach doprowadziła mnie do spotkania z Olterem, Moździerem i Sikałą.

**SO: Odejdźmy na moment od muzyki. W ubiegłym roku włączyłeś się w pewną akcję mającą na celu wywarcie nacisku na reżim Aleksandra Łukaszenki.**

TT: Nie byłem specjalnie aktywny w latach 80., jeśli chodzi o działalność antykomunistyczną. Mój udział w akcjach był bardzo sporadyczny. Pamiętam, że w 1985 roku wraz z kolegą Michałem Zającem z Gdańskiej Stoczni poszedłem rozlepiać ulotki o treści „Tylko świnię idą na wybory”. Miałem wówczas kilkanaście lat i czułem, że nie chcę walczyć na froncie. Mój bardzo dobry kolega, poeta Antoni Kozłowski, został tak spalowany przez ZOMO, że stracił wzrok w jednym oku i do dzisiaj ma problemy zdrowotne. Nie szukałem więc specjalnie zwady. Ostatnią moją akcją polityczną był udział w strajku w 1988 roku na Uniwersytecie Gdańskim, gdzie przez trzy dni robiliśmy improwizowane koncerty i happeningi. Moja działalność antykomunistyczna była nijaka i koncentrowała się raczej na pisaniu wolnomyślicielskich tekstów. Przykład Powstania Warszawskiego i polskiej wojny domowej 1945-1947 utwierdzał mnie w przekonaniu, że walka na śmierć i życie nie ma sensu. Chyba że jesteś przyparty do ściany i nie masz odwrotu.

**SO: A jednak obok zamordyzmu Aleksandra Łukaszenki nie umiałeś przejść obojętnie.**

TT: Zgłosiło się do mnie Amnesty International. Współpracowałem z nimi dość często w latach 90. Robiliśmy happeningi z Miłością, nosząc koszulki typu „Chiny Chuje”, czy „Obalić Mur Chiński”. To jest dla mnie bardzo istotna sprawa – jako buddyście jest mi bliska kultura Tybetu. Owszem, jestem admiratorem wielowiekowej chińskiej kultury poczynając od literatury, poprzez kung fu, tai chi, qi gong, a skończywszy na chińskiej medycynie. Wiadomo

jednak, że Chiny współczesne i starożytne to dwie odmienne jakości. Obecne Chiny to kraj post-mao-tse-tungowski, w którym starożytna kultura gra rolę „cepelii”. Wiele razy graliśmy dla Amnesty, protestując przeciw przypadkom uwięzień opozycjonistów na całym świecie. Mam wielu znajomych w Amnesty International i kiedy ktoś od nich się do mnie zgłasza, zawsze staram się wystąpić w słusznej sprawie. Wiele razy pisałem z nimi listy do dyktatorów z prośbą o uwolnienie dysydentów, rok temu grałem przeciwko obecności polskich wojsk w Afganistanie. Nie mam ochoty tłuc się ze skinnami czy białoruską milicją. Mam oczy, uszy, ręce i nogi, które służą mi do grania, medytacji, treningu karate czy qi gongu. Zamiast walczyć z pałami milicji białoruskiej, wolę uzmysłowić Polakom, że warto się organizować, aktywnie współczując ludziom cierpiącym z powodu mentalnej i fizycznej niewoli. Nie zamierzam na tym poprzestać. We wrześniu tego roku w ramach Roxy FM chcemy zrobić duży koncert, który będzie poświęcony Białorusi. Będą zbierane pieniądze dla działaczy opozycji, chcemy podpisywać listy i petycje z żądaniami uwolnienia wszystkich niesłusznie uwięzionych. Czytałem opis historii Andrzeja Poczobuta. Martwi mnie to, że czytasz gazetę i nic nie możesz zrobić. W momencie, kiedy dowiedziałem się o historii tego odważnego faceta, który zza milicyjnych kordonów potrafił pokazać światu symbol „V”, zadzwoniłem do Lizuta i powiedziałem: „Stary, musimy coś zrobić, bo zaraz zgnijemy od tego dobrobytu”. Dwa dni później odezwało się do mnie Amnesty. Jakby ktoś wyczuł, że chcę się włączyć w tę przestrzeń ogólnej pomocy. Rafał Panecki z AI powiedział mi: „Słyszeli-

śmy, że jesteś skory do działania. Nie przejmuj się – Poczobut szybko wyjdzie. Jest inny chłopak, który siedzi już pół roku w kolonii karnej. Nazywa się Zmicier Daszkiewicz i potrzebuje pomocy od zaraz”. Powiedziałem: „Nie ma sprawy, mogę nawet przywiązać się łańcuchami do Pałacu Kultury”.

**SO: Wyraziłeś kiedyś następującą opinię: „Polska to kraj wkurzonych ludzi, którzy mają gdzieś kulturę. Tak się składa, że współorganizowałem w UK wiele wydarzeń kulturalnych dla Polaków. Procentowy udział społeczności lokalnej był bardzo niski. W Polsce jest to zapewne mniej widoczne, ale procentowo jest to podobna skala. Czy nie uważasz, że zjawisko to jest wynikiem porzucenia przez media misji edukacyjno-kulturotwórczej?**

TT: Niestety tak jest. O ile się nie mylę, na szeroko pojętą misję kulturalną w telewizji publicznej przeznaczono około pół miliarda złotych, z czego większość idzie na żenujące rozrywkowe show, a na kanał „Kultura” zaledwie 15 milionów. Publiczna telewizja w sposób bardzo specyficzny pojmuję kulturę. Prowadząc w Jedynce przez trzy lata program „Łossskot”, doświadczyłem tego na własnej skórze. Oskarżono nas o to, że promujemy twórczość offową, więc pozwoliłem sobie na ostry wywiad, gdzie zdemaskowałem pewne mechanizmy telewizyjne. Skoro robiliśmy wywiady z takimi twórcami jak reżyserzy Kazimierz Kutz, Krzysztof Krauze czy Andrzej Żuławski, no to rzeczywiście była to bardzo offowa działalność (śmiej). Ludziom z telewizji pierdoli się, za przeproszeniem, „offowość” ze sztuką i kulturą. Dziś kultura i sztuka oznaczają off, a wszędzie góruje tania,

konkurencyjna rozrywka. Jedynka i Dwójka ściemniają, że działają misyjnie – w istocie rzeczy konkurują z Polsatem i TVN-em w tworzeniu kielbasianych seriali o niczym. W porównaniu z programami sprzed lat, telewizja robi się po prostu targowiskiem głupoty. Dawniej mieliśmy świetne programy kabaretowe, poniedziałkowe Teatry Telewizji. Seriale miawały kapitalne scenariusze i można było do upadłego delektować się „Dyzmą”, „Czterdziestolatkiem” czy „Alternatywami”. To wszystko wycięto w pień. Jest coraz więcej reklam, programy kulturalne są „zrzucane” na godzinę pierwszą lub trzecią w nocy. W latach 90., zaraz po zmianie systemowej, w mediach działo się dużo więcej i różnorodniej – działały pisma typu Brum czy Machina, funkcjonowała telewizja Atomic TV, MTV grywało ciekawą muzykę alternatywną. Dzisiaj króluje Viva i wszechobecny dance, a MTV serwuje nam seksualne randki. Nie chcę jednak tylko narzekać. Alternatywni twórcy sami zaczęli brać odpowiedzialność za swoje życie, organizując pewne struktury. Pod skrupą nieznośnego, bezmózgiego mainstreamu istnieje frapujące życie. Powoli wraca moda na to, co jest w mediach praktycznie niedostępne.

**SO: Jesteś muzykiem, felietonistą, radiowcem, kompozytorem, autorem tekstów, tłumaczem, piszesz bloga. Próbowaleś też swoich sił jako aktor współpracując ze znakomitym Janem Peszkiem. Skąd pomysł na spektakl „Wejście smoka. Trailer”?**

TT: Bartek Szydlowski, który zaprosił mnie do współpracy, jest sprawnym nowohuckim managerem, dyrektorem i reżyserem. Zapytał, czy nie chciałbym zagrać w sztuce „Wejście smoka.

Trailer” z Peszkami Jankiem i Błażejem w rolach Bruce’a Lee i Kruka czyli Brandona Lee. Miałem grać reżysera. Powiedziałem mu, że problemem jest moja straszliwa dykcja. Odpowiedział, że bardziej zależy mu na mojej charyzmie. Scenariusz autorstwa Mateusza Pakuły jest tekstem postgombrowiczowskim na pograniczu kiczu, nieudalizmu, absurdu i pewnej sensytywnej metafizyki. Jest to rodzaj żartobliwego studium mitu. W pakułowym świetle Bruce Lee wygląda trochę jak samotny Elvis Presley – ktoś z talentem i charyzmą, kto stał się ofiarą swej popkulturowej dąžności. To bardzo ciekawy temat. Przy okazji sztuka analizuje kryzys męskości, jest rodzajem krotchwilnego pochylenia się nad rywalizującym, prężącym się chłopięctwem. Bierze udział w tej sztuce kilkunastu zawodowców i amatorów – fajny i nietypowy teatralny miks. Jest interkontynentalny mistrz świata w Muay Thai, Rafał Simonides, jest Robert Karpiński, mistrz Jeet Kune Do i spadkobierca sztuki walki Bruce’a Lee. Są mistrzowie wushu i aikido, jest też paru intencjonalnych nieudaczników, którzy na scenie wywracają się, kręcą hula hop czy kopulują z manekinami. Ja i scenarzysta Wajche stworzymy nieudacznego team, kręcąc trailer do „Wejścia smoka” w polskich realiach Nowej Huty. Są wreszcie świetni Peszkowie – znankomity, otwartogłowy Janek i ciągle niedoceniany Błażej. Cieszę się, że mogłem wziąć udział w tym projekcie. Jest to dla mnie – podobnie jak dla Szydlowskiego, Karpińskiego czy Błażeja Peszka – sentymentalna podróż w krainę idealizującego chłopięctwa. Niewątpliwie mamy jakiś silny związek z Bruce’em, skoro wraca on do nas po latach.



**SO: Wróćmy do muzyki. 7.06.2011 wraz z Leszkiem Możdżerem i innymi muzykami zagraliście jako zespół „Miłość” w sopockim klubie „Sfinks” podczas koncertu poświęconego pamięci perkusisty grupy Voo Voo Piotra „Stopy” Żyżelewicza. Czy jest szansa, aby Miłość zagrała więcej koncertów w składzie jak najbardziej zbliżonym do oryginalnego?**

TT: To całkiem możliwe. Filip Dzierżawski, niegdyś jeden z twórców programu „Łossskot”, skończył właśnie swój dokument o Miłości, który został zakwalifikowany do programu festiwalu „T-Mobile – Nowe Horyzonty” we Wrocławiu. Film nazywa się „Miłość – toksyczna równowaga”. Jest to obrazek, który od kuchni pokazuje relacje w zespole pełnym skończonych indywidualistów. Jest tam sporo ciekawostek, prywatnych zadziórów i brudów. To historia rywalizacji między mną i Mikołajem Trzaską, Mikołajem a Leszkiem Możdżerem. Trochę przypomina to wszystko dokument o grupie Metallica – historia nie do końca pomnikowa. Nie jest to typowa opowieść o muzykach z zespołu jazzowego, ale jak widać i zespoły jazzowe mają swoje mroczne tajemnice.

**SO: Leszek Możdżer powiedział w jednym z wywiadów, że właśnie Mikołaj Trzaska, jest podobno jedynym z Was, który nie daje się namówić na pomysł wspólnego grania.**

TT: Mikołaj gra z nami w „kotka i myszkę”. Jest to kokieteria, choć trochę go rozumiem – przeżył z zespołem Miłość sporą traumę, musząc od podstaw uczyć się improwizacji jazzowej. Grał może najmniej technicznie z nas wszystkich i został przymuszony do wykonywania

trudnej muzyki. Obecność Możdżera, Oltera i Sikaly, którzy byli bardzo dobrymi muzykami, wymogła na nas wielką spinę dupy – Mikołaj został technicznym maruderem grupy. Ciężko radził sobie z muzyczną notacją i aranżami, ale zawsze był bardzo oddany kapeli i niewątpliwie nie pękał, stanowiąc o sile rażenia Miłości. Po paru płytach postanowił wybrać inną ścieżkę. Był moment, kiedy miałem problem, czy wybrać przyjaźń z Mikołajem, czy rozwój z Lechem Możdżerem. Pomiędzy nimi istniał cichy konflikt – Lechu uważał, że Mikołaj spowalnia progres grupy, Mikołaj uważał z kolei, że Lechu „zmiękcza” naszą dziką ekspresję. Między mną i Mikołajem przestało iskrzyć w związku z inną koncepcją muzyki, Jacek Olter starał się nas wszystkich pogodzić. O tym opowiada film Filipa Dzierżawskiego. Dziś, po wielu latach, myślę, że można o tym opowiedzieć bez specjalnego napięcia, bo wszyscy poszliśmy swoją drogą i przestaliśmy przejmować się gówniarskimi małostkami. Choć niewątpliwie Mikołaj ma pewną zadrę w związku z przeszłością – powrót do Miłości kojarzy mu się z powrotem do szkoły, powrotem do czasów traumy i stresu. Wcale mu się nie dziwię. Z drugiej strony jest do zrobienia kolejna akcja. Trzeba wydać płytę Miłości z koncertów z udziałem Lestera Bowie, płytę o symbolicznym tytule „Nobody’s White”. Można zagrać dwutygodniową trasę, pokazać młodzieży jak grała słynna Miłość i znowu zniknąć... Grając na koncercie „Dla Stopy”, zagraliśmy we czwórkę, bez Mikołaja, za to z Kubą Staruszkiewiczem zamiast Oltera. Okazało się, że zespół gra lepiej niż kiedykolwiek, ponieważ każdy z muzyków jest znacznie dalej na ścieżce muzycznego rozwoju. Ta miłosna chemia cią-

gle funkcjonuje, nie wypaliła się jeszcze. Jestem ciekaw, jak zabrzmi nasz kwintet na żywo. Myślę, że lepiej, niż kiedykolwiek. Nawet bez genialnego Oltera.

**SO: Nie ukrywam, że stałem się w ostatnim czasie tropicielem muzyków Miłości i sprawia mi to ogromna satysfakcję. Dowiedziałem się między innymi, że w składzie koncertowym Igora Boxxa grał dawny muzyk Miłości – Jerzy Mazzoll. Czy on również jest brany pod uwagę we wspólnym nagraniu po latach?**

TT: Raczej nie. Gdybyśmy mieli zaprosić gości, myślałbym o Irku Wojtczaku i trębaczku Tomku Ziętku. Obecnie wraz z Kubą Staruszkiewiczem współtworzymy nową konstelację, którą nazwaliśmy Jazz Out. Chcemy zadebiutować albumem z muzyką Theloniousa Monka. Płyta ma się nazywać „Pałac blanty z UFO”. Napisałem opowiadanie o Monku o takim właśnie tytule. Jan i Błażej Peszkowie nagrali to opowiadanko w formie audio booka. Tekst zaczął nabierać charakteru duodramy – formy teatralnej na dwóch aktorów i żywą muzykę. Udało mi się namówić Janka Peszka, żeby podjął się reżyserii „Blantów”. Najprawdopodobniej ruszymy z projektem na jesieni bieżącego roku. Kompozycje Monka w naszym wydaniu to mieszanka zabójczego swingu, elektroniki i transu. W kontekście teatralnym całość dostaje szlachetnego trójwymiaru. Przy okazji pojawia się warstwa plastyczna – twórcą scenografii jest Jarek Koziara, a za oprawę płyty i koncertów odpowiedzialny jest Jurek Medyński, dawny twórca okładek Miłości.

**SO: Skończyłeś 43 lata. Czego życzyć człowiekowi, który na koncie ma już tyle sukcesów?**

TT: Ukończenia filmu „Polskie gówno”. Jest coś w rodzaju mojego opus magnum, bo film jest przecież wagnerowską syntezą sztuk. Do września chcę ukończyć ten projekt. Jeżeli mi się to nie uda, obiecuję, że przykuję się dybami do Pałacu Kultury i powiem, że „Polskie gówno” to był kiepski żart, swoisty performance i wymysł mojej chorej głowy. Poza tym można mi życzyć lepszej organizacji pracy. Ale w przypadku wiecznego chaotyka i dygresjonisty to chyba niemożliwe.





fot. Marek Hofman

## Nie rozwalilem budy w Ulan Bator

Wywiad Macieja Nowotnego z perkusistą Rafałem Gorzyckim.

**Maciej Nowotny:** Rafał, mimo młodego wieku, masz za sobą długą i bogatą karierę. Wymień jej trzy najważniejsze momenty: sytuacje, ludzi, zjawiska, które wpłynęły na Ciebie w sposób najbardziej znaczący.

Rafał Gorzycki: Karierę, mówisz.... Karierę to w Polsce zrobił Feel i aktorzy serialowi. Telewizor robi z ciebie gwiazdę. Jazz i klasyka współczesna, jeśli są w TV to o 1 w nocy, kiedy śpimy. Ale to wszyscy wiedzą... tylko mało kogo to obchodzi. Co do mojego wieku, też mam wątpliwości, choć według badaczy najbardziej twórczy okres artysty, to przedział między 40. a 60. rokiem życia, więc jeszcze wszystko przede mną. W marcu skończyłem 38 lat. Faktem jest, że jestem płodnym artystą i dużo pracuję. Krzywa jest wciąż wznosząca i to cieszy, daje mi dużo satysfakcji artystycznej, choć rynek jest oporny. Wiesz, że najnowsza płyta Ecstasy Project *They were P*, która ma świetną, albo i lepszą prasę, po pierwszym kwartale w oficjalnej dystrybucji sprzedała się w nakładzie 58 egzemplarzy? Więc, z jednej strony, czujesz, że nagrywasz dobre płyty, a z drugiej, dostajesz ciosy między oczy i ogarnia cię złość.

Wracając do twojego pytania.... myślę, że takimi cezurami w moim życiu były następujące wydarzenia: kiedy miałem 15 lat mój starszy kolega włączył mi koncerty Davisa z Jazz Jamboree '83 i '88, Steve'a Colemana i Shannona Jacksona, a w 1989 wyciągnął mnie na Jazz Jamboree

i usłyszałem Breckera z Nasbaumem na bębnach. To był czad... Wcześniej słuchałem muzyki elektronicznej i 4AD.

Potem, w wieku 16 lat poznałem Piotra Biskupskiego (też bydgoszczanina), który wziął mnie pod skrzydła i z amatorskiego bębnienia w przerwach prób nowofalowego zespołu mojego brata pokazał mi świat DeJohnetta, Williamsa, nut i świadomego ćwiczenia. Wtedy już wiedziałem, że będę grał jazz.

Kolejnym przełlyskiem było poznanie ludzi z drugiego bieguna sceny improwizowanej. Miałem 19 lat i w klubie Trytony (poprzedniku Mózgu) spotkałem „rewolucjonistów” z kręgu yassu. Tymona, Gwincińskiego, Mazzola, Przybielskiego, itp. Zacząłem grać w Maestro Trytony. Równolegle mieszkalem w Warszawie i chodziłem na Bednarską. Z perspektywy czasu czuję, że taki rozwój, poznawanie różnych środowisk i czerpanie z nich garściami, zadziało na moją korzyść w późniejszym, dojrzałym graniu i tworzeniu muzyki...

Nie dzielę jej na mainstreamową, free, czy awangardę. Raczej na dobrą i słabszą, taką, która mnie porusza bądź nie.

**MN:** Czy istnieje coś takiego jak scena bydgoska? Czy można jakoś zdefiniować jej tożsamość? Jeśli tak to jaką w niej rolę odgrywa legendarny klub Mózg?

RG: Roli Mózgu w swoim czasie nie da się nie docenić. Tutaj zjeżdżali co chwilę: Miłość, Olo Walicki, Tymon i Trzaska z najbardziej efemerycznymi projektami. Obserwowanie tego

tygła, branie czasem udziału z sesjach improwizowanych, dla mnie jako 20. to była szkoła. Mózg był wtedy swoistym epicentrum, polem doświadczalnym nowej fali muzyków. Choć trzeba powiedzieć, że część muzyków tam nie zaglądała. Ja zaglądałem często, a potem rano szedłem na lekcje do szkoły muzycznej i gadałem z Łukaszem Żytą o muzie, a z jego tatą walczyliśmy z ksylofonem, którego szczerze nie cierpiałem :-)

Fajny okres....

Teraz jest inaczej. Każdy ma już swoją renomę, prowadzi własne zespoły. To chyba naturalna ewolucja, nie ma czasu na spontaniczne festiwale i zespoły istniejące przez 2 wieczory. No ... i nie gra się już za nocleg, bar, i bramkę ... hihhi.

Miesiąc temu była 18 rocznica istnienia Mózgu. Przyjechali wszyscy.... Kazik, Tymon, Bracia Mazzolewscy, Trzaska, Olo, Dobie, wszyscy! Zabrakło Oltera, „Świętego”, Jacka Majewskiego, Andiego Przybielskiego – nie żyją już. To był niesamowity wieczór, Bardzo wzruszający dla mnie. Pokazujący, ile się wydarzyło przez te lata, ile zmieniło, i jak dużo udało się mi zrobić, osiągnąć... Po prostu rozwinąć.

A czy istnieje coś takiego jak scena bydgoska?

Pewnie tak, ale kiedyś była silniejsza i bardziej skoncentrowana. Trochę muzyków wyprowadziło się z Bydży: Herdzin, Gwinciński, Zdunek, Dawid Fortuna, Glazik, Gruchot ... jeśli taka scena istnieje to nie jest ona tylko jazzo-



wa, jest kilka dobrych bandów alternatywnych: Ed Wood, George Dorn Scream, Variete, kiedyś Abbadon, muzyków klasycznych jak choćby Tomasz Pawlicki, z którym współpracuję w Ecstasy Project, reagowy Dubska. Od kilku lat mamy wydział jazzu na AM, ale poza Wojtkiem Jachną i Kamilem Paterem, nie znam tam wielu ludzi. Trochę odszedłem od jamów i wypadłem z tego obiegu. No i wiadomo, powiem nieśkromnie, że ważną częścią tej sceny są projekty, w których biorę udział: Sing Sing Penelope, Ecstasy Project, czy A-kineton z Irkiem Wojtkiakiem (wcześniej Dziki Jazz). Warto powiedzieć też o Jachna/Buhl, Contemporary Noise Sextet, Cyklistach, i inicjatywie festiwalu Drums For-oze, który zaprasza bydgoskich perkusistów, a tych mamy dużoooooo, na specjalne projekty, m.in. Biskupski, Pelc, Daroń, Jahr, Frankiewicz, Tomek Dorn, Kuba Janicki, Jurek Rogiewicz, Fortuna – czyli jednak coś się dzieje :-)

**MN:** Sing Sing Penelope to jedna z najważniejszych formacji „nowego” polskiego jazzu. Należy do tych zespołów, dzięki którym następuje jego renesans, odnowienie języka, który z biegiem lat stał się skostniały i konserwatywny. Jak byś określił to, co nowatorskiego wniosło SSP do polskiej muzyki z Twojego punktu widzenia?

**RG:** Chyba nic specjalnie nowego. Po mocnej krytyce PSJ-u, Jazz Forum, część młodych muzyków nie pamiętających już Stalina zaczęła robić swoją autorską muzę, autentyczną, bardziej inspirując się Stańko, Komeda, Seifertem niż Breckerem czy Yellow Jackets. Ale nie tylko jazzem, co w moim odczuciu też było istotne – również sceną współczesnej muzyki klasycznej, postro-

kiem, rockiem, muzyką elektroniczną. Okazało się, że jest też trochę podobnie myślących słuchaczy, dziennikarzy i krytyków muzycznych, wydawców. I naturalnie pojawiły się takie zespoły jak Robotobibok, Pink Freud, 100-nka, Ecstasy Project, Sing Sing Penelope właśnie. A wcześniej Miłość, Maestro Trytony, czy Łoskot.

Co do nowego, polskiego jazzu byłbym ostrożny... Bo ani to nowe do końca (cuda na Świecie działy się już w latach 70.), ani polskie (posłuchajcie sceny skandynawskiej, włoskiej, nowojorskiej, czy chicagowskiej), ani chyba jazzowe wg purystów, którym bałbym się włączyć, nota bene, świetne Levity. Wolę określenie – świeży ... hihhi

To był chyba kolejny pomysł genialnych dziennikarzy, którzy stworzyli etykietę dla rzeczy, których nie rozumieją i wydaje im się, że rozwikłali zagadkę dziejową. Bo gdzie w tym wszystkim miejsce na RGG Trio, Karnasa, Trio Wasilewskiego i wielu innych – grających, po prostu, dobrą muzykę – artystów. Nie kupuję tego! Dla mnie to budowanie barier.

**MN:** Inną Twoją formacją ważną dla polskiej muzyki jest Ecstasy Project. Jak określiłbyś różnice między SSP a EP. Czego poszukujesz w ramach pierwszej grupy, a co Ci daje gra w drugim zespole?

**RG:** Mówisz..... formacją ważną dla polskiej muzyki. Dobre.

Man, płyta *They were P* powinna taką być, ale nią nie jest.... Jak pisałem, sprzedawało się 58 egzemplarzy... Łącznie z Serpentem, koncertami

plus zagranicą – może 200 CDs... Zobacz nominacje do Fryderyków, duże festiwale – tam nie ma EP. Zobacz na co idzie główny strumień kasy z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Instytutu Adama Mickiewicza. Nagrodę artystyczną Prezydenta Miasta Bydgoszczy otrzymał Pan, który zrobił szopkę noworoczną i robi w kabarecie....

To wszystko mnie wkurza, ale czas pokaże kto ma rację.

Ale wracając do clue... Jestem liderem i kompozytorem muzyki Ecstasy. To mój autorski projekt. Realizuję w nim swoje największe pasje muzyczne. Zaprosiłem do EP artystów, którzy w niepowtarzalny sposób realizują te fascynację brzmieniem, nastrojem, formą z łączeniem improwizacji z zapisem. To ludzie, którzy na co dzień niekoniecznie zajmują się jazzem. Od szkoły średniej słuchałem dużo współczesnej kameralistyki, chodziłem na Warszawską Jesień. Uwielbiałem Weberna, Szymanowskiego, Szostakowicza... Potem Cage'a, Adamsa, ale cały czas kocham się w lirycie jazzu, ECM-u z lat 70., nucie kontemplacji... Takie chyba jest EP. To moja ulubiona estetyka.

A co do SSP..., jest inaczej... Tutaj nie ma lidera. Wszyscy współzałożyciele SSP są liderami. Rzadkość w muzyce, ale u nas się sprawdza. Dzięki temu nasza muzyka jest dość nieprzewidywalna i progresywna z płyty na płytę i absorbuje w sposób naturalny inspiracje poszczególnych członków. Wojtek Jachna polubił elektroniczne gadżety i powstał Electrogride z DJ Strangefruitem i *This is the music...* [To-



fot. Marek Hofman



masz] Glazik lubi free i nagraliśmy z Przybielskim *Stirli People...* Ja z kolei, lubię też Davisa z 70. i koncertowe dowanie do pieca, na co w EP nie ma miejsca, a w SSP i owszem. To mnie kręci, że mogę zamienić się w Fostera ;- ) Daniel [Mackiewicz] jest pianistycznym hippisem typu Cecil Taylor i pięknie rozwala nam formy utworów. Lubimy się i rozumiemy na i poza sceną... To nas trzyma już ponad 10 lat razem.

**MN:** Twój najnowszy projekt to granie z Kamilem Paterem, Pawłem Urowskim i Irkiem Wojtczakiem, z którym najpierw wydaliście w 2009 *Dziki Jazz*, a ostatnio w 2012 *A-kineton*. Co stanowi o unikalnym charakterze tego przedsięwzięcia?

**RG:** Nie mam zielonego pojęcia. To dobry kwartet grający dość współczesną (ale bez przesady) muzykę improwizowaną, dobrzy instrumentalisci i kompozytorzy, z nominacją do Fryderyków... hihi.

Muzyka kwartetu jest autentyczna, ale czy to jest unikatowe... Może dziś już tak. Postępująca komercjalizacja muzyki sprawia, że dostrzegam coraz mniej ciekawych i odważnych projektów. Patrząc z tego punktu widzenia może rzeczywiście nasza muzyka jest bardziej autentyczna niż jazzowa średnia krajowa? To są bardzo subtelne kwestie, które trudno przekazać w słowach. Dlatego wolę skupić się na pracy nad muzyką niż nad jej analizą. Choć i bezmyślność nie jest tutaj wskazana. Warto wiedzieć co się robi i dlaczego... Mam wrażenie, że niektórym tego brakuje... Kiedyś powiedziałem, że muzyka to stan świadomości. Podtrzymuję tę tezę!

**MN:** Dzięki wydany ostatnio – to znaczy na przełomie roku 2011 i 2012 – trzem albumom: *They Were P*, *A-kineton* i *This is the Music Vol. 1* śmiało można powiedzieć, że zgłosiłeś akces do ekstraklasy polskiego jazzu. A jednak o Rafale Gorzyckim nie jest tak głośno jak o Wojtku Mazolewskim, Marcinie Maseckim czy Waławie Zimplu. Z jakiego powodu i czy masz pomysł jak to zmienić?

**RG:** Wiesz, perkusistom zawsze jest trudniej... hihihi, ale bardziej poważnie...

Kto jest w tej ekstraklasie? Śmietana, Herdzin, Grzech Piotrowski, Stańko, Zaryan, Możdżer....? Nie znam się. Jestem z Bydgoszczy. I kto o tym decyduje? Jest jakieś ciało, komisja? Zbiera się punkty w sezonie i można awansować z drugiej ligi? Jeśli się dużo mówi o kimś, to znaczy, że jest on w ekstraklasie? To mi pachnie serialem TV, Szymonem Majewskim, X-factorem. Ten trend mi nie odpowiada. W ekstraklasie jest Sebastian Gruchot – najlepszy polski skrzypek – nikt go prawie nie zna!

Nie mam wielu przyjaciół na facebooku, nie piszę tam, że rozwaliłem budę na koncercie w Ułan Bator, nie mam modnej fryzury, nie mieszkam w Warszawie, nie piję wódki z dziennikarzami, nie klepię po ramieniu każdego ważniaka, mimo że go nie lubię. ... ale nagrałem ostatnio kilka dobrych płyt, a nie każdy z ekstraklasy może się tym pochwalić.



## Rafał Gorzycki – na styku melodii i wolnej improwizacji

Rafał Gorzycki, perkusista urodzony 29 marca 1974 roku w Bydgoszczy, to postać nietuzinkowa. Dla większości słuchaczy jest jednym z czołowych przedstawicieli polskiego awangardowego jazzu, bo i tak przez znaczną część środowiska postrzegany jest jego najpopularniejszy zespół, w którym grywa od lat, czyli Sing Sing Penelope. Nic bardziej mylnego. Nawet pobieżna lektura wywiadów z tym znakomitym muzykiem wskazuje, że dużo ważniejsze są dla niego harmonia i melodia. A, że podejście do tego tematu przeważnie miał niebanalne, to i efekty w postaci albumów *Maestro Trytony*, *Ecstasy Project* czy ostatnio *A-Kineton* – mniej lub bardziej, ale jednak zaskakiwały. W pozytywnym tego słowa znaczeniu.

O yassie mówił, że to zwykły chwyt marketingowy wymyślony przez Tymona Tymańskiego. Jednak nie sposób ukryć, iż początki jego poważnego grania przypadają na lata 90. i działalność tego jedyne w swoim rodzaju ruchu, będącego odpowiedzią na skostnienie i marazm, jaki zapanował i umacniał się przez lata na polskiej scenie jazzowej. U boku Tomasza Gwicińskiego rozwijał swoje pomysły, które, co może się wydawać wielu czytelnikom nieprawdopodobne, były efektem inspiracji nurtem fusion. Miles Davis, Weather Report czy Herbie Hancock i ich płyty z lat 70. niewątpliwie odcisnęły piętno na jego sposobie gry i rozumieniu muzyki. Dużo nauczył się od Jacka DeJohnette'a – perkusisty mającego w różnych okresach styczność z największymi. Wystarczy wymienić tutaj Milesa Davisa, Johna Coltrane'a, Stana Getza



fot. Marek Hofman



i Cheta Bakera. Możemy się tylko domyslać, że takie *Bitches Brew* – jedna z najbardziej twórczych i oryginalnych płyt wczesnego, jeszcze nie zmanierowanego fusion, stanowiła swego czasu elementarz dla rozwijającego się i poszukującego artystycznego języka perkusisty.

Zanim jednak Rafał Gorzycki rozpoczął swoją pasjonującą przygodę z jazzem, uczył się pod okiem innego perkusisty i pedagoga – Piotr Biskupskiego. Następnie trafił do Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia w Bydgoszczy, a kilka lat później wyjechał do Warszawy, by zdobywać wiedzę w kuźni talentów przy ul. Bednarskiej. Wszystko na dobre rozpoczęło się po jego powrocie do rodzinnego miasta, gdzie miał okazję związać się ze środowiskiem skupionym wokół bardzo ważnych dla historii tamtejszej sceny klubów: Trytony oraz Mózg. Od tego momentu kariera Gorzyckiego nabrała rozpędu, do czego przyczynił się Tomasz Gwiciński, z którym nagrywał pod nazwą Maestro Trytony (szczególnie warto w tym miejscu polecić *Enoptronię* z wiolonczelistką Renatą Suchodolską, flecistą Tomaszem Pawlickim, basistą Tomaszem Hesse oraz gościnnym udziałem trębacza Andrzeja Przybielskiego).

Na przełomie lat 90. i pierwszej dekady nowego tysiąclecia powstały zespoły: Sing Sing Penelope oraz Ecstasy Project. Ten pierwszy miał być z założenia zespołem bardziej otwartym, energicznym i flirtującym z elektroniką. Drugi był już projektem Rafała Gorzyckiego, na którego kształt miał mieć decydujący wpływ. I tak też się stało. Nawet na ostatniej płycie *They Were P* pokazał siłę bardziej kameralnej muzyki i mini-

malistycznych form w obrębie tego, co zwykliśmy nazywać jazzem.

W pewnym sensie razem z Pink Freud, Robotobibokiem i kilkoma innymi grupami przyczynił się do rozwinięcia idei, która przyświecała starym yassowcom. Nastąpiła wymiana pokoleń, niemal każdy poszedł w inną stronę (za podręcznikowy przykład mogą posłużyć losy liderów nieodżałowanej Miłości). Rafał Gorzycki pozostał jednak wierny swoim przekonaniom, do fascynacji jazz rockiem dorzucił inspiracje ECM-em, ale co może się wydawać młodszym czytelnikom i muzykom za nieprawdopodobne, na bazie tej niezbyt świeżej mieszanki – stworzył co najmniej kilka świetnych i nie trących myszką płyt.

Jednym z najlepszych albumów było *Stirli People In Jazzga*, a więc owoc, współpracy Sing Sing Penelope i Andrzeja Przybielskiego. Uduchowione granie, łączące melancholijne, melodyjne frazy dęciaków z odważnym podejściem do improwizacji – przyniosło jedną z najciekawszych koncertowych płyt poprzedniej dekady. Wyróżnić należy także inną propozycję w dyskografii Rafała Gorzyckiego, bardzo ambitne dzieło, zatytułowane *Europae*. Płyta, która z założenia miała być hołdem dla dwudziestowiecznej muzyki europejskiej, w tym przede wszystkim kameralistyki jazzowej, skupiła niczym w soczewce, najciekawsze wątki i motywy wypracowane przez mistrzów sztuki na naszym kontynencie.

Duże zainteresowanie wzbudził także projekt Dzikie Jazz, niekoniecznie oddający charakter tej muzyki. Rafał Gorzycki wraz z gitarzystą Kamil Paterem, kontrabasistą Pawłem Urowskim

oraz saksofonistą Aleksandrem Kamińskim nagrali płytę, która została dostrzeżona nawet przez zamknięte na ambitną twórczość jury od Fryderyków. Kwartet otrzymał nagrodę w kategorii „Jazzowy debiut roku”, i mimo że w tym czasie ukazało się kilka innych ciekawszych propozycji, to jednak trzeba zauważyć, że muzyka Rafała Gorzyckiego, choć raz, przebiła się do szerszej świadomości.

Twórczym okresem dla perkusisty były także ostatnie miesiące. W zeszłym roku ukazał się album *Ecstasy Project. They Were P* okazała się kolejnym udanym longplayem w dyskografii autorów *Europae* i *Reminiscence Europae*. Następnie trzon Dzikiego Jazzu, czyli oprócz bohatera niniejszego tekstu, także Kamil Pater oraz Paweł Urowski, z saksofonistą Irkiem Wojtczakiem, nagrali płytę *A-Kineton*. Album okazał się ciekawszy i bardziej odważny od tego, co zaproponowali panowie w podobnym składzie trzy lata wcześniej. Utwierdzili mnie zresztą w tym przekonaniu, po koncercie, który miałem przyjemność zobaczyć na tegorocznym JazzArcie.

Rafał Gorzycki dalej pisze swoją historię, wydając kolejną płytę Sing Sing Penelope (*This Is The Music, vol. 1*) i tym razem nieco dzieląc krytyków na dwa obozy: entuzjastów i nieco rozczarowanych jego zawartością malkontentów. Niezależnie od tego, warto pamiętać, że jest to wciąż centralna postać bydgoskiej sceny post yassowej, która z dużą systematycznością i kreatywnością zapatruje swoich słuchaczy w płyty różniących się od siebie projektów.

Piotr Wojdat

radioJazz.fm



fot. Krzysztof Wierzbowski

## Małoobiektywny Bluesowy Przegląd Płyty

### Janiva Magness, *Stronger For It* (Aligator Records)

Artystka nazywana „nową królową bluesa” jest dobrze znana polskiej publiczności za sprawą jej występu na Rawa Blues Festival w roku 2007. W międzyczasie została utytułowana kilkoma nagrodami Blues Music Awards i wzbogaciła swoje dokonania nagraniowe.

Wydana w bieżącym roku płyta *Stronger For It* to dziewiąte wydawnictwo w dorobku artystki. Mam wrażenie, że z każdym albumem Janiva Magness ponosi poziom energii i emocji w nagraniach. Podobnie jak na poprzednich albumach artystka fascynuje ekspresją wokálną i unikalnym podejściem do prezentowanego materiału.



Na płytę, oprócz trzech własnych kompozycji składają się bluesowe interpretacje klasyków muzyki rockowej i country.

Na szczególną uwagę zasługują: jej własna kompozycja „There It Is”, przywołująca skojarzenia z Niną Simone, żarliwa interpretacja piosenki Toma Waitsa „Make It Rain” oraz „Dirty Water” autorstwa Buddy’ego i Julie Miller.

Wszystkie utwory tworzą przemyślaną, nierozrwalną całość od której nie sposób się oderwać. Uwaga! Ta płyta uzależnia.

### Lurrie Bell, *The Devil Ain’t Got No Music* (Aria Records)

Lurrie Bell, syn słynnego Careya Bella, przez lata zbudował sobie status gwiazdy porównywalnej do sławy ojca. Dla wszystkich, którzy znają Lurrie jako znakomitego gitarzystę elektrycznego, klasyka chicagowskiego bluesa, album *The Devil Ain’t Got No Music* jest sporym



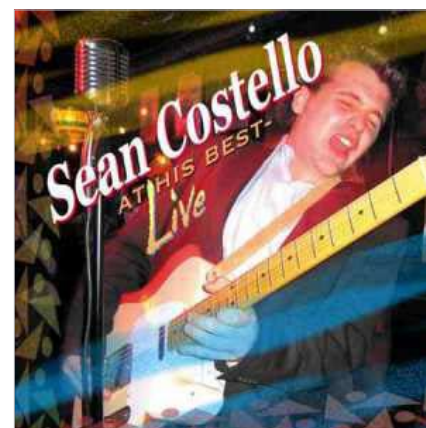
zaskoczeniem. Dodam, że jest to zaskoczenie wielce pozytywne.

Otóż po pierwsze artysta odłączył gitarę od prądu i postawił na akustyczne brzmienia. Po drugie repertuar, który wybrał i koncept płyty łamie standardy do jakich przyzwyczaili nas przez lata. Płyta ma charakter religijny, z silnymi wpływami muzyki gospel, solidnie podbudowanej bluesowym feelingiem.

Nagrania niesamowicie wciągają słuchacza, poprzez wyjątkową żarliwość wykonania jak i wyjątkowy, surowy, a zarazem soczysty sposób interpretacji klasyków, jak: tradycyjny spiritual „Swing Low”, „Death Don’t Have No Mercy”

Rev. Garry Davisa czy też „Down in The Hole” Toma Waitsa.

Nie brak tu również nowych kompozycji, z których wyjątkowe wrażenie robi utwór tytułowy, napisany przez producenta tej płyty, harmonijkarza Matthew Skollera. Tytuł zaczerpnął z wywiadu z Mavis Staples, kiedy to gospelowa diva zapytana czy blues to rzeczywiście diabelska muzyka odpowiedziała: „Come on, the devil ain’t got no music!”



### Sean Costello, *At His Best – Live* (Landslide Records)

Sean Costello był jednym z najbardziej utalentowanych i obiecujących muzyków bluesowych przełomu wieków. Niestety w roku 2008 odszedł od nas przedwcześnie w wieku 28 lat pozostawiając nam niezwykle dźwięki na pięciu studyjnych albumach.

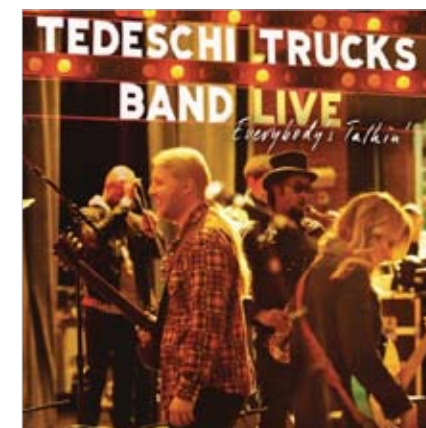
Swoją sławę zbudował nie tylko dzięki ekspresyjnym nagraniom studyjnym, ale również żywiołowym koncertom na całym świecie. Właśnie zachowane nagrania koncertowe zostały zebrane i możemy się dziś nimi delektować na płycie *At His Best – Live*. Na album składają się

nagrania z klubów w Stanach i w Europie z lat 2000-2007.

Z całą mocą możemy teraz poczuć energię, pasję i maestrię gitarową Costello, którą momentami można porównać do niedoścignionych: Johnny’ego „Guitar” Watsona i T-Bone Walkera. Jego interpretacja klasyka Freddie Kinga „San-Ho-Zay” bije wszelkie znane mi próby zmierzenia się z tym utworem. Ujazzowiony i pełen improwizacji „T-Bone Shuffle” oraz na-

stępujący po nim „All Your Love” to momenty robiące niesamowite wrażenie i sprawiające, że trudno sobie wyobrazić, że wykonawcą jest dwudziestokilkulatek.

Możemy jedynie rozważać co by było, gdyby Sean miał szansę dalej rozwijać swój kunszt. Jedno jest pewne: to, co pozostawił stawia go szeregu najznamienitszych w bluesowym Panteonie.



### Tedeschi Trucks Band, *Everybody's Talkin* (Sony Masterworks)

Pomimo, że nie jest to bluesowy mainstream, nie sposób przejść obojętnie obok supergrupy stworzonej przez małżeństwo Susan Tedeschi i Derek Trucks. Zanim ich drogi zeszyły się, każde z nich zdążyło już osiągnąć muzyczne szczyty i zaszczyty. Susan jako wokalistka i gitarzystka z powodzeniem nagrywała płyty pod własnym szyldem a Derek zyskał sławę jako gitarzysta slide nr 1 na świecie równolegle prowadząc Derek Trucks Band i będąc jednym z filarów legendarnej The Allman Brothers Band.



## Curtis Salgado, *Soul Shot*

Przyznam szczerze, że z pewnym dystansem podszedłem do pomysłu połączenia sił. Osobiście jakoś nie specjalnie trafiała do mnie twórczość Susan Tedeschi, przez lata nie byłem w stanie przekonać się do niej. Z drugiej strony Derek Trucks zachwycał mnie niemal każdą nutką, jaka wypływała spod jego palców.

Wynik tej współpracy, studyjny album *Revelator*, nagrodzony Gammy i Blues Music Awards, nie pozostawił wątpliwości. To był strzał w dziesiątkę.

Zespół poszedł za ciosem i w tym roku wydał koncertowe wydawnictwo będące pokłosiem trasy koncertowej promującej płytę studyjną

Siła tej supergrupy tkwi przede wszystkim w koncertach. Mamy tu wszystko za co kochaliśmy Derek Trucks Band, czyli kilkunastominutowe improwizacje prowadzące nas przez to co najpiękniejsze w bluesie, jazzie, fusion, funk i southern-rocku. To co budziło moje obawy okazuje się walorem tego wydawnictwa. Gitarowe małżeństwo idealnie uzupełnia się, a riffove dialogi robią jeszcze większe wrażenie niż w nagraniach studyjnych.

Na 2 płyty, ponad 100 minut muzyki składają się zarówno utwory pochodzące z *Revelator* oraz kilka standardów (np. „Rollin’ and Tumblin’”), nagranych na luzie, radośnie bez wysiłku. Słucha się tego z wyjątkową przyjemnością i przekonaniem, że podziały gatunkowe w muzyce nie mają najmniejszego sensu.

Piotr Łukasiewicz

Urodzony 4 lutego 1954 w Everett (Waszyngton) Curtis Salgado dorastał w stanie Oregon wśród płyt z pasją kolekcjonowanych przez swoich rodziców (od Counta Basiego do Fatsa Wallera), a dzięki starszemu rodzeństwu jego fascynacje skierowały się ku muzyce soul i bluesowi spod znaku takich artystów, jak Wilson Pickett i Muddy Waters. Jego ojciec z kolei często podsuwał Curtisowi nagrania Counta Basiego czy Ray’a Charlesa. W wieku 13 lat chłopiec postanowił zostać muzykiem, inspirując się m.in. twórczością Little Waltera i Paula Butterfielda i zakochując się w harmonijce ustnej, której pozostać miał wierny przez wiele lat.

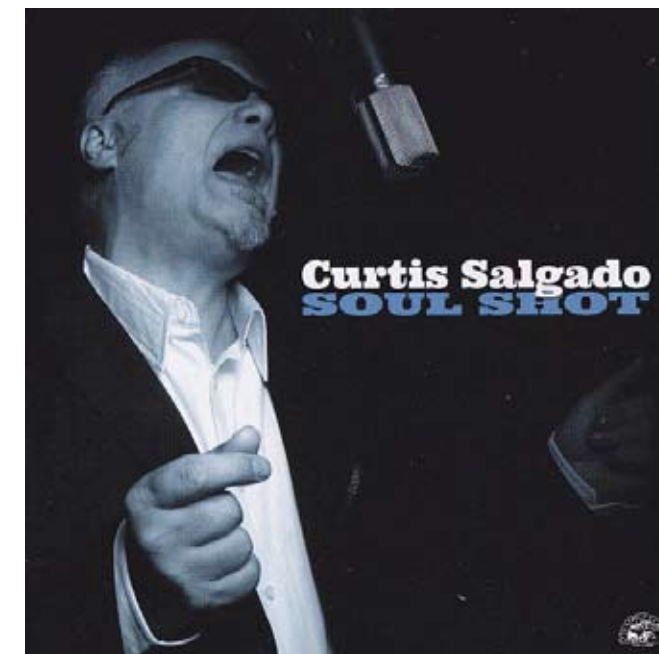
Po raz pierwszy zaczął grać zawodowo w latach 60. jako nastolatek z własną grupą The Nighthawks. W roku 1973 Salgado wstąpił do zespołu Roberta Cray’a, a w 1975 roku został inicjatorem Festiwalu Bluesowego w Eugene, który w kolejnych latach gościł m.in. takich muzyków, jak choćby: Floyd Dixon, Frankie Lee, Luther Tucker, Otis Rush, Clifton Chenier, Sonny Rhodes i Albert Collins. W 1977 roku zespół Curtisa Salgado The Nighthawks stał się pierwowzorem dla stworzonej na potrzeby słynnego filmu *Blues Brothers* filmowej grupy grającej bluesa. Aktor John Belushi zapragnął poznać Salgado i podczas realizacji filmu korzystał z jego wskazówek i doświadczeń wykorzystując wiele jego tricków oraz czerpiąc z jego stylu. Jednak znaczenie Salgado nie ograniczyło się do zainspirowania Belushiego, w tym czasie odnosił ogromne sukcesy wraz z Robert Cray Band, spośród których najbardziej spektakularnym wydaje się rewelacyjny występ w 1977 roku na San Francisco Blues Festival. W 1982

roku artysta opuścił grupę Cray’a, koncentrując się na solowej karierze oraz własnym zespole Curtis Salgado & The Stilettos.

Swój pierwszy z ośmiu, jak dotąd solowych albumów, nagrał dopiero w 1991 roku, a podczas setek koncertów w następnych latach dane mu było występować wraz z The Steve Miller Band i Carlosem Santaną. Po podpisaniu kontraktu z wytwórnią Shanachie Records w 1999 roku wydał cztery kolejne albumy w ciągu dziewięciu lat. Niestety ze względów zdrowotnych Curtis Salgado zmuszony był na pewien czas wycofać się z aktywnej działalności.

W roku bieżącym powraca płytą *Soul Shot* nagrałą dla kultowej wytwórni Alligator Records. Nowy album, choć skierowany jest do współczesnego odbiorcy, to jednak utrzymany w ponadczasowym duchu lat 60. i 70. Na krążku znalazły się cztery kompozycje Salgado oraz siedem starannie dobranych coverów m.in. Johnny’ego „Gitar” Watsona, George’a Clintona, Otisa Reddinga i Bobby Womacka.

Robert Ratajczak



Curtis Salgado, *Soul Shot* (2012, Alligator Records)

1. What You Gonna Do?; 2. Love Comfort Zone; 3. Gettin’ To Know You; 4. She Didn’t Cut Me Loose; 5. Nobody But You; 6. Let Me Make Love To You; 7. Love Man; 8. He Played His Harmonica; 9. Baby, Let Me Take You In My Arms; Strung Out; 11. A Woman Or The Blues

fot. Bogdan Augustyniak



## Żegnaj Donald

Legendarny basista wytwórni Stax, jeden z filarów Booker T. & The MG's oraz The Blues Brothers zmarł 13 maja 2012 roku w wieku 70 lat.

Nie sposób przecenić jego roli i zasług dla amerykańskiej sceny soulowej, rhythm'n'blusowej i bluesowej. To on wraz z kolegami z Booker T. & The MG's stworzył i przez wiele lat pielęgnował słynny groove, charakterystyczny dla brzmienia wytwórni Stax.

Właśnie z tym etapem kariery wiążą się najśłynniejsze dokonania Dunna. Na początku lat 60. ubiegłego wieku wraz ze Stevem Cropperem (gitara), Bookerem T. Jonesem (klawisz), Al'em Jacksonem Jr. (perkusja) stworzyli jedną z najśłynniejszych kapel soulowych i rhythm'n'blusowych a zarazem „house band” legendarnej wytwórni Stax.

Bez charakterystycznego brzmienia Booker T. & The MG's i swobodnej linii basu Donalda ciężko wyobrazić sobie najśłynniejsze nagrania takich gwiazd jak: Rufus & Carla Thomas, William Bell, Eddie Floyd, Otis Redding, Wilson Pickett i Albert King. To oni wraz z Otisem Reddingiem absolutnie podbili publiczność i zostali okrzyknięci sensacją Monterey Pop Festival w 1967.

Nie można pominąć własnych dokonań MG's z nieśmiertelnym „Green Onions” na czele.

Donald „Duck” Dunn pozostał wierny Stax aż do jej schyłku pod koniec lat 70. W międzyczasie charakterystyczny basista osiągnął status „człowieka – instytucji”. Oprócz dokonań in-

strumentalnych, silnie zaangażował się w działalność producencką i manangerską w Stax.

W latach 70. i 80. był jednym z najbardziej wziętych muzyków sesyjnych. Trudno zliczyć artystów z którymi współpracował. Najśłynniejsze sesje związane są ze współpracą z: Royem Buchananem, Bobem Dylanem, Rodem Stewartem i Muddy Watersem.

Lata 80. zdecydowanie stały pod znakiem The Blues Brothers. Dla szerokiej publiczności to wspaniały film, ale niewielu zapewne wie, że The Blues Brothers pod przewodnictwem Johna Belushiego i Dana Aycroyda to kapela, która istniała od kilku lat przed powstaniem filmu i z powodzeniem koncertowała i nagrywała.

W mojej pamięci na zawsze pozostanie rola Donalda „Duck” Dunna jako basisty z fajeczką w filmie The Blues Brothers i jego cytat z filmu: „We had a band powerful enough to turn goat piss into gasoline”.

Piotr Łukasiewicz

## Mode For Joe – Joe Henderson

*Mode For Joe* jest piątą płytą Joego Hendersona, a zarazem ostatnią nagrałą dla Blue Note w latach 60., którą firmował własnym nazwiskiem. Jest to też pierwsza z płyt zaliczanych do drugiego etapu twórczości Joe Hendersona także pod względem estetycznym. Po „przejściowym” albumie *Inner Urge* (1964) i sesjach z Larrym Youngiem oraz Horace Silverem, Henderson stworzył zupełnie nowy projekt, do którego powołał muzyków jacy dotychczas nie pojawiali się na jego sesjach. Nigdy też wcześniej nie nagrał płyty z tak rozbudowanym instrumentarium ograniczając się w przeszłości do kwintetu (w okresie współpracy z Kenny'm Dorhamem) lub kwartetu (*Inner Urge*). Na płycie dostrzec można też załazek późniejszych fascynacji Hendersona muzyką fusion jakiej dał upust na kolejnych albumach, nagrywanych już dla wytwórni Milestone.

Na trąbce w nowym składzie zagrał Lee Morgan, ponadto brzmienie instrumentów dętych Henderson wzbogacił o puzon (Curtis Fuller), a pełnym novum w składzie okazał się wibrafon Bobby'ego Hutchersona. Ten niezwykle rozmach siedmioosobowego bandu przyniósł naprawdę wyśmienity efekt. Sukces jaki osiągnął Henderson tym albumem to również zasługa doboru wyśmienitych kompozycji, pośród których oprócz autorskich utworów lidera znajdziemy też napisane przez pianistę Cedara Waltona (tytułowy „Mode For Joe” i „Black”) oraz Morgana („Free Wheelin”).

*Mode For Joe* jest pierwszym albumem, na którym Henderson jawi się jako w pełni dojrzały



Joe Henderson, *Mode For Joe* (1966) Blue Note BST 84227)  
A Shade Of Jade; Mode For Joe; Black; Caribbean Fire Dance; Granted; Free Wheelin'; Black (Alternate Take)

Muzycy:

Joe Henderson – saksofon,  
Lee Morgan – trąbka,  
Curtis Fuller – puzon,  
Bobby Hutcherson – wibrafon,  
Cedar Walton – fortepian,  
Ron Carter – kontrabas,  
Joe Chambers – perkusja.

i samodzielny leader, „wyzwolony” niejako spod „opieki” Kenny'ego Dorhama, czego jednak nie można powiedzieć o poprzednim albumie nagrany w kwartecie bez Dorhama – *Inner Urge*.

Program otwiera kompozycja Hendersona, która okaże się w przyszłości jednym z jego sztandarowych dokonań, a zarazem jednym z najpopularniejszych be bopowych utworów drugiej połowy lat 60. w katalogu Blue Note – „A Shade Of Jade”. Pomimo niezwykle rozbudowanej



improwizacyjnie partii saksofonu, mamy do czynienia z tematem niemal „przebojowym” dzięki głównej linii melodycznej wygrywanej chorusowo w stylu znanym choćby z płyt Jazz Messengers. Doskonale brzmią solówki Lee Morgana i Cedara Waltona na lewym kanale w improwowanej części, a wibrafon Bobby’ego Hutchersona nadaje brzmieniu nagrania niezwykłej głębi.

Kolejne dwa utwory wyszły spod pióra pianisty Waltona. Tytułowy „Mode For Joe” oparty jest na miarowym, niemal transowym rytmie. Po doskonałej solówce saksofonu rozbrzmiewa wibrafon Bobby’ego Hutchersona, a po nim puzon Fullera – a więc instrumenty dotychczas nie pojawiające się w składach Hendersona. To zupełnie inna estetyka niż ta z jaką mieliśmy do czynienia na czterech poprzednich albumach tenorzysty.

„Black” podobnie jak „A Shade Of Jade” oparty jest na chorusowo granym refrenie. W tym jednak przypadku improwowane partie Hendersona daleko wybiegają poza podstawową strukturę kompozycji, a Lee Morgan bardziej agresywnie „atakuję” z lewego głośnika na tle „płasającego” kontrabasu Rona Cartera. Również partia Waltona przesycona jest wirtuozerią i polotem, co czyni „Black” w tej interpretacji bardziej odległym strukturalnie od podstawowej linii melodycznej.

Dwie kolejne kompozycje to dzieła samego Hendersona. „Caribbean Fire Dance” oparty jest na transowych akordach fortepianu i egzotycznie brzmiących dźwiękach perkusji Joego Cham-

bersa. Tradycyjnie po prawej sax Hendersona, po lewej trąbka Morgana, ale też... świetne solo Fullera na puzonie i akcentujący klimat utworu wibrafon. Joe Chambers radzi sobie za perkusją doskonale, ale nie mogę oprzeć się wrażeniu, że byłby to doskonały utwór do zagrania dla ...Arta Blakeya. „Caribbean Fire Dance” to prawdziwy klejnot na tej płycie!

„Grant” umieszczony wśród tak znakomitych nagrań robi wrażenie bardzo przeciętnego tematu i niczym nie wyróżniającego się, ale pamiętajmy, że mamy do czynienia ze znakomitą albumem, na którym „przeciętność” to i tak poziom nieosiągalny podczas wielu innych sesji z tego okresu.

Podstawowy program *Mode For Joe* kończy jedyna w tym programie kompozycja Lee Morgana; utrzymana w średnim tempie „Free Wheelin’”, zgodnie z tytułem swobodnie skonstruowana wokół improwowanych solówek instrumentalistów.

To najbardziej dojrzała i zarazem najbardziej urozmaicona brzmieniowo płyta Joego Hendersona spośród pięciu albumów jakie wydał pod banderą Blue Note w latach 60.

Na ostatnich edycjach CD umieszczono dodatkowo trochę inaczej brzmiącą wersję kompozycji „Black” zarejestrowaną podczas tej samej sesji.

Robert Ratajczak

## Extensions – Dave Holland Quartet

*Kiedy leader wyczerpał już swoje możliwości w zakresie awangardy, tak mu bliskiej w latach 70., nie tylko nie pozwolił swoim młodszym kompanom spaść w przepaść, ale wręcz przeciwnie, zainspirował ich do przemyślanego i głębokiego grania.*

Brian Olewnick, [www.allmusic.com](http://www.allmusic.com)

Płyta została nagrana w Power Station w Nowym Jork, we wrześniu 1989 roku, a wydana w roku następnym przez kwartet, który obok Hollanda tworzyli: alzysta Steve Coleman, gitarzysta Kevin Eubanks (brat Robina) oraz perkusista Marvin „Smitty” Smith. Tym samym krążek wpisał się w okres pomiędzy znanymi kwintetami Hollanda z lat 80 i 90.

Większość kompozycji zamieszczonych na albumie jest autorstwa sidemenów – Steve’a Colemana i Kevina Eubanksa, którzy podobnie jak i Holland, skomponowali po 2 utwory.

*Extensions* utrzymana jest w klimacie post bopu, i choć emanuje znaczną, momentami wręcz o rockowych korzeniach, ekspresją, to nie odbiega zbyt od jazzowej tradycji. Płytę spinają swoistą klamrą kompozycje autorstwa Eubanksa. Otwierający album utwór „Nemesis” to czysto post-bopowa struktura, która pozwala zaprezentować się każdemu z muzyków z najlepszej strony. Natomiast funkowy rytm zamykającego „Color of Mind” stanowi wyśmienitą podbudowę dla improwizacji Colemana. Coleman, który na większości z płyt Hollanda zamieszczał jedną lub dwie kompozycje, skomponował utwory oddające esencję jazzu – bluesową, funkującą

„Black Hole” oraz balladową i solidną „101 Degrees Fahrenheit (Slow Meltdown)”. Obie kompozycje Hollanda – „Processional” i „The Oracle” – subtelne i nastrojowe wyraźnie kontrastują z kompozycjami sidemenów pulsującymi rytmem i gęstymi od dźwięków.

Quartet prezentuje się tu solidnie zarówno w energetycznych, funkowych kompozycjach, jak i subtelnych, nastrojowych utworach. Mamy tu i solidną, o rockowej proveniencji, energię perkusisty Marvin „Smitty” Smitha, przejmującą gitarę Kevina Eubanksa, kreatywne improwizacje Steve’a Colemana, głęboko zakorzenione w jazzowej wrażliwości oraz solidny, ale żywotny bass Hollanda stanowiący rdzeń, na który nawija się muzyka Quartetu.

Płyta zaliczona do ekskluzywnej serii ECM *Touchstones* jest wysoko oktanowym, pełnokrwistym jazzem i została uhonorowana nagrodą krytyków pisma Down Beat za najlepszy album roku 1989.

Ryszard Skrzypiec

Dave Holland Quartet, *Extensions* (1989, ECM numer katalogowy ECM 1410/177 5842)

1. Nemesis (Eubanks)
2. Processional (Holland)
3. Black Hole (Coleman, Coleman)
4. The Oracle (Holland)
5. 101° Fahrenheit (Slow Meltdown) (Coleman)
6. Color of Mind (Eubanks)

Muzycy: Dave Holland – bass, Kevin Eubanks – guitar, Steve Coleman – alto, Marvin „Smitty” Smith – drums

Pozostałe edycje

1994 CD ECM Records 21410

2000 CD ECM Records 841778-2

2008 CD ECM Records 001162102

1 lipca

do 2 lipca 1997 roku w West Palm Beach na Florydzie saksofonista Eric Allison nagrał płytę *After Hours* (Contemporary CCD 14088–2).

- 1. Midnight Groove
- 2. After Hours (Hawkins / Parrish)
- 3. Double Shot
- 4. ‘Round About Dawn
- 5. Sittin’ In
- 6. No Cover
- 7. Tip–Toein’
- 8. Straight–Up
- 9. Deanna
- 10. Delta Joy

Kompozycje Eric Allison, oprócz zaznaczonych.  
Muzycy: Eric Allison – saksofony, flet, klarnet, tamburyn; John Bailey – trąbka; Jesse Jones Jr. – saksofon altowy; Turk Mauro – saksofon barytonowy; Dr. Lonnie Smith – fortepian, organy; Danny Burger – perkusja.

2 lipca

1962 roku w Como Studio w Sztokholmie rozpoczęły się nagrania, które trafiły na płytę sygnowaną John Lewis/Svend Asmussen – *European Encounter* (Atlantic SD 1392). Sesja zakończyła się 3 lipca.

- 1. If I Were Eve
- 2. Winter Tale
- 3. Slater’s Theme
- 4. Valeria
- 5. Lonely Woman (Coleman)
- 6. Django
- 7. New York 19

Kompozycje John Lewis, oprócz zaznaczonych.  
Muzycy: John Lewis – fortepian; Svend Asmussen – skrzypce; Jimmy Woode – kontrabas; Sture Kallin perkusja.

3 lipca

1961 roku Quincy Jones zarejestrował występ na festiwalu w Newport. Materiał ukazał się na płycie *At Newport ‘61* (Mercury MG 20653).

- 1. Meet B.B
- 2. Boy in the Tree
- 3. Evening in Paris
- 4. Air Mail Special (Christian, Goodman, Mundy)
- 5. Lester Leaps In (Young)
- 6. G’won Train (Brown)
- 7. Banja Luka (Woods)

Kompozycje Quincy Jones, oprócz zaznaczonych.  
Muzycy: Quincy Jones – aranżer, dyrygent, fortepian, trąbka; John Bello, Jimmy Maxwell, Joe Newman, Jimmy Nottingham – trąbka; Julius Watkins – waltornia; Joe Lopes, Phil Woods – saksofon altowy; Eric Dixon – flet, saksofon tenorowy; Jerome Richardson – saksofon tenorowy, flety; Pat Patrick – saksofon barytonowy; Paul Faulise, Curtis Fuller, Melba Liston, Britt Woodman – puzon; Les Spann – flet, gitara; Patricia Brown – fortepian; Art Davis – kontrabas; Stu Martin – perkusja.

4 lipca

1957 roku w Manhattan Towers w Nowym Jorku Jimmy Smith i Lou Donaldson nagrali album *Jimmy Smith Trio + LD* (Blue Note BNJ 61013).

- 1. Soft Winds (Henderson)
- 2. Hollerin’ and Screamin’ (Davis)
- 3. ‘Round Midnight (Monk)
- 4. Star Eyes (DePaul, Raye)
- 5. Darn That Dream (DeLange, Van Heusen)
- 6. Street of Dreams (Lewis, Young)
- 7. Cha Cha J (Smith, Donaldson)

Muzycy: Jimmy Smith – organy; Lou Donaldson – saksofon altowy; Eddie McFadden – gitara; Donald Bailey – perkusja.

5 lipca

1973 roku Ella Fitzgerald z towarzyszeniem odnowionego Chick Webb Band, pianisty Ellisa Larkinsa oraz Tommy Flanagan Quartet (featuring Joe Pass) nagrała album *Newport Jazz Festival Live at Carnegie Hall* (Columbia KG 32557).

Płyta 1

- 1. Opening Announcement by Eddie Barefield, Let’s Get Together (‘Webb)
- 2. Stompin’ at the Savoy (Goodman, Razaf, Sampson, Webb)
- 3. A–Tisket, A–Tasket (Van Alexander, Fitzgerald)
- 4. Indian Summer (Dubin, Herbert)
- 5. Smooth Sailing (Cobb)
- 6. Eddie Barefield Original (Barefield)
- 7. Band Introductions/Let’s Get Together
- 8. Announcement by George Wein
- 9. You Turned the Tables on Me (Alter, Mitchell)
- 10. Nice Work If You Can Get It (Gershwin, Gershwin)
- 11. I’ve Got a Crush on You (Gershwin, Gershwin)
- 12. Introduction of the Jazz at Carnegie All–Stars by George Wein
- 13. Somebody Loves Me (DeSylva, Gershwin, MacDonald)
- 14. Medley: I Can’t Get Started/The Young Man with the Horn/Round Midnight (Gershwin, Duke)/( Hanighen, Monk, Williams)
- 15. Stardust (Carmichael, Parish)
- 16. Avalon (DeSylva, Jolson, Rose)

Płyta 2

- 1. C Jam Blues (Bigard, Ellington)
- 2. Introductions of Ella Fitzgerald by George Wein and Carmen McRae
- 3. I’ve Gotta Be Me (Marks)
- 4. Down in the Depths (on the Ninetieth Floor) (Porter)
- 5. Good Morning Heartache (Drake, Fisher, Higgenbotham)
- 6. What’s Going On (Benson, Cleveland, Gaye)
- 7. Miss Otis Regrets (Porter)
- 8. Don’t Worry ‘Bout Me (Bloom, Koehler)
- 9. These Foolish Things (Remind Me of You) (Link, Marvell, Strachey)

- 10. Any Old Blues (Fitzgerald)
- 12. Taking a Chance on Love (Duke, Fetter, La Touche)
- 13. I’m in the Mood for Love (Fields, McHugh)
- 14. Lemon Drop (Wallington)
- 15. A–Tisket, A–Tasket (excerpt)
- 16. Some of These Days (Brooks)
- 17. People (Merrill, Styne)
- 18. A–Tisket, A–Tasket (excerpt).

Muzycy: Ella Fitzgerald – śpiew.

6 lipca

1981 roku w Nowym Jorku Zoot Sims nagrał materiał na płytę *I Wish I Were Twins* (Pablo Records 2310–868).

- 1. I Wish I Were Twins (DeLange / Loesser / Meyer)
- 2. Georgia on My Mind (Carmichael / Gorrell)
- 3. Changes (Donaldson)
- 4. The Touch of Your Lips (Noble)
- 5. The Fish Horn
- 6. Come Closer to Me
- 7. You Go Your Way

Kompozycje Zoot Sims, oprócz zaznaczonych.  
Muzycy: Zoot Sims – saksofony; Jimmy Rowles – fortepian; Frank Tate – kontrabas; Akira Tana – perkusja.

7 lipca

1957 roku na Festiwalu Newport Oscar Peterson i Roy Eldridge zarejestrowali materiał, który ukazał się na wydanej w 1958 roku płycie zatytułowanej *The Newport Years, Vol. 3* (Verve V6 8828).

- 1. Will You Still Be Mine? (Adair / Dennis)
- 2. Joy Spring (Brown)
- 3. Gal in Calico (Robin / Schwartz)
- 4. 52nd Street Theme (Monk)
- 5. Monitor Blues (Eldridge / Stitt)
- 6. Willow Weep for Me (Ronell)
- 7. Autumn in New York (Duke)
- 8. Roy’s Son (Eldridge / Stitt)



Muzycy: Roy Eldridge (utwory 5, 6 i 8) – trąbka; Sonny Stitt (utwory 5, 7–8) – saksofony; Oscar Peterson – fortepian; Herb Ellis – gitara; Ray Brown – kontrabas; Jo Jones perkusja 5 – 8.

8 lipca

1960 roku Rudy Van Gelder Studio kwintet Horace’a Silvera rozpoczął nagrywanie płyty *Horace–Scope*, nagrania zakończyły się 9 lipca (Blue Note BLP 4042).

- 1. Strollin’
- 2. Where You At?
- 3. Without You (Newey)
- 4. Horace–Scope
- 5. Yeah!
- 6. Me and My Baby
- 7. Nica’s Dream

Kompozycje Horace Silver, oprócz zaznaczonych.  
Muzycy: Horace Silver – fortepian; Blue Mitchell – trąbka; Junior Cook – saksofon tenorowy; Gene Taylor – kontrabas; Roy Brooks – perkusja.

9 lipca

1955 roku w Rudy Van Gelder Studio Miles Davis z towarzyszeniem między innymi kontrabasisty Charlesa Mingusa i perkusisty Elvina Jonesa nagrał płytę *Blue Moods* (Debut DEP 120).

- 1. Nature Boy (Ahbez)
  - 2. Alone Together (Dietz, Schwartz)
  - 3. There’s No You (Adair, Hopper)
  - 4. Easy Living (Rainger, Robin)
- Muzycy: Miles Davis – trąbka; Britt Woodman – puzon; Teddy Charles – wibrafon; Charles Mingus – kontrabas; Elvin Jones – perkusja.

10 lipca

1964 roku w Variety Arts Recording Studio w Nowym Jorku trio Alberta Aylera nagrało płytę *Spiritual Unity* (ESP–Disk ESP 1002).

- 1. Ghosts: First variation
  - 2. The Wizard
  - 3. Spirits
  - 4. Ghosts: Second variation
- Wszystkie kompozycje Albert Ayler.  
Muzycy: Albert Ayler – saksofon teorowy; Gary Peacock – kontrabas; Sunny Murray – perkusja.

11 lipca

1958 roku John Coltrane z towarzyszeniem pianisty Reda Garlanda, kontrabasisty Paula Chambersa i perkusisty Jimmy’ego Cobba zarejestrował materiał, który w całości ukazał się dopiero w 1975 roku na płycie *The Stardust Session* (Prestige Records P 24056).

- 1. Spring is Here (Rodgers, Hart)
- 2. Invitation (Kaper, Webster)
- 3. I’m a Dreamer, Aren’t We All (DeSylva, Brown, Henderson)
- 4. Love Thy Neighbor (Revel, Gordon)
- 5. Don’t Take Your Love from Me (Nemo)
- 6. My Ideal (Robin, Whiting, Chase)
- 7. Stardust (Parish, Carmichael)
- 8. I’ll Get By (As Long As I Have You) (Turk, Ahlert).

Kompozycje 1, 2, 5 i 8 pierwotnie uakzały się na albumie *Standard Coltrane* (1962, Prestige Records P 7243), kompozycje 3 i 6 na albumie *Bahia* (1965, Prestige Records P 7353), a kompozycje 4 i 7 na albumie *Stardust* (1963, Prestige Records P 7268).  
John Coltrane – saksofon tenorowy; Wilbur Harden – trąbka, fluegelhorn; Red Garland – fortepian; Paul Chambers – kontrabas; Jimmy Cobb – perkusja.

12 lipca

1954 roku Louis Armstrong & His All Stars zarejestrowali materiał na płytę zatytułowaną *Louis Armstrong Plays W.C. Handy* (Columbia CL 591).

- 1. St. Louis Blues
  - 2. Yellow Dog Blues
  - 3. Loveless Love
  - 4. Aunt Hagar’s Blues (Brymn, Handy)
  - 5. Long Gone (From Bowling Green) (Handy, Smith)
  - 6. Memphis Blues (Handy, Norton)
  - 7. Beale Street Blues
  - 8. Ole Miss Blues
  - 9. Chantez Les Bas (Sing ‘Em Low)
  - 10. Hesitating Blues
  - 11. Atlanta Blues (Make Me a Pallet on the Floor) (Elman, Handy)
- Bonusy na edycji CD (1996)
- 12. George Avakian’s Interview with W. C. Handy
  - 13. Loveless Love
  - 14. Hesitating Blues
  - 15. Alligator Story
  - 16. Long Gone (From Bowling Green) (Handy, Smith)
- Kompozycje W.C. Handy, oprócz zaznaczonych.  
Muzycy: Louis Armstrong – trąbka, śpiew; Velma Middleton – śpiew; Barney Bigard – klarnet; Trummy Young – puzon; Billy Kyle – fortepian; Arvell Shaw – kontrabas; Barrett Deems – perkusja.

13 lipca

1962 roku w Rudy Van Gelder Studio Horace Silver rozpoczął dwudniową sesję nagraniową albumu *The Tokyo Blues* (Blue Note BLP 4110).

- 1. Too Much Sake
- 2. Sayonara Blues
- 3. The Tokyo Blues
- 4. Cherry Blossom (Bright)
- 5. Ah! So

Kompozycje Horace Silver, oprócz zaznaczonych.  
Muzycy: Horace Silver – fortepian; Blue Mitchell – trąbka (utwory 1–3 i 5); Junior Cook – saksofon tenorowy (utwory 1–3 i 5); Gene Taylor – kontrabas; John Harris Jr. – perkusja.

14 lipca

i 28 lipca 1961 roku w Webster Hall w Nowym Jorku Stan Getz nagrał album zatytułowany *Fokus* (Verve V6 8412).

- 1. I’m Late, I’m Late
  - 2. Her
  - 3. Pan
  - 4. I Remember When
  - 5. Night Rider
  - 6. Once Upon a Time
  - 7. A Summer Afternoon
- Bonusy na edycji CD (1997)
- 8. I’m Late, I’m Late
  - 9. I Remember When
- Kompozycje Eddie Sauter.

Muzycy: Stan Getz – saksofon tenorowy; Alan Martin, Norman Carr, Gerald Tarack – skrzypce; Jacob Glick – altówka; Bruce Rogers – wiolonczela; Steve Kuhn – fortepian; John Neves – kontrabas; Roy Haynes – perkusja; Eddie Sauter – aranżacje; Hershy Kay – dyrygent.

15 lipca

1970 roku w United Artists Studios w Los Angeles Bobby Hutcherson nagrał płytę *San Francisco* (Blue Note BST 84362).

- 1. Goin’ Down South (Sample)
  - 2. Prints Tie
  - 3. Jazz (Sample)
  - 4. Ummh
  - 5. Procession
  - 6. A Night in Barcelona (Land)
- Kompozycje Bobbie Hutcherson, oprócz zaznaczonych.  
Muzycy: Bobby Hutcherson: wibrafon, marimba, instru-

menty perkusyjne; Harold Land: saksofon tenorowy, flet, obój; Joe Sample: fortepian akustyczny i elektryczny; John Williams – bas, bas Fendera; Mickey Roker – perkusja.

16 lipca

1961 roku Eric Dolphy, Mal Waldron i Booker Little zarejestrowali sesję w nowojorskim klubie Five Spot Cafe, która ukazała się na płytach *Live! at the Five Spot, Vols. 1* (New Jazz NJLP 8260) *Live! at the Five Spot 2* (New Jazz NJLP 7294).

- 1. Fire Waltz (Waldron)
  - 2. Bee Vamp (Little)
  - 3. The Prophet (Dolphy)
  - 4. Aggression (Little)
  - 5. Like Someone in Love (Jimmy Van Heusen)
- Muzycy: Eric Dolphy – klarnet basowy, saksofon altowy, flet; Booker Little – trąbka; Mal Waldron – fortepian; Richard Davis – kontrabas; Ed Blackwell – perkusja.

17 lipca

1953 roku w Los Angeles odbyła się pierwsza sesja formacji Creole Jazz Band Kida Ory’ego, z której materiał opublikowano w 1956 roku na płycie zatytułowanej *This Kid’s The Greatest!* (Good Time Jazz L 12045). Pozostałe sesje, z których nagrania trafiły na tę kompilację odbyły się 1 grudnia 1953 roku, 1 i 2 grudnia 1954 roku, 18 czerwca oraz w lipcu 1956 roku – sesje z 19554 i 1956 roku odbyły się w Hollywood.

- 1. South Rampart Street Parade (Bauduc / Haggart)
- 2. The Girls Go Crazy About the Way I Walk (Ory)
- 3. How Come You Do Me Like You Do? (Austin / Bergere)
- 4. Four or Five Times (Gay / Hellman)
- 5. St. James Infirmary (Primrose / trad.)
- 6. Bill Bailey, Won’t You Please Come Home (Cannon)
- 7. Milenberg Joys (Mares / Melrose / Roll Morton / Roppolo)

- 8. Creole Song (Ory)
  - 9. Bucket’s Got a Hole in It (trad.)
  - 10. Creole Love Call (Ellington)
  - 11. Ballin’ the Jack (Burris / Smith)
  - 12. Aunt Hagar’s Blues (Brymn / Handy)
- Muzycy: Kid Ory – puzon; Teddy Buckner (utwory 1–2, 5–9 i 12), Alvin Alcorn (utwory 3–4 i 10–11) – trąbka; Bob McCracken (utwory 1–2, 5–9 i 12), George Probert (utwory 3–4 i 11), Phil Gomez (utwór 10) – klarnet; Don Ewell (utwory 1–2, 5–9 i 11–12), Cedric Haywood (utwór 10) – fortepian; Julian Davidson (utwory 1–2, 5–10 i 12), Barney Kessel (utwory 3–4 i 11) – gitara; Morty Corb (utwory 1–2, 5–9 i 12), Ed Garland (utwory 3–4 i 11), Wellman Braud (utwór 10) – kontrabas; Minor Hall – perkusja.

18 lipca

1957 roku w Nowym Jorku kontrabasista Charles Mingus rozpoczął sesję nagraniową płyty *Tijuana Moods*. Sesja zakończyła się 6 sierpnia tego roku, a płyta ukazała się w 1962 r. (RCA Victor LPM 2533).

- 1. Dizzy Moods
  - 2. Ysabel’s Table Dance
  - 3. Tijuana Gift Shop
  - 4. Los Mariachis (The Street Musicians)
  - 5. Flamingo (Ted Grouya)
- Bonusy na edycji CD z 1986 wydanej pod tytułem *New Tijuana Moods*
- 6. Dizzy Moods (Alternate Take)
  - 7. Tijuana Gift Shop (Alternate Take)
  - 8. Los Mariachis (The Street Musicians) (Alternate Take)
  - 9. Flamingo (Ted Grouya) (Alternate Take)
- Kompozycje Charles Mingus.
- Muzycy: Charles Mingus – kontrabas, śpiew; Clarence Shaw – trąbka; Jimmy Knepper – puzon; Shafi Hadi – saksofony altowy i tenorowy; Bill Triglia – fortepian; Dannie Richmond – perkusja; Ysabel Morel – kastaniety, śpiew; Frankie Dunlop – instrumenty perkusyjne; Lonnie Elder – głos.

19 lipca

1960 roku odbyła się pierwsza z trzech sesji Ornette’a Colemana, z których nagrania trafiły na płytę *This Is Our Music*. Pozostałe dwie miały miejsce 26 lipca i 2 sierpnia tego samego roku. Płyta ukazała się w lutym 1961 roku (Atlantic SD 1353).

- 1. Blues Connotation
  - 2. Beauty Is a Rare Thing
  - 3. Kaleidoscope
  - 4. Embraceable You (Gershwin, Gershwin)
  - 5. Poise
  - 6. Humpty Dumpty
  - 7. Folk Tale
- Kompozycje Ornette Coleman, oprócz zaznaczonych.
- Muzycy: Ornette Coleman – saksofon altowy; Don Cherry – kornet; Charlie Haden – kontrabas; Ed Blackwell – perkusja.

20 lipca

1972 roku w A&R Studios w Nowym Jorku rozpoczęła się dwudiowa sesja nagraniowa Bobbiego Humphrey’a, z której nagrania wydano na krążku zatytułowanym *Dig This* (Blue Note BST 84421).

- 1. Lonely Town, Lonely Street (Withers)
  - 2. Is This All? (Johnson)
  - 3. Smiling Faces Sometimes (Strong, Whitfield)
  - 4. Virtue (Mouzon)
  - 5. I Love Every Little Thing About You (Wonder)
  - 6. Love Theme from „Fuzz” (Grusin)
  - 7. El Mundo de Maravillas (Mouzon)
  - 8. Nubian Lady (Barron)
- Muzycy: Bobbi Humphrey – flet; George Marge – obój, róg angielski; Seymour Berman, Paul Gershman, Irving Spice, Paul Winter – skrzypce; Julian Barber – altówka; Seymour Barab – wiolonczela; Eugene Bianco – harfa; Harry Whitaker – fortepian elektryczny; Paul Griffin – fortepian elektryczny, klawinet; William Fontaine, David Spinozza – gitara; Ron

Carter – kontrabas; Wilbur Bascomb Jr. – bas elektryczny; Alphonse Mouzon – perkusja, instrumenty perkusyjne, aranżacja; Warren Smith – instrumenty perkusyjne; Wade Marcus, Horace Ott – aranżacja.

21 lipca

1957 roku w Rudy Van Gelder Studio Sonny Clark nagrał płytę *Dial „S” For Sonny* (Blue Note 1570).

- 1. Dial „S” for Sonny
  - 2. Bootin’ It
  - 3. It Could Happen to You (Burke, Van Heusen)
  - 4. Sonny’s Mood
  - 4. Shoutin’ on a Riff
  - 5. Love Walked In (Gershwin, Gershwin)
- Bonus na edycji CD z 1997 roku
- 6. Bootin’ It (Alternate Take)
- Kompozycje Sonny Clark, oprócz zaznaczonych.
- Muzycy: Sonny Clark – fortepian; Art Farmer (utwory 1–5 i 7) – trąbka; Curtis Fuller (utwory 1–5 i 7) – puzon; Hank Mobley (utwory 1–5 i 7) – saksofon tenorowy; Wilbur Ware – kontrabas; Louis Hayes – perkusja.

22 lipca

1960 roku w Rudy Van Gelder Studio Lou Donaldson nagrał płytę *Midnight Sun* (Blue Note LT 1028).

- 1. Candy (David, Kramer, Whitney)
  - 2. Midnight Sun (Burke, Hampton, Mercer)
  - 3. Avalon (DeSylva, Jolson, Rose)
  - 4. The Squirrel (Dameron)
  - 5. Si Si Safronia (Donaldson)
  - 6. Exactly Like You (Fields, McHugh)
  - 7. Dog Walk (Donaldson)
- Muzycy: Lou Donaldson – saksofon altowy; Horace Parlan – fortepian; George Tucker – kontrabas; Al Harewood – perkusja; Ray Barretto – konga (utwory 1, 3–7).



23 lipca

1968 roku w Rudy Van Gelder Studio Lonnie Smith na grał płytę *Think!* (Blue Note BST 84290).

- 1. Son of Ice Bag (Masekela)
- 2. The Call of the Wild (Smith)
- 3. Think (Franklin / Franklyn / White)
- 4. Three Blind Mice (Morehouse / trad. / Trumbauer)
- 5. Slouchin' (Smith)

Muzycy: Lonnie Smith – organy; Lee Morgan – trąbka; David Newman saksofon tenorowy, flet; Herman Henry, Melvin Sparks – gitara; Marion Booker Jr. – perkusja; Norberto Apellaniz, Willie Bivens (utwory 1, 2) – konga; Henry Pucho Brown (utwory 1, 2) instrumenty perkusyjne.

24 lipca

1957 roku w Los Angeles odbyła się pierwsza z sesji Elli Fitzgerald z towarzyszeniem orkiestry pod dykcją Franka DeVola (pozostałe miały miejsce 28 października tego roku i 25 marca 1959 roku), z których nagrania trafiły na płytę *Hello Love* (Verve MG V 4034).

- 1. You Go to My Head (Coots, Gillespie)
- 2. Willow Weep for Me (Ronell)
- 3. I'm Thru With Love (Kahn, Livingston, Malneck)
- 4. Spring Will Be a Little Late This Year (Loesser)
- 5. Everything Happens to Me (Adair, Dennis)
- 6. Lost in a Fog (Fields, McHugh)
- 7. I've Grown Accustomed to His Face (Lerner, Loewe)
- 8. I'll Never Be the Same (Kahn, Malneck, Signorelli)
- 9. So Rare (Herst, Sharpe)
- 10. Tenderly (Gross, Lawrence)
- 11. Stairway to the Stars (Malneck, Parish, Signorelli)
- 12. Moonlight in Vermont (Blackburn, Suessdorf)

Muzycy: Ella Fitzgerald – śpiew; Frank DeVol – dyrygent, aranżacje; Frank DeVol Orchestra.

25 lipca

1951 roku w WOR Studios w Nowym Jorku odbyła się pierwsza z dwu sesji (druga miała miejsce 1 sierpnia tego samego roku) Wyntona Kelly'ego, która ukazała się na debiutanckiej płycie pianisty zatytułowanej *Piano Interpretations* (Blue Note BNJ 71001).

- 1. Blue Moon (Hart, Rodgers)
- 2. Fine and Dandy (James, Swift)
- 3. I Found a New Baby (Palmer, Williams)
- 4. Cherokee (Noble)
- 5. Born to Be Blue (Torme, Wells)
- 6. Where or When (Hart, Rodgers)
- 7. Moonglow (DeLange, Hudson, Mills)
- 8. Moonglow (alternate take) (DeLange, Hudson, Mills)
- 9. If I Should Lose You (Rainger, Robin)
- 10. Born to Be Blue (alternate take) (Torme, Wells)
- 11. Goodbye (1st Take) (Jenkins)
- 12. Goodbye (2nd Take) (Jenkins)
- 13. Foolin' Myself (Lawrence, Tinturin)
- 14. There Will Never Be Another You (Gordon, Warren)
- 15. Do Nothin'Till You Hear from Me (Ellington, Russell)
- 16. Summertime (Gershwin, Gershwin, Heyward)
- 17. Moonlight in Vermont (Blackburn, Suessdorf)
- 18. Crazy He Calls Me (Russell, Sigman)
- 19. Opus Caprice (Haig)

Muzycy: Wynton Kelly – fortepian, czelesta (utwór 17); Oscar Pettiford (utwory 1 i 5–10), Franklin Skeete (utwory 2–4 i 11–19) – kontrabas; Lee Abrams – perkusja, konga.

26 lipca

1962 roku w Nowym Jorku Slide Hampton zarejestrował pierwszą z dwu sesji (druga odbyła się 28 sierpnia tego roku), z których materiał trafił na płytę *Explosion! The Sound of Slide Hampton* (Atlantic SD 1396).

- 1. Spanish Fever (Hampton)
- 2. Begin the Beguine (Porter)
- 3. Maria (Bernstein / Sondheim)
- 4. Slide's Blues (Hampton)
- 5. Delilah (Manners / Shirl)
- 6. Bye Bye Love (Bryant / Bryant)
- 7. Love Letters (Heyman / Young)
- 8. Revival (Hampton)
- 9. Your Cheatin' Heart (Williams)

Muzycy: Slide Hampton – puzon, aranżacje; Chet Ferretti, Jerry Tyree, Johnny Bello (utwory 5–9) – trąbka; Benny Jacobs–El – puzon; Joe Farrell saksofon tenorowy; Ronnie Cuber (utwory 1–4), Jay Cameron (utwory 5–9) – saksofon barytonowy; Horace Parlan (utwory 1–4), Walter Davis Jr. (utwory 5–9) – fortepian; Bob Cranshaw – kontrabas; Vinnie Ruggiero – perkusja; Willie Bobo (utwory 1–4) – konga.

27 lipca

do 30 lipca 1962 roku w Village Gate w Nowym Jorku Sonny Rollins zarejestrował pierwszy z serii koncertów, których zapis ukazał się na płycie zatytułowanej *Our Man In Jazz* (RCA Victor LPM 2612).

- 1. Oleo
  - 2. Dearly Beloved (Kern, Mercer)
  - 3. Doxy
- Bonusy na edycji CD z 2001 roku (RCA Victor – 74321851602) – zostały nagrane 20 lutego 1963 r. w tym samym miejscu.
- 4. You Are My Lucky Star (Herb Brown, Freed)
  - 5. I Could Write a Book (Hart, Rodgers)
  - 6. There Will Never Be Another You (Gordon, Warren)
- Muzycy: Sonny Rollins – saksofon tenorowy; Don Cherry – kornet; Bob Cranshaw – kontrabas; Billy Higgins – perkusja.

28 lipca

do 30 lipca 1977 Art Pepper koncertował w nowojorskim Village Vanguard. Nagrania z tych występów opublikowano na trzech płytach za-

tytułowanych *Thursday, Friday i Saturday Night At The Village Vanguard*. Większość materiału z koncertu 28 lipca znalazła się na krążku *Thursday Night At The Village Vanguard* (Contemporary C 7642).

- 1. Valse Triste
- 2. Goodbye (Jenkins)
- 3. Blues for Les
- 4. My Friend John

Kompozycje Art Pepper, oprócz zaznaczonych. Muzycy: Art Pepper v saksofony, klarnet; George Cables – fortepian; George Mraz – kontrabas; Elvin Jones – perkusja.

29 lipca

do 9 września 1960 roku w Nowym Jorku John Lewis nagrywał płytę *The Wonderful World of Jazz* z towarzyszeniem takich muzyków jak m.in.: gitarzysta Jim Hall, basista George Duvivier, perkusista Connie Kay, tenorzyści Paul Gonsalves i Benny Golson, trębacz Herb Pomeroy, barytonista Jimmy Giuffre, czy alcista Eric Dolphy (Atlantic 1375).

- 1. Body And Soul (Heyman, Eyton, Sour)
  - 2. I Should Care (Stordahl, Weston, Cahn)
  - 3. Two Degrees East, Three Degrees West (Lewis)
  - 4. Afternoon In Paris (Lewis)
  - 5. I Remember Clifford (Golson)
- Bonusy na edycji CD z 1990 (Atlantic 90979–2)
- 6. The Stranger (Mardin)
  - 7. If You Could See Me Now (Dameron)

Muzycy: John Lewis – fortepian, aranżacja – utwór 4; Herb Pomeroy – trąbka (utwory 1, 4, 6); Gunther Schuller – flugelhorn (utwór 4, 6); Eric Dolphy – saksofon altowy (utwory 4, 6); Paul Gonsalves – saksofon tenorowy (utwór 1); Benny Golson – saksofon tenorowy (utwory 4, 6); Jimmy Giuffre – saksofon barytonowy (utwory 4, 6); Jim Hall – gitara; George Duvivier – kontrabas; Connie Kay – perkusja; Gary McFarland arnazacje (utwory 4, 6).

30 lipca

1963 roku w Nowym Jorku Charles Mingus nagrał solową płytę *Mingus Plays Piano. Spontaneous Compositions And Improvisations* (Impulse A 60).

- 1. Myself When I Am Real
- 2. I Can't Get Started (Duke, Gershwin)
- 3. Body And Soul (Heyman, Eyton, Sour, Green)
- 4. Roland Kirk's Message
- 5. Memories of You (Blake, Razaf)
- 6. She's Just Miss Popular Hybrid
- 7. Orange Was the Color of Her Dress, Then Silk Blues
- 9. Meditations for Moses
- 10. Old Portrait
- 11. I'm Getting Sentimental Over You (Bassman, Washington)
- 12. Compositional Theme Story: Medleys, Anthems and Folklore

Kompozycje Charles Mingus, oprócz zaznaczonych.  
Muzycy: Charles Mingus – fortepian.

31 lipca

1956 roku Chet Baker nagrał płytę zatytułowaną *Chet Baker & Crew* (Pacific Jazz PJ 1224). Opis płyty opublikowaliśmy w numerze magazynu [JazzPRESS z lutego 2012 roku »](#)

1 sierpnia

Do 9 sierpnia 1961 roku w Rudy Van Gelder Studio Max Roach z towarzyszeniem Bookera Little (trąbka), Juliana Priestera (puzon), Erica Dolphy'ego (saksofon altowy), Clifforda Jordana (saksofon tenorowy), Mala Waldrona (fortepian), Arta Davisa (kontrabas), Carlosa Valdesa

(konga), Carlosa Eugenio () i Abbey Lincoln (wokal) nagrał płytę *Percussion, Bitter Sweet* (Impulse! A8).

- 1. Garvey's Ghost
  - 2. Mama
  - 3. Tender Warriors
  - 4. Praise for a Martyr
  - 5. Mendacity (Roach, C. Bayen)
  - 6. Man From South Africa
- Kompozycje Max Roach, oprócz zaznaczonych.  
Muzycy: Max Roach – perkusja; Booker Little – trąbka; Julian Priestera – puzon; Eric Dolphy – saksofon altowy, flet, klarnet basowy; Clifford Jordan – saksofon tenorowy; Mal Waldron – fortepian; Art Davis – kontrabas; Carlos „Patato” Valdes – konga (1, 3, 6); Carlos „Totico” Eugenio – krowi dzwonek (1, 3, 6); Abbey Lincoln – śpiew (1, 5).

2 sierpnia

1960 roku w Nowym Jorku odbyła się pierwsza z sesji The Herbie Mann Afro – Jazz Sextet + Four Trumpets, z której materiał trafił na płytę zatytułowaną *The Common Ground* (druga sesja miała miejsce 3 sierpnia tego roku). Płyta ukazała się w kwietniu roku następnego (Atlantic SD 1343).

- 1. Baghdad/Asia Minor (Mann / Mozian)
  - 2. Walkin' (Carpenter)
  - 3. Sawa Sawa De' (Mann)
  - 4. St. Thomas (Rollins)
  - 5. High Life (Mann)
  - 6. Uhuru (Mann / Olatunji)
  - 7. A Night in Tunisia (Gillespie / Paparelli)
  - 8. The Common Ground (Mann)
- Muzycy: Herbie Mann – flet; Leo Ball, Doc Cheatham, Jerry Kail, Ziggy Schatz – trąbka; Johnny Rae – wibrafon; Knobby Totah – kontrabas; Rudy Collins – perkusja; Ray Barretto, Ray Mantilla, Michael Olatunji – instrumenty perkusyjne; Maya Angela, Dolores Parker – śpiew (utwory 1, 3, 5, 6, 8).

3 sierpnia

1964 roku w Rudy Van Gelder Studio saksofonista Wayne Shorter z towarzyszeniem pianisty McCoy Tynera, kontrabasisty Reggiego Workmana i perkusisty Elvina Jonesa nagrał płytę *Juju* (Blue Note BLP 4182).

- 1. JuJu
  - 2. Deluge
  - 3. House of Jade
  - 4. Mahjong
  - 5. Yes or No
  - 6. Twelve More Bars to Go
- Bonusy na edycji CD z 1999 roku (Alternative Takes)
- 7. JuJu
  - 8. House of Jade
- Kompozycje Wayne Shorter.  
Muzycy: Wayne Shorter – saksofon tenorowy; McCoy Tynera – fortepian; Reggie Workman – kontrabas; Elvin Jones – perkusja.

4 sierpnia

1966 roku w Rudy Van Gelder Studio odbyła się pierwsza z dwóch sesji (druga miała miejsce 17 sierpnia) Gabora Szabo, z których materiał opublikowano na płycie *Jazz Raga* (Impulse! A 9128) w 1967 roku.

- 1. Comin' Back
- 2. Summertime (Gershwin / Heyward)
- 3. Caravan (Ellington / Mills / Tizol)
- 4. Mizrab
- 5. Search For Nirvana (Szabo / Szabo)
- 6. Walking On Nails
- 7. Paint It Black (Jagger / Richards)
- 8. Raga Doll (McFarland)
- 9. Ravi
- 10. Krishna
- 11. Sophisticated Wheels

Kompozycje Gabor Szabo, oprócz zaznaczonych.  
Muzycy: Gabor Szabo – gitara, sitar; Johnny Gregg – kontrabas; Bernard Purdie – perkusja.

5 sierpnia

1964 roku w Nashville Kai Winding rozpoczął dwudniową sesję nagraniową płyty *Modern Country* (Verve V/V6 8602).

- 1. Wolverton Mountain (Kilgore / King)
  - 2. Busted (Howard)
  - 3. Dang Me (Miller)
  - 4. Wildwood Flower (Carter)
  - 5. Dear Heart (Evans / Livingston / Mancini)
  - 6. I Really Don't Want to Know (Barnes / Robertson)
  - 7. Bye Bye Love (Bryant / Bryant)
  - 8. Cool Water (Nolan)
  - 9. Detroit City (Dill / Tillis)
  - 10. I Walk the Line (Cash)
  - 11. Oh, Lonesome Me (Gibson)
  - 12. Slipping Around (Tillman)
  - 13. Gotta Travel On (trad.)
- Muzycy: Kai Winding, Gene Mullins, Bill Watrous – puzon; Harold Bradley, Ray Edenton, Grady Martin, Wayne Moss – gitara; Joe Zintan – kontrabas; Murray Herrman, Doug Kirkbom – perkusja; The Anita Kerr Singers – grupa wokalna.

6 sierpnia

1954 roku w Los Angeles gitarzysta Barney Kessel zarejestrował pierwszą z trzech sesji (pozostałe dwie odbyły się 15 października i 4 grudnia tego roku), z których nagrania znalazły się na płycie zatytułowanej *Music To Listen To Barney Kessel By* (Contemporary C 3521).

- 1. Cheerful Little Earful (Gershwin / Rose / Warren)
- 2. Makin' Whoopee (Donaldson / Kahn)
- 3. My Reverie (Clinton / Debussy)
- 4. Blues for a Playboy (Kessel)
- 5. Love Is for the Very Young (Raksin)



6. Carioca (Eliscu / Kahn / Youmans)  
7. Mountain Greenery (Hart / Rodgers)  
8. Indian Summer (Dubin / Herbert)  
9. Gone with the Wind (Magidson / Wrubel)  
10. Laura (Mercer / Raksin)  
11. I Love You (Porter)  
12. Fascinating Rhythm (Gershwin / Gershwin)  
Muzycy: Barney Kessel – gitara; Buddy Collette (utwory 2, 9, 11–12), Ted Nash (utwory 1, 3–8 i 10) – flety, klarnet; Junie Cobb – obój, rożek angielski; George W. Smith – klarnet; Justin Gordon – klarnet, klarnet basowy; Howard Terry – klarnet, klarnet basowy, fagot; Andre Previn (utwory 2, 9, 11–12), Jimmy Rowles (utwory 1, 3–4 i 6), Claude Williamson (utwory 5, 7–8 i 10) – fortepian; Buddy Clark (utwory 2, 9, 11–12), Red Mitchell (1, 3–8 i 10) – kontrabas; Shelly Manne (utwory 2, 9, 11–12) – perkusja.

7 sierpnia

1958 roku w klubie Five Spot Cafe w Nowym Jorku kwartet Theloniousa Monka zarejestrował nagrania, które w 1977 roku ukazały się na podwójnym albumie zatytułowanym *At the Five Spot* (Milestone M 47043), a wcześniej na wydanych w 1958 roku krążkach: Thelonious Monk – *Thelonious In Action* (Riverside RLP 12–262, RLP 1190; Original Jazz Classics OJC 103, OJCCD 103–2) i Thelonious Monk – *Misterioso* (Riverside RLP 12–279, RLP 1133; Original Jazz Classics OJC 206, OJCCD 206–2).

- Thelonious In Action
1. Light Blue
  2. Coming On The Hudson
  3. Rhythm – A – Ning
  4. Epistrophy (Theme) (Clarke / Monk)
  5. Blue Monk
  6. Evidence
  7. Epistrophy (Theme) (Clarke / Monk)
- Misterioso
1. Nutty

2. Blues Five Spot  
3. Let’s Cool One  
4. In Walked Bud  
5. Just A Gigolo (Brammer, Caesar, Casucci)  
6. Misterioso (Monk–Best)  
Kompozycje Thelonious Monk, oprócz zaznaczonych.  
Muzycy: Thelonious Monk – fortepian; Johnny Griffin – saksofon tenorowy (oprócz utworu 5 z płyty *Misterioso*); Ahmed Abdul–Malik – kontrabas (oprócz utworu 5 z płyty *Misterioso*); Roy Haynes – perkusja (oprócz utworu 5 z płyty *Misterioso*).

8 sierpnia

1954 roku w Rudy Van Gelder Studio Julius Watkins zarejestrował materiał na płytę *New Faces – New Sounds* (Blue Note BLP 5053).

1. I Have Known
  2. Linda Delia
  3. Perpetuation
  4. Leete
- Kompozycje Julius Watkins.
- Julius Watkins – waltornia; Frank Foster – saksofon tenorowy; George Butcher (utwory1, 2 i 4) –fortepian; Perry Lopez – gitara; Oscar Pettiford – kontrabas; Kenny Clarke – perkusja.

9 sierpnia

1975 roku w Los Angeles Art Pepper nagrał płytę *Living Legend* (Contemporary S 7633).

1. Ophelia
2. Here’s That Rainy Day (Burke, Van Heusen)
3. What Laurie Likes
4. Mr. Yohe
5. Lost Life
6. Samba Mom–Mom

Kompozycje Art Pepper, oprócz zaznaczonych.

Muzycy: Art Pepper – saksofon altowy; Hampton Hawes – fortepian akustyczny i elektryczny; Charlie Haden – kontrabas; Shelly Manne – perkusja.

10 sierpnia

1964 roku w Rudy Van Gelder Studio Archie Shepp nagrał album *Four for Trane* (Impulse A 71).

1. Syeeda’s Song Flute
  2. Mr. Syms
  3. Cousin Mary
  4. Naima
  5. Rufus (Swung His Face At Last To The Wind, Then His Neck Snapped) (Shepp)
- Kompozycje John Coltrane, oprócz zaznaczonych.
- Muzycy: Archie Shepp – saksofon tenorowy; Alan Shorter – fluegelhorn; Roswell Rudd – puzon; John Tchicai – sksofon altowy; Reggie Workman – kontrabas; Charles Moffett perkusja.

11 sierpnia

1964 roku Lee Morgan nagrał materiał na album wydany w 1981 roku pod tytułem *Tom Cat*. Zobacz opis płyty w magazynie [JazzPRESS z lutego 2012 r. »](#)

12 sierpnia

1958 roku w Los Angeles pianista Andre Previn zarejestrował pierwszą z czterech solowych sesji (poostałe odbyły się 13, 20 i 30 sierpnia tego roku), z których nagrania opublikowano na płycie *Andre Previn Plays Songs By Vernon Duke* (Contemporary ).

1. Cabin In The Sky (Duke / Latouche)
2. Autumn In New York
3. The Love I Long For (Dietz / Duke)
4. Ages Ago
5. Taking A Chance On Love (Duke / Fetter / Latouche)
6. What Is There To Say? (Duke / Harburg)
7. I Can’t Get Started (Duke / Gershwin)

8. I Like The Likes Of You (Duke / Harburg)  
9. Round About (Anderson / Duke / Howe / Nash)  
10. April In Paris (Duke / Harburg)  
Kompozycje Vernon Duke, oprócz zaznaczonych.  
Muzycy: Andre Previn – fortepian.

13 sierpnia

1963 roku w Rudy Van Gelder Studio Blue Mitchell nagrał płytę *Step Lightly* (Blue Note LT 1082).

1. Mamacita (Henderson)
  2. Sweet and Lovely (Arnheim / LeMare (Chas. N. Daniels) / Tobias)
  3. Andrea (Boykin)
  4. Step Lightly (Henderson)
  5. Cry Me a River (Hamilton)
  6. Bluesville (Red)
- Muzycy: Blue Mitchell – trąbka; Leo Wright – saksofon alto- wy; Joe Henderson – saksofon tenorowy; Herbie Hancock – fortepian; Gene Taylor – kontrabas; Roy Brooks – perkusja.

14 sierpnia

1976 rokou w studio wytwórni Contemporary w Los Angeles Hampton Hawes nagrał płytę *At The Piano* (Contemporary S 7637).

1. Killing Me Softly With His Song (Fox / Gimbel)
2. Soul Sign Eight (Hawes)
3. Sunny (Hebb / Kern)
4. Morning (Hawes)
5. Blue and Green (Davis / Evans)
6. When I Grow Too Old to Dream (Hammerstein II / Romberg)

Muzycy: Hampton Hawes – fortepian; Ray Brown – kontra- bas; Shelly Manne – perkusja.

15 sierpnia

1966 roku w Nowym Jorku odbyła się pierwsza z trzech sesji (pozostałe miały miejsce 19 sierpnia i 24 października tego roku), z których nagrania znalazły się na płycie Johnny’ego Hodge-sa zatytułowanej *Blue Notes* (Verve V6 8680). Płyta ukazała się w lipcu 1967 roku.

- 1. Blue Notes
- 2. Say It Again
- 3. L.B. Blues (Brown)
- 4. I Can’t Believe That You’re in Love With Me (Gaskill / McHugh)
- 5. Broadwalk Samba
- 6. Midnight Sun (Burke / Hampton / Mercer)
- 7. Rent City
- 8. Sometimes I’m Happy (Caesar / Grey / Youmans)
- 9. Sneakin’ up on You (Daryll / Taylor).

Muzycy: Johnny Hodges – saksofon altowy; Jimmy Jones – dyrygent, aranżer; Danny Banks (utwory 6–9), Don Ashworth (utwory 1–5) – saksofon barytonowy, klarnet basowy; Jimmy Hamilton – klarnet, saksofon tenorowy; Frank Wess – flet, saksofon altowy; Jerome Richardson – flet, saksofon altowy, flet piccolo; Tony Studd – puzon; Ernie Royal, Snooky Young – trąbka, flugelhorn; Buddy Lucas (utwory 6–9) – harmonijka; Eric Gale (utwory 3–5), Kenny Burrell (utwory 1–2) – gitara; Joe Venuto (utwory 3–5) – wibrafon; Hank Jones – fortepian; Bob Cranshaw (utwory 1–5), George Duvivier (utwory 6–9) – kontrabas; Grady Tate – perkusja.

16 sierpnia

1956 roku w Los Angeles Ella Fitzgerald i Louis Armstrong nagrali płytę *Ella & Louis* (Verve MGV 4003). Opis płyty znajdziesz w [Kanonie Jazzu](#) »

17 sierpnia

1962 roku w Nowym Jorku Paul Bley zarejestrował pierwszą sesję (druga odbyła się 12 września 1963 roku), z której nagrania trafiły na album *Footloose!* (Savoy MG 12182). Płyta ukazała się w 1963 roku.

- 1. When Will the Blues Leave? (Coleman)
  - 2. Floater
  - 3. Turns (Bley)
  - 4. Around Again
  - 5. Syndrome
  - 6. Cousins (Bley)
  - 7. King Korn
  - 8. Vashikar
- Kompozycje Carla Bley, oprócz zaznaczonych.
- Muzycy: Paul Bley – fortepian; Steve Swallow – kontrabas; Pete LaRoca – perkusja.

18 sierpnia

1955 roku w Londynie odbyła się piierwsza z kilku sesji (pozostałe miały miejsce 12 i 21 września), Victora Feldmana, z których nagrania ukazały się na płycie zatytułowanej *Suite Sixteen* (Contemporary C 3541).

- 1. Cabaletto
  - 2. Elegy
  - 3. Suite Sixteen. Epilogue
  - 4. Sonar (Clarke / Wiggins)
  - 5. Big Top (Feldman / Fripp)
  - 6. Duffle Coat (Ganley)
  - 7. Brawl for All
  - 8. Sunshine on a Dull Day (Carroll)
  - 9. Maenya (Reece)
- Kompozycje Victor Feldman, oprócz zaznaczonych.
- Muzycy: Victor Feldman – wibrafon, fortepian, conga; Jimmy Deuchar (utwory 1–2, 4–5, 7–9), Dizzy Reece (utwory 1–2, 4–5, 7–9), Jimmy Watson (utwory 1–2, 5 i 9) – trąbka;

Derek Humble – saksofon altowy (utwory 1–2, 4–5, 7–9); Tubby Hayes (utwory 1–2, 5 i 9), Ronnie Scott (utwory 1–2, 5 i 9) – saksofon tenorowy; Harry Klein (utwory 1–2, 5 i 9) – saksofon barytonowy; Ken Wray (utwory 1–2, 5 i 9) – puzony; John Burden (utwory 1–2, 5 i 9) – waltornia; Jimmy Powell (utwory 1–2, 5 i 9) – tuba; Tommy Pollard (utwory 3–4, 7–8), Norman Stenfalt (utwory 1–2, 5–6 i 9) – fortepian; Lennie Bush (utwory 1–2, 4–5, 7–9), Eric Peter (utwór 3), Lennie Bush (utwór 6) – kontrabas; Tony Crombie (utwory 4, 6–8), Phil Seamen (utwory 1–2, 5–6 i 9) – perkusja, Tony Hall (utwory 1–2, 5 i 9) – recytacje.

19 sierpnia

1966 roku w Rudy Van Gelder Studio Archie Shepp nagrał płytę *Mama Too Tight* (Impulse! A 9134).

- 1. A Portrait Of Robert Thompson: A. Prelude to a Kiss / B. The Break Strain–King Cotton / C. Dem Basses (Ellington, Gordon, Mills/Public Domain/Archie Shepp)
  - 2. Mama Too Tight
  - 3. Theme for Ernie (Fred Lacey)
  - 4. Basheer
- Kompozycje Archie Shepp, oprócz zaznaczonych.
- Muzycy: Archie Shepp saksofon tenorowy; Tommy Turrentine – trabka; Grachan Moncur III, Roswell Rudd – puzon; Howard Johnson – tuba; Perry Robinson – klarnet; Charlie Haden – kontrabas; Beaver Harris – perkusja.

20 sierpnia

1979 roku w studio wytwórni Contemporary odbyła się pierwsza z dwóch sesji nagranych (druga miała miejsce 29 grudnia tego roku) Joego Hendersona do płyty *Relaxin’ At Camarillo* (Contemporary C 14006).

- 1. Y Todavía La Quiero (Henderson)
- 2. My One And Only Love (Gershwin / Gershwin / Mellin / Wood)
- 3. Crimson Lake (Corea)

- 4. Yes, My Dear (Corea)
  - 5. Relaxin’ At Camarillo (Parker)
- Muzycy: Joe Henderson – saksofon tenorowy; Chick Corea – fortepian; Tony Dumas (utwory 1, 2 i 5), Richard Davis (utwory 3 i 4) – kontrabas; Peter Erskine (utwory 1, 2 i 5), Tony Williams (utwory 3 i 4) – perkusja.

21 sierpnia

1956 roku w Nowym Jorku Hank Jones Quartet zarejestrował materiał, który ukazał się na płycie zatytułowanej *Hank Jones Quartet* (Savoy MG 12087).

- 1. Moonlight Becomes You (Burke / Van Heusen)
  - 2. Relaxin’ at Camarillo (Parker)
  - 3. Minor Conception (Jones)
  - 4. Sunday in Savannah (Conn / Krueger / Miller / Styne)
  - 5. Spontaneous Combination (Adderley)
- Muzycy: Hank Jones – fortepian; Bobby Jaspar – saksofon tenorowy, flet; Paul Chambers – kontrabas; Kenny Clarke – perkusja.

22 sierpnia

1959 roku odbyła się pierwsza sesja do płyty *Pyramid* (kolejne odbyły się 25 sierpnia i 21 grudnia tego roku oraz 15 stycznia roku następnego – dwie pierwsze w Music Inn w Lenox w stanie Massachusetts). Płyta ukazała się w 1960 roku (Atlantic 1325).

- 1. Vendome (Lewis)
  - 2. Pyramid (Blues for Junior) (Brown)
  - 3. It Don’t Mean a Thing (If It Ain’t Got That Swing) (Ellington / Mills)
  - 4. Django (Lewis)
  - 5. How High the Moon (Hamilton / Lewis)
  - 6. Romaine (Hall)
- Muzycy: Milt Jackson – wibrafon; John Lewis – fortepian; Percy Heath – kontrabas; Connie Kay – perkusja.



23 sierpnia

1957 roku w Rudy Van Gelder Studio Red Garland Trio z towarzyszeniem Johna Coltrane’a nagrało album *Traneing In* (Prestige Records PRLP 7123).

- 1. Traneing In (Coltrane)
  - 2. Slow Dance (Levester)
  - 3. Bass Blues (Coltrane)
  - 4. You Leave Me Breathless (Freed, Hollaender)
  - 5. Soft Lights and Sweet Music (Berlin).
- Muzycy: John Coltrane – saksofon tenorowy; Red Garland – fortepian; Paul Chambers – kontrabas; Art Taylor – perkusja.

24 sierpnia

W dniach 24 i 25 sierpnia 1957 r. w Los Angeles formacja Buddy Rich & His Orchestra nagrała album *This One’s for Basie* (Verve MGV 8176, Norgran MGN 1086).

- 1. Blue and Sentimental (Basie, David, Livingston)
  - 2. Down for Double (Green)
  - 3. Jump for Me (Basie)
  - 4. Blues for Basie (Edison)
  - 5. Jumpin’ at the Woodside (Basie)
  - 6. Ain’t It the Truth (Basie, Harding, Palmer)
  - 7. Shorty George (Basie, Gibson)
  - 8. 9:20 Special (Engvick, Warren)
- Muzycy: Buddy Rich – perkusja; Pete Candoli – trąbka; Harry „Sweets” Edison, Conrad Gozzo, Frank Rosolino – puzon; Buddy Collette – flet, saksofony barytonowy i tenorowy; Bob Enevoldsen – saksofon tenorowy, puzon wentylowy; Bob Cooper – saksofon tenorowy; Joe Mondragon – kontrabas; Bill Pitman – gitara; Jimmy Rowles – forteian; Marty Paich – aranżacja.

25 sierpnia

1957 roku w Manhattan Towers w Nowym Jorku organista Jimmy Smith z towarzyszeniem trębacza Lee Morgana i gitarzysty Kenny’ego Burrella zarejestrował jedną z sesji albumu *The Sermon!* (Blue Note BLP 4011), druga odbyła się 25 lutego 1958 roku.

- 1. The Sermon (Smith)
  - 2. J.O.S. (Smith)
  - 3. Flamingo (Anderson, Grouya)
- Muzycy: Jimmy Smith – organy; Lee Morgan – trąbka; Lou Donaldson – saksofon altowy (utwory 1 i 3); Tina Brooks – saksofon tenorowy (utwory 1 i 3); Kenny Burrell – gitara (utwory 1 i 3), Art Blakey – perkusja (utwory 1 i 3); George Coleman – saksofon altowy (utwór 2); Eddie McFadden – gitara (utwór 2); Donald Bailey – perkusja (utwór 2).

26 sierpnia

1969 roku w Plaza Sound Studios w Nowym Jorku odbyła się pierwsza z dwóch sesji Alberta Aylera do płyty *Music Is The Healing Force Of The Universe* (Impulse! A 91).

- 1. Music Is the Healing Force of the Universe
  - 2. Masonic Inborn, Pt. 1
  - 3. A Man Is Like a Tree
  - 4. Oh! Love of Life
  - 5. Island Harvest
  - 6. Drudgery (James Folwell, Parks, Henry Vestine)
- Kompozycje i słowa Mary Maria Parks, oprócz zaznaczonych.
- Muzycy: Albert Ayler – saksofon tenorowy, dudy, śpiew; Mary Maria Parks – śpiew; Henry Vestine – gitara; Bobby Few – fortepian; Stafford James – kontrabas; James Folwell – elektryczny bas fendera; Muhammad Ali – perkusja.

27 sierpnia

1962 roku w Rudy Van Gelder Studio Dexter Gordon nagrał płytę *Go!* (Blue Note BLP 4112).

- 1. Cheese Cake (Gordon)
  - 2. Guess I’ll Hang My Tears Out to Dry (Styne, Cahn)
  - 3. Second Balcony Jump (Eckstine, Valentine)
  - 4. Love for Sale (Porter)
  - 5. Where Are You? (McHugh, Adamson)
  - 6. Three O’Clock in the Morning (Terris, Robledo)
- Muzycy: Dexter Gordon – saksofon tenorowy; Sonny Clark – fortepian; Butch Warren – kontrabas; Billy Higgins – perkusja.

28 sierpnia

1953 roku w Audio–Video Studios w Nowym Jorku odbyła się sesja, z której nagrania opublikowano na wydanej w 1954 roku płycie Clifforda Browna zatytułowanej *New Star On The Horizon* (Blue Not BLP 5032). Te nagrania ukazały się także na fracuskiej edycji jako *Clifford Brown Sextet* (Jazz Selection JSLP 50017) i hiszpańskiej (Vogue LDE 121).

- 1. Cherokee (Noble)
  - 2. Easy Living (Rainger / Robin)
  - 3. Wail Bait (Jones)
  - 4. Minor Mood (Brown)
  - 5. Hymn of the Orient (Gryce)
  - 6. Brownie Eyes (Jones)
- Muzycy: Clifford Brown – trąbka; Gigi Gryce – saksofon altowy, flet; Charlie Rouse – saksofon tenorowy; John Lewis – fortepian; Percy Heath – kontrabas; Art Blakey – perkusja.

29 sierpnia

1959 roku Van Gelder Studio Horace Silver rozpoczął nagrywanie płyty *Blowin’ The Blues Away*. Kolejne sesje miały miejsce 30 sierpnia i 13 września tego roku (Blue Note BLP 4017).

- 1. Blowin’ the Blues Away
  - 2. The St. Vitus Dance
  - 3. Break City
  - 4. Peace
  - 5. Sister Sadie
  - 6. The Baghdad Blues
  - 7. Melancholy Mood
- Bonus na edycji CD z 1987 roku
- 8. How Did It Happen (Don Newey)
- Kompozycje Horace Silver, oprócz zaznaczonych.
- Muzycy: Horace Silver – fortepian; Blue Mitchell – trąbka (utwory 1, 3–6 i 8); Junior Cook – saksofon tenorowy (utwory 1, 3–6 i 8); Gene Taylor – kontrabas; Louis Hayes – perkusja.

30 sierpnia

1963 roku w Rudy Van Gelder Studio Herbie Hancock i Willie Bobo nagrali płytę *Succotash* (Blue Note BN–LA152–F). W roku następnym materiał z tej płyty został wydany jako Herbie Hancock – *Inventions And Dimensions* (Blue Note BLP 4147).

- 1. Jack Rabbit
  - 2. Mimosa
  - 3. A Jump Ahead
  - 4. Succotash
  - 5. Triangle
- Kompozycje Herbie Hancock.
- Muzycy: Herbie Hancock – fortepian; Paul Chambers – kontrabas; Willie Bobo – perkusja, instrumenty perkusyjne; Osvaldo Chihuahau Martinez – konga, bongosy, cymbały.

31 sierpnia

1996 roku podczas 20. edycji Leipziger JazzTage w Operze w Lipsku Ornette Coleman w duecie z Joachimem Kuhnem nagrał album *Colors: Live from Leipzig* (Harmolodic – 537 789–2).

1. Faxing
  2. House of Stained Glass
  3. Refills
  4. Story Writing
  5. Three Ways to One
  6. Passion Cultures
  7. Night Plans
  8. Cyber Cyber
- Kompozycje Ornette Coleman.

Muzycy: Ornette Coleman – skasofon altowy, trąbka, skrzypce; Joachim Kühn – fortepian.

Opracowano na podstawie:

[www.jazzdisco.org](http://www.jazzdisco.org), [www.discogs.com](http://www.discogs.com),  
[www.allmusic.com](http://www.allmusic.com), Wikipedia,  
[www.jazzdiscography.com](http://www.jazzdiscography.com), stron muzyków  
oraz kolekcji własnych redaktorów JazzPRESS.

## Redakcja

Redaktor naczelny: Ryszard Skrzypiec –

[jazzpress@radiojazz.fm](mailto:jazzpress@radiojazz.fm)

Rafał Garszczyński – [rafal@radiojazz.fm](mailto:rafal@radiojazz.fm)

Maciej Nowotny – [maciej.nowotny@radiojazz.fm](mailto:maciej.nowotny@radiojazz.fm)

Robert Ratajczak – [longplay@radiojazz.fm](mailto:longplay@radiojazz.fm)

Jerzy Szcherbakow – [jerzy.szcherbakow@radiojazz.fm](mailto:jerzy.szcherbakow@radiojazz.fm)

Roch Siciński – [roch.sicinski@radiojazz.fm](mailto:roch.sicinski@radiojazz.fm)

Jędrzej Siwek – [jedrzej@radiojazz.fm](mailto:jedrzej@radiojazz.fm)

Jacek Wróbel – [jacek@radiojazz.fm](mailto:jacek@radiojazz.fm)

Aleksandra Nowosad – [ola@radiojazz.fm](mailto:ola@radiojazz.fm)

Piotr Wickowski – [kameralny@radiojazz.fm](mailto:kameralny@radiojazz.fm)

Piotr Wojdat – [piotr.wojdat@radiojazz.fm](mailto:piotr.wojdat@radiojazz.fm)

Kacper Pałczyński – [kacper@radiojazz.fm](mailto:kacper@radiojazz.fm)

Piotr Łukasiewicz

Łukasz Pura

Kuba Bąk

## Adiustacja

Emilia Skrzypiec – [emilia@radiojazz.fm](mailto:emilia@radiojazz.fm)

## Skład i opracowanie graficzne

Beata Wydrzyńska – [beata@radiojazz.fm](mailto:beata@radiojazz.fm)

## Zdjęcia

Bogdan Augustyniak, Krzysztof Wierzbowski, Rafał Garszczyński, Piotr Gruchała

Zdjęcia nie opisane nazwiskiem autora pochodzą z materiałów prasowych muzyków i organizatorów koncertów.

**Zapisz się na newsletter RadioJAZZ.FM i JazzPRESS »**

Wszystkie materiały w numerze objęte są licencją Creative Commons Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 3.0 Polska, to znaczy, że wolno je kopiować i rozpowszechniać, jednak należy oznaczyć w sposób określony przez Twórcę lub Licencjodawcę, nie wolno używać do celów komercyjnych i nie wolno zmieniać, przekształcać ani tworzyć nowych dzieł na podstawie tego utworu.

Z tekstem licencji można zapoznać się na [stronie »](#)



Wydawca **euroJazz**  
© Fundacja Popularyzacji  
Muzyki Jazzowej EuroJAZZ  
Adres redakcji:  
02-646 Warszawa  
ul Joliot-Curie 11, lok. 4  
ISSN 2084-3143



## Od stycznia ukazały się:



STYCZEŃ 2012



LUTY 2012



MARZEC 2012



KWIECIEŃ 2012

**MAJ 2012**

CZERWIEC 2012

**Zapisz się na newsletter RadioJAZZ.FM i JazzPRESS »**